This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

Henryk Szuman.

WSPOMNIENIA
Berlińskie i Poznańskie
z r. 1848,

z przedmową

Aleksandra Kraushara.

(Z ilustracyami).

WARSZAWA.
DRUKARNIA
„Biblioteki Dzieł Wyborowych"
47. Nowy-Świat 47.

33648

Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 Декабря 1899 года.

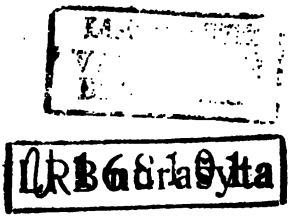

PRZEDMOWA.

Autor pamiętników niniejszych, obejmujących jeden z ciekawszych epizodów niedalekiej przeszłości, urodził się dnia 3-go lutego 1822 r. we wsi Władysławowie, powiatu Czarnkowskiego, w W. Ks. Poznańskiem, tegoż właśnie roku przez ojca jego nabytej. Rodzicami jego byli: Maurycy Szuman, b. adwokat i notaryusz w Pile, i Henryka z Hogerów. Po wczesnej ich śmierci, wychowaniem młodzieńca zajął się stryj, Pantaleon, radca regencyjny i przewodniczący komisyi generalnej w Poznaniu.

Nauki początkowe odbył nasz autor w gimnazyum poznańskiem św. Maryi Magdaleny, studya zaś uniwersyteckie we Wrocławiu, w Bonn i w Berlinie, gdzie w roku 1846 uzyskał stopień doktora praw obojga.

Jeszcze w szkołach będąc, oddawał się Szuman z zamiłowaniem pracy literackiej, pisywał wiersze i nowelki, drukowane w „Przyjacielu ludu“ i „Tygodniku literackim.“ We Wrocławiu podczas studyów uniwersyteckich tłómaczył powieści czeskie Czelakowskiego, wydane następnie w Poznaniu. Zarzucił

wszakże belletrystykę i oddał się z umiłowaniem pracom publicystyczno-politycznym.

Po ukończeniu uniwersytetu wstąpił do sądu w Magdeburgu. W latach 1847 i 1848 bronił obwinionych w procesie o udział w spisku Mierosławskiego i sam miał udział czynny w ówczesnych ruchach w Poznańskiem.

Powróciwszy do sądownictwa, pracował jako referendaryusz w sądzie berlińskim, a następnie w poznańskim. Od roku zaś 1854 przez dwa lata jako sędzia pomocniczy w Szremie.

Nabywszy wieś rodzicielską Władysławów, poświęcał się czas jakiś gospodarstwu wiejskiemu, lecz w roku 1863 powołano go do objęcia redakcyi „Dziennika Poznańskiego."

W tymże roku wybrany był posłem do sejmu pruskiego, na którem to stanowisku z małemi przerwami do ostatnich pozostaje czasów. Od r. 1870 do 1888 pełnił zaszczytnie przewodnictwo w Kole Polskiem.

Równocześnie od r. 1873 do 1885 przewodniczył Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu. We wszystkich niemal towarzystwach polskich prowincyi poznańskiej, czy politycznych, czy też ekonomicznych i naukowych przyjmował Szuman udział czynny, częstokroć do ich założycieli się zaliczając.

Współpracownikiem „Dziennika Poznańskiego" był od jego zaczątków do dnia dzisiejszego w działach: politycznym i ekonomicznym. Zasilał również artykułami pismo gospodarskie „Ziemianin."

W r. 1847 wydrukował rozprawę prawniczą w języku niemieckim: *Der Hochverrath*, niejako w rodzaju obrony teoretycznej podsądnych ze spisku Mierosławskiego. W r. 1848 wydał broszurę *Bürokratie in Posen*, w 1860 mowę, wypowiedzianą nad grobem Gustawa Potworowskiego, w 1875 rys życia Karola Libelta, w 1878 broszurę: „Sprawa polska na kongresie berlińskim, w 1895 w rocznikach „Tow. przyj. nauk“ rys historyczny zawiązku i rozwoju parlamentaryzmu polskiego, wreszcie wiele innych drobniejszych rozpraw. Ostatnią, jak dotąd, pracą literacką Szumana są niniejsze wspomnienia.

Aleksander Kraushar.

W r. 1848 przebywałem w Berlinie jako urzędnik sądowy (auskultator), mający sobie powierzoną obronę szczegółową kilku podsądnych ze sprawy śledczej, z powodu spisku Mierosławskiego w r. 1846 uwięzionych, a zarazem jako pomocnik p. Crelingera, jednego z najznakomitszych adwokatów, w procesie tym występującego, któremu służyłem już to jako tłumacz z klientami, nie władającymi dostatecznie językiem niemieckim (gdy on polskiego wcale nie rozumiał), już to jako pomocnik i zastępca urzędowy, przygotowujący mu materyał obronny z akt śledczych jego licznych, a po części najmocniej skompromitowanych klientów.

Wyrok pierwszej instancyi był już zapadł, ale jeszcze przez króla nie był zatwierdzony, tak, że nawet ci, których trybunał, zosobna ku temu wyznaczony, od winy uwolnił, tymczasowo tylko z więzienia byli wypuszczeni.

Zainteresowanie się procesem przeciwko Polakom pomiędzy publicznością niemiecką w Berlinie było niepoślednie, już to z tego powodu, że proces ten, chociaż przed trybunałem wyjątkowym, po największej części z radców kamergerychtu złożonym się toczył, był jawny, w formach zewnętrznych do sądu przysięgłych zbliżonym, co niezwykłe sprawiało wrażenie, już też i dlatego, że pomimo ciężkiego oskarżenia, u szerokiej publiczności niemieckiej nie były jeszcze ostygły sympatye, z jakiemi przed 17

laty zwracała się opinia powszechna do emigrantów z r. 1831 po stłumieniu imprezy wojennej.

Wspomnieć jeszcze należy, że rokiem rychlej t. j. 3 lutego 1847 r., król Fryderyk Wilhelm IV, osobnym patentem zwołał był do Berlina wszystkie sejmy prowincyonalne monarchii, w celu utworzenia z nich rodzaju ogólnej reprezentacyi krajowej. Stało się to bynajmniej nie w chęci zaprowadzenia w monarchii pruskiej ustroju konstytucyjnego, bo przeciwko temu zastrzegł się król jak najwyraźniej głośnem oświadczeniem: *że przenigdy nie zezwoli na to, ażeby pomiędzy monarchę i lud jego wciskała się, niby druga opatrzność, zapisana kartka papieru*, ale tylko jako akt łaski monarszej, mający służyć do zbliżenia się króla do narodu, o tyle, że reprezentacye wszystkich prowincyj zbierać się miały w pewnych peryodach w Berlinie, ażeby tam radzić nad propozycyami rządowemi, wszakże tylko trybem doradczym, nie stanowczym, i zanosić *petycye zbiorowe* do korony. Że tego rodzaju wywiązanie się z obietnic, sięgających jeszcze czasów wojen napoleońskich i traktatu wiedeńskiego, a zapowiadających nadanie konstytucyi i zaprowadzenie ustroju parlamentarnego, ani w łonie sejmu połączonego, a tem mniej w szerszej publiczności nie sprawiało korzystnego wrażenia, dowodzić zbyteczną jest rzeczą. A pogarszała jeszcze wrażenie to okoliczność, że i z tak określonych obrad połączonego sejmu, jawność prawie zupełnie była wyłączona.

Zaczem stało się nieuchronnem, że i wśród tak skrępowanego zgromadzenia odzywały się głosy krytyki na nieudolny ustrój państwowy, który chyba niweczył nadzieję swobodnego rozwoju praw politycznych i domagania się dotrzymania obietnic konstytucyjnych, mianowicie przy rozprawach nad adresem, mającym być do króla wystosowanym, i że te głosy, chociaż tylko pośrednio przenikające do wia-

domości powszechnej, żywe w szeroki h kołach stolicy i kraju budziły wrażenie.

To też imiona mężów, którzy rozszerzenia kompetencyi połączonych sejmów, a raczej zaprowadzenia prawidłowej reprezentacyi narodowej się domagali, jak Nadreńczycy: Beckerath, Camphausen, baron Vincke, Pomorczyk hr. Schwerin, Wschodnioprusacy, jak: bracia Auerswaldowie, Saucken i inni, odrazu stały się popularnemi, kiedy ich przeciwnicy, wstecznicy, posłowie Bodelschwingh, hr. Arnim, a pomiędzy nimi występujący tu po raz pierwszy p. Bismarck-Schönhausen, bardzo ostrej w publicystyce, coraz więcej się rozwijającej, podpadali krytyce. Polacy, którzy i tu domagali się wypełnienia zastrzeżeń traktatowych i uroczystych poręczeń królewskich (wniosek posła Andrzeja Niegolewskiego), stali po stronie opozycyi, domagającej się rozszerzenia swobód politycznych i konstytucyjnych, a pomiędzy nimi dr. A. Kraszewski i Pant. Szuman, pierwszy z inowrocławskiego, drugi z wągrowieckiego powiatu, z powodu wystąpień swoich, niemały mir wśród opozycyi sejmowej sobie zdobyli. Opozycyę, żądającą rozszerzenia praw sejmu połączonego, składali przeważnie: posłowie z Prus połączonych, większa część poznańskich (przeważnie Polacy), miasta szląskie, którym przewodniczył poseł Milde z Wrocławia, część rycerstwa pomorskiego z hr. Schwerinem na czele, miasta saskie i nadreńskie.

Z Polaków do połączonych sejmów posłowali zaś z Poznańskiego: Ad. hr. Bniński, Al. Brodowski, Jul. Jaraczewski, dr. Antoni Kraszewski, Kurcewski, Paternowski (burmistrz z Dobrzycy), G. Potworowski, Ed. hr. Poniński, Przygodzki, Węgierski, Pant. Szuman, K. Zakrzewski, Psarski, hr. T. Mycielski, Ziółkowski, Hel. hr. Skórzewski. Z Prus Zachodnich: Kossowski, H. Jackowski, T. Donimirski, Franc. hr. Czapski.

I to więc parlamentarne zachowanie się Pola-

Fryderyk Wilhelm IV, król pruski.

ków, broniących wprawdzie swoich własnych praw narodowych, ale obstających za rozwojem, rozszerzeniem i ustaleniem swobód ogólnych i zaprowadzeniem rządów konstytucyjnych, wśród ludności berlińskiej i dalszej przymnażało im sympatyi, a nawet dla podsadnych z procesu Mierosławskiego pewną rodziło wyrozumiałość.

Jak wiadomo, dnia 26 lutego 1848 roku wybuchnęła w Paryżu rewolucya, która zmiotła z tronu króla Ludwika Filipa i całą jego dynastyę i zakończyła się zaprowadzeniem rzeczypospolitej. Wiadomości o tem uderzającem zdarzeniu, i to zrazu jeszcze niedokładne, dopiero dnia 29 lutego (rok ten był przestępnym) rozeszły się w Berlinie, gdyż w owym czasie i komunikacye kolejowe bardzo jeszcze były niedostatecznemi, a telegrafy istniały tylko optyczne, z wielu niedogodnościami połączone. Wrażenie, jakie wieści te, z dniem każdym się stwierdzające, w szczegółach zupełnie niespodziewanych dla publiczności Berlina sprawiły, było niepośledniem, a rosło ono w miarę, jak za danym jakoby z Paryża hasłem, wybuchnęły i we Włoszech krwawe rozruchy, a za niemi i w Niemczech zachodnich i południowych gwałtowne zaburzenia uliczne.

Potulna dotąd, zdjęta strachu pełnem poszanowaniem przed lada policyantem i żandarmem ludność Berlina, chyba w niezbyt licznych naonczas knajpach politykująca przy szklanicach cienkuszu berlińskiego (Weissbier), wylegała na ulicach i gromadziła się mianowicie w restauracyach Zeltami zwanych, nad Sprewą, na skraju parku berlińskiego (Thiergarten) leżących, przysłuchując się przemowom różnych, jakby z ziemi wyrosłych agitatorów, piorunujących na nędzę polityczną, w jaką rządy niemieckie ludność całą pogrążyły. Twierdzić nie można, a czujna zawsze policya pruska nie wykryła też żadnego dowodu i śladu nawet na to, ażeby poruszenie umysłów, jakie ogarniało z każdym dniem więcej ludność

berlińską, było wynikiem spiskowej i według pewnego planu działającej organizacyi. Wszystkie podnoszone później w tym kierunku zarzuty i wieści ogólnikowe zgoła żadnym nie dadzą się stwierdzić faktem. I wśród ludzi wyższego wykształcenia, zajmujących się sprawami politycznemi, i w masie narodu istniał z pewnością niesmak i niezadowolenie z rządów absolutystycznych i objawiającego się na każdym kroku ucisku policyjnego, a niesmaku tego bynajmniej nie uchyliła karykatura reprezentacyi parlamentarnej w stworzeniu połączonego sejmu się objawiająca. Wszakżeż, prócz teoretycznej opozycyi, jaka się w dotkniętych powyżej rozprawach tego sejmu objawiła i w niektórych pismach, notabene cenzurze policyjnej podlegających odbiło, o zorganizowaniu jej w kształcie widocznym i akcyi świadomie do wytkniętego celu zdążającej mowy nie było. Polska kolonia zaś w Berlinie, naonczas dosyć liczna, albowiem prócz kilkudziesięciu, może liczby stu dochodzących akademików, kilku urzędników, przebywali tamże naonczas i blizcy krewni i żony uwięzionych podsądnych, już ze względu na to, ażeby nie pogarszać smutnego ich losu, już też, że cały ruch polityczny, niemiecki wyłącznie miał charakter, zdaleka się trzymała od wszelkich demonstracyj i chyba tylko z prostej ciekawości ten i ów, i ja pomiędzy innymi, przypatrywaliśmy się zebraniom i przysłuchiwaliśmy się wypowiadanym oracyom. Złożyliśmy nawet wspólną naradę, w której postanowiliśmy mieć wprawdzie na oku wypadki polityczne i publiczne, ale bezwarunkowo nie mieszać się do nich czynnie. Było to postanowienie wprawdzie nie na rękę więźniom naszym, których niecierpliwość, jak zrozumieć łatwo, do rewolucyi francuskiej i zaburzeń włoskich i niemieckich nafantastyczniejsze przywiązywała nadzieje, ale w danym razie było najroztropniejszem i koniecznem.

Tymczasem zbiegowiska uliczne, po najwię-

kszej części porą wieczorną się odbywające i nabierające znaczenia demonstracyjnego, mnożyły się i niejednokrotnie prowadziły do starć gwałtowniejszych z policyą. Po piwiarniach politykowano głośno i hałaśliwie, omawiając zaburzenia zamiejscowe i potrzebę gruntownych reform politycznych, a i w dziennikach miejscowych, bardzo naonczas nielicznych, pomimo istniejącej cenzury politycznej bardzo złagodniałej, pojawiały się artykuły, domagające się reform zasadniczych. Ile sobie przypominam, istniały naonczas w Berlinie obok ściśle miejscowej gazetki: „Beobachter an der Spree", tylko trzy większe dzienniki: stara, do dziś wychodząca „Gazeta Vossa" i „Gazeta Spenera", dziś już od lat szeregu zwinięta, i nowo naonczas powstały dziennik: „Zeitungshalle", przez dr. Juliusa redagowana w kierunku postępowym, która i z procesu, przeciw Polakom prowadzonego, obszerniejsze dawała sprawozdania, a w redakcyi której odbywały się też narady ludzi, sprawami politycznemi się zajmujących.

Do utrzymania i podniecania ruchu umysłowego, przyczyniały się także niepomiernie deputacye z różnych miejscowości, a najwięcej z prowincyj zachodnich, nadreńskich, do Berlina przybywające, ażeby tam już to u ministrów, już u króla samego kołatać o rozszerzenie i ustalenie swobód politycznych i obywatelskich i nadanie konstytucyi.

Walka uliczna 18 marca.

Dzień 18 marca 1848 roku przypadał, o ile pamięć mi wierną pozostała, w sobotę, a był pogodnym i jak cały miesiąc i wiosna roku owego, względnie ciepłym, więcej majową, aniżeli marcową porę przypominającym. Od rana aż do południowej godziny wygląd ulic berlińskich niczem nie zapowiadał krwawego dramatu, jaki się niebawem miał tamże rozegrać. Rozeszła się była worawdzie wieść,

że jakaś deputacya z Kolonii i prowincyi nadreńskiej przybyła do Berlina, w celu uzyskania audyencyi u króla, dla przedstawienia petycyi, czy wniosku o nadanie konstytucyi, czy zwołanie reprezentacyi narodu lub podobnych postulatów, jednakże sprawa ta nie należała już do rzeczy nadzwyczajnych, nad to, że się skutkiem tej wieści około południa zebrały liczne tłumy publiczności przed zamkiem królewskim, ażeby tamże oczekiwać wstępu deputacyi i skutku audyencyi królewskiej. Tłumy te, które zalegały cały plac przed zamkiem królewskim, tak zwaną: Schlossfreiheit i Schlossplatz, zachowały się zupełnie spokojnie, o czem sam się pomiędzy niemi gapiąc, miałem sposobność przekonać. Nie spodziewając się przecież żadnego nadzwyczajnego wypadku, gdy się zbliżała pora obiadowa, zawróciłem do restauracyi Tietza, znajdującej się w domu narożnym ulicy Fryderykowskiej i Pod Lipami, ponad cukiernią Kranzlera, gdzie kilku z nas zazwyczaj się stołowało i gdzie już towarzyszów moich, pomiędzy innymi Edwarda Leo z Warszawy, hr. Michała Tyszkiewicza, Juliana Moraczewskiego (obu z Litwy ostatni ożenił się później z panną Nepomuceną Szczaniecką z Bród i zamieszkał w Orchowie pod Witkowem), jak i brata mego najstarszego, Leona, zastałem. Zasiedliśmy do stołu i zaledwie spożyliśmy połowę obiadu, wśród którego ja właśnie referowałem o zbiegowisku przed zamkiem, kiedy na ulicy uczynił się zgiełk wielki i ujrzeliśmy ludzi rozbiegających się na wszystkie strony z okrzykiem: zdrada! zdrada! do broni! a siaki-taki rwał ławy stojące na ulicy spacerowej Pod Lipami i rozrywał baryerę drewnianą, odgradzającą deptak spacerowy od ulicy, usiłując na narożniku ulicy Fryderykowskiej ustawić barykadę.

Usiłowania te przecież okazały się daremnemi, gdy tuż za uciekającymi ukazał się pluton ułanów gwardyi, który niebawem oczyścił ulicę i zatrzymał się na narożn.ku, pozostawiając tam jedną sekcyę

dla straży, kiedy reszta ruszyła ku bramie brandenburskiej. Sekcyą tą dowodził Adam Grabowski, syn p. Józefa Gr., dyrektora ziemstwa poznańskiego, o którym już wyżej w moich notatkach wspominałem. Był to nasz dobry znajomy; służył wonczas w wojsku w stopniu podoficera, a gdy nas ujrzał stojących na balkonie i przypatrujących się z ciekawością zajściom ulicznym, dał nam dzień dobry, zaklinając, ażebyśmy mu przysłali jaki posiłek, gdyż, jak mówił, od rana już bez pożywienia i napitku siedzi na koniu. Postaraliśmy się co prędzej o posłanie mu zimnej przekąski i szklanki wina, pamiętając i o żołnierzach, którzy w znacznej części byli Polakami, a którym z konia schodzić nie było wolno, i dowiedzieliśmy się od niego, że przed chwilą przed zamkiem powstało zamieszanie i że wojsko odebrało rozkaz oczyszczenia placu przed zamkiem i ulic z nagromadzonego pospólstwa. Co się stało rzeczywiście, tego przecież wytłómaczyć nie umiał, spełniając tylko komendę oczyszczenia ze zbiegowiska placu i ulic i przeszkodzenia ponownemu gromadzeniu się ludzi.

Później dopiero sprawa tak się wytłómaczyła, że kiedy tysiące narodu stało przed zamkiem w dość spokojnem oczekiwaniu, padł strzał. Czy on, co prawdopodobniejsze, wyszedł od straży zamkowej pod bronią stojącej, czy też z tłumu, to do dziś dnia pozostało pytaniem nierozstrzygniętem. Dość, że na odgłos strzału, który zresztą nikomu szkody nie wyrządził, odezwał się okrzyk: zdrada! do broni! i runął popłoch na tłum zebrany, tem więcej, że od strony ulicy Szerokiej, wychodzącej wprost na front zamku królewskiego, zjawił się oddział konnicy, z drugiej znów piechoty na lud zebrany nacierający, skutkiem czego rozpierzchły się tłumy na wszystkie strony, roznosząc popłoch i wieść, że wojsko lud bezbronny morduje.

Stanowisko nasze na balkonie pierwszego pię-

tra narożnej kamienicy, który oba jej boki okrążał, dla obserwacyi rozgrywających się wypadków nadzwyczaj było korzystnem, gdyż na cztery strony przejrzysty przedstawiało widok. Pod Lipami wprawdzie ruch i wrzawa wnet ucichły i oddział ułanów z tego stanowiska niebawem był odwołanym. Zato na ulicy Fryderykowskiej, która ówczesne miasto Berlin przerzynała od końca do końca, to jest od północnej, Oranienburskiej, aż do południowej, Halskiej bramy, ciekawy otwierał się widok, gdyż powiedzieć można, w mgnieniu oka na wszystkich poprzecznicach i to zaczynając od wylotów ulicy i bram, rosły barykady, czyniąc z ulicy Fryderykowskiej jakby dwie drabiny, której szczeble tworzyły barykady, od bram ku środkowi miasta się wznoszące, a nie nazbyt długo trwało, że i gęsta odezwała się strzelanina, która nas z obserwacyjnego naszego stanowiska spędziła, gdy od Halskiej bramy tuż ponad głowami naszemi przeleciała kula armatnia.

Oddział wojska, to jest kawaleryi, który się zjawił pod Lipami, o ile zauważyć można było, ograniczał czynność swoją na tem, ażeby przeszkodzić wszelkiemu gromadzeniu się ludzi na tej i równoległej jej ulicy, Behrenstrasse, i utrzymać wolną tamże i ku zamkowi królewskiemu komunikacyę, ile że oprócz zamku, znajdował się na tej przestrzeni i pałac księcia pruskiego (późniejszego cesarza Wilhelma I), pomiędzy Lipami i Behrenstrasse, arsenał i komendantura. Zato w dalszych dzielnicach miasta rosły barykady, jak grzyby po deszczu, i gorąca zawrzała walka uliczna. Wspomnieć zaś o tem należy, że stawianie barykad nie zupełnie nową było rzeczą, gdyż już dni poprzednich, wśród powtarzających się zbiegowisk i starć z siłą zbrojną, na tak zwanem Starem mieście, a mianowicie na ulicy Szerokiej, przyszło do prób barykadowych, które przecież wojsko bez zbytniego trudu zajmowało i uprzą-

tało. W danej chwili to jedynie uderzającem było zjawiskiem, że po zamieszce, przed zamkiem królewskim zaszłej, a rozniesionym na wszystkie strony okrzyku: zdrada! i do broni! w przeciągu paru godzin cały Berlin pokrył się siecią barykad, zawrzał nieustającą ani na chwilę strzelaniną z ręcznej i działowej broni, a ulice i domy, z okien krórych gęste padały strzały, tam, gdzie toczono walkę, zanurzyły się w dymie prochowym.

A nadarzyła nam się sposobność przypatrzenia się zblizka ustawianiu takiej barykady i gorącej walce około takowej, a to tym trybem. Brat mój, Leon, który naonczas urzędował w Poznaniu jako asesor regencyjny, przybył właśnie do Berlina, czy z własnego natchnienia, czy też, jak mi się zdaje, w porozumieniu z wpływowemi osobami, żeby wśród wzbierającego w Poznańskiem poruszenia umysłów rozejrzeć się w sytuacyi politycznej, dotrzeć do wyższych kół urzędowych i zaczerpnąć pewniejszego poglądu na obrót spraw politycznych i co do naszej dzielnicy, i zamieszkał na Taubenstr., w hotelu Myliusa, tego samego, który później dzierżył w Poznaniu hotel Drezdeński. A był to pierwszy dzień jego pobytu w Berlinie, który tak niespodziewany dla ogólnego położenia rzeczy przyniósł z sobą obrót. Gdyśmy zatem po rozpoczęciu walki na ostre, zeszli z obserwacyjnego naszego stanowiska, postanowiliśmy obaj udać się do jego stancyi, do której przejście przez Charlottenstr. było wolnem, i tam tymczasowo dalszych oczekiwali wypadków. Weszliśmy do stancyi, znajdującej się na parterze, a otworzywszy okno, wyjrzeliśmy na ulicę, gdzie właśnie na przecięciu ulic Taubenstr. i Fryderykowskiej zabierano się do wzniesienia barykady, frontem ku Lipom zwróconej, zkąd się natarcia wojska spodziewano, gdy z tyłu, ku bramie Halskiej, sterczał już cały szereg takowych. Użyto do tego jakiegoś wozu frachtowego, beczkami z wapnem, czy cementem na-

ładowanego, który wpoprzek ulicy Fryderykowskiej zatoczono, czyniąc przytem zaporę z desek i drągów, z poblizkich wywleczonych domów, aż się zjawił jakiś wysłużony wojak, który nieudolnych inżynierów pouczył, że należy wyłamać bruk, kamienie w szaniec obok wozu ułożyć, wybrać ziemię na rodzaj rowu strzeleckiego, ziemię tę obrócić w szaniec i umocnić go płytami kamiennemi z chodników, co wszystko w lot wykonano, tak, że w przeciągu kilkunastu minut barykada była gotową, obsadzoną strzelcami, dosyć skuteczną mającymi osłonę, z po za której, jak i z okien kamienic przyległych, rażono nadciągający właśnie od strony Lip oddział wojska.

Z okien naszych, oddalonych zaledwie 50 do 60 kroków od narożnika ulicy, mogliśmy tylko widzieć obrońców barykady i okna narożnych kamienic, z których do wojska strzelano, a tylko słyszeć mogliśmy uderzenie bębnów, gdy oddział wojska szedł do ataku, raz i drugi zwycięzko odpartego. Przyszło mi na myśl, że niepotrzebnie wojsko biedzi się z natarciem frontowem kiedy kilkunastu ludzi, wysłanych z placu (Gensdarmenmarkt) na ulicę Gołębią, zajęłoby tył obrońcom barykady i zmusiło ich do odwrotu. Ale zaledwie tę moją uwagę do brata wyraziłem, kiedy z tej strony odezwał się głos bębnów i od placu wysunęła się rota piechoty, tak, że wzięci we dwa ognie obrońcy barykady, co rychlej cofnąć się ku tyłowi zmuszeni byli.

Trwała tu jeszcze chwilę strzelanina z okien, wszakże i ta niebawem zamilkła, gdy wojsko i do domów, zkąd strzały padały, wkraczać zaczęło, a powstańcy albo tyłami kamienic umykali, albo broń porzuciwszy, po górach i kątach się ukrywali. Trupa z pomiędzy obrońców barykady nie dostrzegłem żadnego, tylko paru okrwawionych rannych, którzy się wynieśli. Tymczasem, kiedy wojsko zajęło barykadę i bój w tem miejscu ustał, przystąpił do okna

Kazimierz Kantak.

naszego kulejący mocno oficer, prosząc, ażeby go wpuścić, gdyż drzwi hotelu zamknięte. Kazaliśmy odźwiernemu bramę otworzyć i wpuściliśmy oficera, za którym przyniesiono pozornie zabitego żołnierza.

Oficer miał tylko stłuczoną uderzeniem kamienia nogę, a raczej mały palec takowej, nie mógł jednakże dobrze następować; gdyśmy po zdjęciu buta opatrzyli nogę zimnym okładem, zażądał od gospodarza osobnej stancyi, a podziękowawszy za pomoc, usunął się do niej. Żołnierz tymczasem znaku życia nie dawał, chociaż oddychał, a krew z pod hełmu się sącząca, wskazywała na obrażenie głowy, chociaż w hełmie dziury nie było. Po zdjęciu hełmu pokazało się, że i on kamiennym pociskiem w głowę był rażony, ale silnem uderzeniem tylko oszołomiony. Obmyliśmy mu głowę zimną wodą i gdy oprzytomniał, posililiśmy go kieliszkiem wina, a przypominam sobie, że mnie prawie rozrzewniła troskliwość kaprala, który nim się, jak dzieckiem, opiekował. Był to jednoroczny, ze Szczecina rodem żołnierz i służący w pułku królowej, w Szczecinie załogującym. Ten, gdy tylko oprzytomniał i pokrzepił się, podziękowawszy także za opiekę, wziął podoficera za rękę i zawołał: „Już mi teraz dobrze, pójdź, sierżancie, damy się za to szelmom barykadzistom we znaki.“ Niebawem też cała drużyna, zebrawszy się, poszła przyłączyć się do oddziału, do następnej szturmującego barykady.

Zamierzaliśmy jeszcze z bratem odwiedzić siostry nasze: Libeltową i Matecką, których mężowie znajdowali się pomiędzy podsądnymi w więzieniu w Moabicie, a które miały prywatne mieszkanie na ulicy Karola, ażeby je uspokoić i być ku pomocy, wszakżeż przedsięwzięcie to z powodu zapalającej się ku wieczorowi coraz zaciętszej walki, wszelaką komunikacyę uniemożebniającej, okazało się niewyko-

U 168101

nalnem, zaczem i ja do mego powróciłem mieszkania na Kronenstrasse, do którego przystęp był wolnym, umówiwszy się, że nazajutrz rano rozpatrzymy się, o ile to będzie możliwem, w wynikach boju ulicznego. Bój trwał noc całą, a chociaż wojsko od środka miasta coraz więcej zdobywało pola i grzmot strzałów zaczął potrosze słabnąć i ginąć w oddaleniu, to przecież wstrząśnienie umysłowe i nerwowe nie pozwalało użyć sennego spokoju, zawsze jeszcze odgłosem strzałów rotowych i działowych przerywanego. Wstałem więc wcześnie, a wypiwszy ranną kawę, wyszedłem na ulicę, równie jak i przyległe zupełnie już spokojną, udałem się do mego brata i razem z nim poszliśmy obejrzeć miasto.

W dzielnicy tak zwanej Fryderykowskiej (Friedrichstadt) wszędzie już było spokojnie, barykady po większej części nawet uprzątnięte, a tylko jeszcze zdala, od krańców miasta, dochodziły odosobnione głosy strzelaniny. Zwróciliśmy się potem ku staremu miastu, wszakże i tam już o walce ulicznej mowy nie było, a tylko tu i owdzie znajdowały się oddziały wojska, po części na chodnikach pokotem leżącego przy ustawionej w kozły broni i wypoczywającego. Zato na domach ulic i miejscowości, gdzie się walka nocna toczyła, pełno jej było śladów w oknach powybijanych i mnóstwie szczerbów w murach, przez kule podziurawionych. Najwięcej na ulicy Szerokiej, wprost zamku, gdzie się najgorętsza toczyła walka, około potężnej barykady i leżącej nawprost tej ulicy, przy Kölnischer Markt kawiarni d'Heeureusa, który to dom na rzeszoto był postrzelanym. Nie brakło i na zamku królewskim śladów kul, tu i owdzie w ścianę zamku uderzających.

Udaliśmy się dalej ku ulicy Królewskiej, przy wylocie której, wprost mostu elektorskiego (Kurfürstenbrücke), były ślady silnej barykady i zaciętej walki, ale ulica sama już była zajętą przez wojsko. Tymczasem, kiedyśmy tą ulicą szli dalej ku placowi

Aleksandra, odezwały się z tej strony gęste strzały, nawet działowe, a kartacze gruchnęły po bruku. Pochodziło to ztąd, że z drugiej strony placu Aleksandra, na wylocie ulicy Nowej Królewskiej (Neue Königsstr.) znajdowała się barykada potężna, w kształcie szańca, wierzchołek którego dosięgał pierwszego piętra, gęsto obsadzona strzelcami, a nawet w działka żelazne (wiwatówki) uzbrojona, z których właśnie wystrzelono do stojącego na przeciwnej stronie placu wojska. Dzielnica ta cała była jeszcze w ręku powstańczego obywatelstwa, gdzie w domu bractwa strzeleckiego znajdowała się też główna kwatera powstańcza i gdzie trzymano pod strażą ujętego w niewolę komendanta Berlina, generała Möllendorfa, poniekąd jako zakładnika.

Z tem wszystkiem, wrażenie, jakie z przeglądu naszego odnieśliśmy, było to, że szala zwycięztwa w walce ulicznej przechyla się widocznie na stronę wojska i że chyba jeszcze jedno silne i energiczne wytężenie dokona pogromu powstańczej ludności. Kiedyśmy przecież po wspomnianym wyżej wystrzale nawrócili ku domowi, czyniąc uwagi w sens dopiero wyrzeczony, na zakręcie od placu Werderskiego ku ulicy Strzeleckiej (Jägerstr.) dogonił nas konny oficer sztabowy, białą chustką wymachujący, który, gdy się około niego zebrała gromadka przechodniów, gapiących się tak, jak my, na skutki walki ulicznej, zawołał: „Król jegomość kazał boju zaprzestać. Do wojska wydano rozkaz, ażeby niezwłocznie miasto opuściło. Głoście to panowie na wszystkie strony, wzywając do zaprzestania bratobójczej walki.” Wrażenia tych słów trudno opisać, w lot rozpierzchła się cała gromada, wołając z całego gardła „pokój, pokój”, wojsko się cofa i z Berlina wychodzi, niech żyje „wolność!” Wszakże nie zbywało i na takich, aczkolwiek mniej licznych, którzy zamiast na wolność, wykrzykiwali wiwaty na króla.

Jakie okoliczności czy wpływy spowodowały

króla Fryderyka Wilhelma IV do wydania do wojska, niewątpliwie znajdującego się w postawie zwycięztwo rokującej, rozkazu zaprzestania walki i ustąpienia z Berlina, o tem różne na razie i później rozchodziły się wieści i kombinacye, które stwierdzić trudną, a może niepodobną jest rzeczą, gdy właściwi tej sprawy aktorowie dziś już nie żyją, a w ciągu życia swojego żadnej pewnej nie dali w tej mierze wskazówki i bodaj nawet, czy w tajnych archiwach państwowych one się znajdują.

Głoszono wprawdzie już wtenczas, że stało się to skutkiem nacisku ze strony znajdującego się w niewoli powstańców generała Möllendorfa, którego za tę cenę pierwsi ofiarowali się wypuścić na wolność. Inni postanowienie to przypisywali wpływowi ówczesnego prezesa policyi, Minutoliego, którego nawet podejrzywano o pewne aspiracye konstytucyjne i który później objął dowództwo utworzonej niebawem straży obywatelskiej (Bürgerwehr); inni innym osobistościom, około króla się kręcącym, a zdjętym obawą o możliwe targnięcie się na osobę monarszą. Najprawdopodobniejszem przecież jest przypuszczenie, że postanowienie to wynikło z osobistej inicyatywy króla i jego małżonki Elżbiety, którą chyba poparły dorady uboczne ludzi dopiero co wspomnianych. I król i małżonka jego byli osobami nawskroś bogobojnemi i niewątpliwie szlachetnych porywów. W królu samym toczyła się, rzec można, ciągła walka wewnętrzna i duchowa pomiędzy wygórowanemi pojęciami absolutystycznemi, iście średniowiecznemi teoryami feudalnemi, a chęcią uwzględnienia wymagań nowoczesnych ludności. Potępiał on bezwarunkowo ruch rewolucyjny, ale z drugiej strony tkliwe jego serce krwawiło się na widok bratobójczej walki, toczącej się przed oknami własnego pałacu, i skłonnym był do pewnych ofiar swego przekonania, ażeby jej koniec położyć. Do tego skłaniała go też jego małżonka, w oczach której nietylko rozlew krwi w do-

mowej walce własnych poddanych stawał się ciężkim grzechem religijnym, ale która nadto trwogą była zdjętą o możliwą napaść na zamek i ciężkie jej dla osób królewskich następstwa. Głoszono też, że jej nalegania najwięcej przyczyniły się do wydania nakazów pokojowych.

Natomiast o bracie królewskim, księciu pruskim Wilhelmie, późniejszym cesarzu, chodziła wieść, że on najwięcej obstawał przy środkach energicznych zwalczania ruchu rewolucyjnego do ostateczności i że z powodu różnicy w zapatrywaniu przyszło nawet pomiędzy braćmi do ostrego przemówienia, skutkiem którego, gdy zdanie księcia Wilhelma upadło, a wydanym został rozkaz do wojska, ażeby walki zaprzestało i wyszło z miasta, książę pruski odebrał wskazówkę, ażeby z Berlina wyjechał.

Co w tych wieściach prawdziwego być może, stwierdzić nie byłem i nie jestem mocnym; to rzeczą jest pewną, że w owym czasie opinia powszechna księcia pruskiego uważała za najzaciętszego i najniebezpieczniejszego przeciwnika nietylko ruchu rewolucyjnego, ale i całego kierunku politycznego swobodniejszego, że wśród publiczności berlińskiej bardzo mało znajdował przychylności i że może pałac jego byłby uległ napaści i zburzeniu, gdyby przezorne jakieś ręce nie uchroniły go od tego losu przez położenie na nim z każdej strony napisu: „Nationaleigenthum" (własność narodu).

Cokolwiekbądź, w opinii walczących tak dobrze, jak i w większości opinii powszechnej, rozkaz cofnięcia wojska przyjęto nie jako akt dobrotliwości królewskiej, ale raczej jako wymuszony obawą przed zamachami gwałtownemi, przeciw osobie królewskiej zwrócić się mogącemi. Niebawem też zaroił się plac przed zamkiem królewskim tłumem rożnorakiej ludności, wśród której z poblizkich ulic znosić zaczęto trupy poległych w nocnej walce barykadzistów, składając je w przysionku bramy zamkowej, wśród

okrzyków, domagających się, ażeby król i królowa złożyli hołd zmarłym. Próbowali wprawdzie ministrowie, mianowicie, już nie pomnę, czy hr. Arnim, czy więcej popularny hr. Schwerin, odwieść zebrany tłum od upokarzającego żądania, przedstawiając, że król wielkie uczynił poświęcenie, wydając wojsku rozkaz do zaprzestania walki i wyjścia z miasta, wszakże napróżno. Krzyki złowrogie nie ustawały, a nietylko król widział się zniewolonym do zejścia na dół i uchylenia czapki przed ułożonemi w szeregu trupami, z których niektóre przerażający przedstawiały widok, ale i królowa widziała się zmuszoną stanąć obok męża i wyszeptać nad zabitymi modlitwę, co ją tak przeraziło, żę zemdlałą odnieść trzeba było do pokojów.

Tymczasem wrzawa przed zamkiem nie ustawała, a utworzona naprędce z członków bractwa strzeleckiego straż zamku ani marzyć o tem nie mogła, ażeby siłą plac oczyścić. W istocie rzeczy nikt właściwie nie wiedział, po co przyszedł i czego się domagać. Wrzeszczano bez potrzeby: „niech żyje wolność,“ „precz z wojskiem,“ miotano obelgi na księcia pruskiego, a krzyki na chwilę chyba przycichały, gdy który z ministrów wyszedł na balkon zamkowy, starając się perswazyą i obietnicą, że król i rząd żądania ludu weźmie pod rozwagę, uspokoić lud i skłonić go do rozejścia się. Aż wreszcie ktoś podniósł okrzyk, że lud domaga się uzbrojenia i wydania w tym celu broni z arsenału. Krzyk ten stał się niebawem powszechnym i jakoby odpowiedzią na przedstawienia ministrów, a kiedy się wrzawa ta coraz podnosiła, wyszedł znów minister Schwerin na ganek, oświadczając, że rząd postanowił utworzyć i zorganizować straż obywatelską (Bürgerwehr) i broń potrzebną wydać w południe z arsenału. Dopiero wtenczas tłumy się nieco uciszyły i ustępować i rozchodzić zaczęły.

Opisałem dwudziestoczterogodzinny przebieg do-

niosłych tych wypadków, tak jak się one przed żywemi memi oczyma przesunęły i jak je, zdaje mi się, w wiernej zachowałem pamięci, a z nich i wonczas ten wyciągnąłem wniosek, który pozostał przekonaniem mojem, że wybuch rewolucyjny w Berlinie z dnia 18 marca 1848 r. nie był z góry i według pewnego planu zorganizowanym. A to nietylko dlatego, że w czasie poprzedzającym dni marcowe nietylko nie dostrzegłem żadnego śladu akcyi podziemnej, spiskowej i nic o takiej nie zasłyszałem, chociaż dużo ku temu nadawało się sposobności, ale że nawet po wybuchu rewolucyi w Paryżu, rozruchy, jakie się pojawiły w Niemczech południowych i zachodnich, były doraźnemi, miejscowemi i nie nosiły na sobie bynajmniej znamienia przemyślanego planu.

Jeżeli wolno użyć porównania z przejawami fizycznemi i meteorologicznemi, cała atmosfera polityczna brzemienna była w żywioły zapalne, oddawna w usposobieniu powszechnem tlejące. Aspiracye narodowo - polityczne, zmierzające już to ku narodowemu zjednoczeniu Niemiec, już to, i to prawie jeszcze wyraźniej i natarczywiej, ku zdobyciu instytucyj państwowych postępowych, pojawiały się i szerzyły, o ile na to pozwalała czujna policya i cenzura, w publicystyce i pomiędzy inteligentniejszą częścią społeczeństwa i w niższych jego warstwach, objawiając się poczuciem niezadowolenia i niechęci przeciw niższym i wyższym organom policyjnym. Pomysł króla Fryderyka IV-go zadosyćuczynienia tym aspiracyom przez instytucyę połączonych sejmów, która miała stanowić jakoby reprezentacyę narodową, a pozbawiona była wszelkiej inicyatywy i opierała się na przeżytej organizacyi stanowej, a była chyba karykaturą ustroju konstytucyjnego i parlamentarnego, chybił zgoła celu swojego, a raczej pomnożył niezadowolenie powszechne, tę tylko korzyść z sobą przynosząc, że domagania się urządzeń swobodniejszych, nadania obiecywanej już w roku 1815 konstytucyi

i rzeczywistej reprezentacyi narodowej stawały się powszechniejszemi, a ci mężowie, którzy wśród rozpraw połączonych sejmów w roku 1847 w duchu postępowym występowali, stali się wziętymi i imiona ich głośnemi. Wśród takiego podnieconego nastroju umysłów, wybuch rewolucyi paryzkiej, wypadki we Włoszech i w Niemczech, a w szczególności poprzedzający wypadki berlińskie o dni kilka ruch rewolucyjny w Wiedniu i powtarzające się w Berlinie samym zbiegowiska uliczne, już do starć gwałtownych z policyą i wojskiem doprowadzone, przeplatane zjawianiem się deputacyj obywatelskich, mianowicie z zachodnich części monarchii przybywających z pewnemi żądaniami programowemi, tak rozogniły umysły ludności berlińskiej, że strzał, czy przypadkowy, czy rozmyślny, z bramy zamkowej dany, wystarczył najzupełniej do porwania się do broni i walki ulicznej, niebawem w całem mieście podjętej, pod hasłem zdrady i niespodziewanej napaści na lud bezbronny.

Baśnią to wierutną, szerzoną zresztą o wiele później przez organa wsteczne, było twierdzenie, jakoby podnieta do walki ulicznej, zorganizowanie jej i rzucenie się do stawiania barykad, była dziełem Francuzów, Żydów i Polaków. Na stwierdzenie tej wieści, ci, którzy ją szerzyli, nie mogli przytoczyć ani cienia dowodu faktycznego. Co do Polaków mianowicie, co do których wieść ta i w czasie, kiedy ją po raz pierwszy w świat puszczono, a która się do dnia dzisiejszego powtarza, mogę stwierdzić z apodyktyczną pewnością, że była nieprawdziwą. Legenda o jakimś Polaku znamienitym, który z bohaterską walecznością poległ w obronie jakiejś barykady prostem jest zmyśleniem fantastycznem. Byłby się taki szczegół przecież, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przedostał, jeżeli nie już rychlej w zamyśle samym, to przecież po wypadku do naszej wiadomości. W istniejącym spisie poległych i pochowanych

w parku Friedrichshain barykadzistów znajduje tylko parę nazwisk o brzmieniu polskiem, należących do osób rzemieślniczego zawodu, których zresztą nie brak w Berlinie, a nie zaliczających się bynajmniej do narodowości polskiej. Jest pomiędzy nimi też jakiś v. Lensky, podany jako referendaryusz regencyjny, wszakże osobistość ta nikomu z nas znaną nie była i z pewnością nie zaliczała się do towarzystwa polskiego.

Wspomniałem też już zresztą, że wśród narad nad zachowaniem się naszem, wobec objawiających się ruchów politycznych w Berlinie, powzięliśmy jednomyślną uchwałę niebrania czynnego udziału nawet w zebraniach i zbiegowiskach ludowych, a tem mniej w przypuszczalnej walce ulicznej. Emigrantów Polaków przybyło wprawdzie kilku do Berlina z Francyi, ale to się stało już po walce z 18 na 19 marca, tak, że ci z walką na barykadach żadnej zgoła nie mieli styczności.

Nie miałbym przecież dziś, po półwiekowym przeciągu czasu, żadnego powodu do zaprzeczania faktu, którego następstwa pod względem prawnym amnestyami i przedawnieniem byłyby umorzone. Ale zaprzeczyć ponownie i publicznie fałszywej wieści dlatego poczytuję sobie za obowiązek, że na tej legendzie, a raczej *rozmyślnem kłamstwie*, stworzono sobie argument historyczny i polityczny ku usprawiedliwieniu nietylko fałszywego sądu, ale co gorsza, środków prześladowczych przeciwko tym nawet, którzy z rewolucyą berlińską nic nie mieli wspólnego i przeciwko społeczeństwu naszemu. Że takiej baśni nie przypuszczał nawet naczelnik policyi berlińskiej, p. Minutoli, który poprzednio przez czas dłuższy ten sam urząd sprawował w Poznaniu i był dobrze poinformowanym co do usposobienia Polaków, nawet w spisek Mierosławskiego zaplątanych, tego dowodzą szczegóły, które następnie opowiem.

Po opowiedzianych wyżej wypadkach i zorganizowaniu się straży obywatelskiej, którą bezzwło-

cznie opatrzono w broń dobytą z arsenału (karabiny z bagnetami) do której, jako oddział osobny wstąpili i studenci akademii berlińskiej, Niemcy, zabraliśmy się i my (t. j. młodzież akademicka i urzędnicy) na naradę, co nam dalej czynić wypada. Odbywaliśmy zaś narady nasze na ulicy Taubenstrasse nr. 6 już od dawniejszego czasu dosyć otwarcie i przez policyę nienagabywani. Obradom tym przewodniczyli zazwyczaj: Wojciech Cybulski, profesor języków słowiańskich, Jan Koźmian, mieszkający naonczas w Berlinie, i ja sam. Przedewszystkiem wzięliśmy pod rozwagę, czyby nie należało udać się z petycyą, domagającą się amnestyi dla ziomków naszych, podsądnych ze spisku Mierosławskiego, do króla. Myśl ta powszechne zyskała zatwierdzenie i mnie polecono ułożenie petycyi, z którą następnie deputacya z wymienionych powyżej osób miała się udać do zamku. A kiedyśmy jeszcze nad tą sprawą rozprawiali, wywołało mnie kilku robotników z fabryki Borsiga (Niemców), którzy mi oświadczyli, że gotowi są razem z innymi robotnikami i obywatelami uzbrojonymi udać się do Moabitu i tam przemocą otworzyć więzienie i wypuścić uwięzionych na wolność, wzywając nas zarazem, ażebyśmy się do tej imprezy przyłączyli. Udali się zaś do mnie dlatego, że nazwisko moje, jako jednego z obrońców, było im znane. Podziękowałem uprzejmie za tę szlachetną gotowość, ale oświadczyłem, że właśnie postanowiliśmy popróbować dokonania tego samego celu w drodze pokojowego przedstawienia, że jednakowoż, gdyby skutek nie odpowiedział zamiarowi, z wdzięcznością przyjmiemy ich pomoc i w tym celu, dla powzięcia dalszych postanowień, zaprosiłem ich na dzień następny zrana do własnego mieszkania.

Było to już dosyć późno z wieczóra, gdy deputacya nasza, zabrawszy z sobą petycyę na piśmie, udała się do zamku w zamiarze uzyskania audyencyi i przedstawienia sprawy królowi. Dowiedziawszy

się, że w zamku na służbie znajduje się książę Wilhelm Radziwill, generał - adjutant królewski, którego osobę znaliśmy wszyscy, bywając w domu jego, mianowicie na święconem, które staropolskim wyprawiał obyczajem, udaliśmy się do jego pośrednictwa Oświadczył on nam jednak, że król, mocno znużony i wzruszony wypadkami dnia ostatniego, nie czuje się na mocy udzielenia nam audyencyi osobistej, że przecież powziąwszy wiadomość o co chodzi, okazał się gotowym do uwzględnienia prośby, która jeszcze dziś przez ministra spraw wewnętrznych miała być załatwioną.

Nazajutrz, to jest 20 marca zrana, wybrałem się do Moabitu, do więzienia, w którem uwięzieni byli uczestnicy spisku Mierosławskiego, a pomiędzy którymi miałem brata najmłodszego Norberta, dwóch szwagrów: Libelta i Mateckiego, i sporo znajomych. obok sześciu klientów własnych, ażeby im nadziei pełną zwiastować nowinę. Nie zadziwiło mnie nadto, że u bramy nie zastałem już dawniejszej straży wojskowej, gdyż ta już dnia przedniego, po wydaniu rozkazu wydalającego wojsko z Berlina, cofniętą została. Poszedłem naprzód do dyrektora więzienia którym był kapitan pozasłużbowy Grabowski (Niemiec, po polsku nie mówiący i nierozumiejący) człowiek, mimo twardego urzędu swojego, wcale dobrotliwy i uprzejmy, który nawet dla więźniów, ile na to pozwalały instrukcye jego służbowe, względnym się okazywał. Zastałem go do łez wzruszonego i duchowo niemal złamanego. Kiedy mu z nietajoną uciechą rozpowiadałem wypadki dnia poprzedniego, oznajmiające przedświt nowej ery politycznej, nasze przedstawienie do króla, zaniesione o wydanie amnestyi, a zarazem plan, że gdyby petycya ta uwzględnioną nie została, otworzymy gwałtem bramy więzienia, odrzekł mi ze łzą w oku: „Mój panie! młody jesteś i rozumiem dobrze, że pełną i najlepszą otuchę czerpiesz z wydarzeń dni ostatnich. Ale dla mnie,

który zestarzałem się w służbie króla i pana mojego, to, co go spotkało, tylko boleść i żal głęboki spowodować może. Wiesz dobrze, że dla ziomków twoich i narodu waszego bynajmniej wrogich nie chowam uczuć. Wypuścić ich bez wyższego rozkazu, jak sam rozumiesz, żadną miarą nie mogę, bobym wykroczył przeciwko obowiązkom moim, których wiernie zawsze przestrzegałem. Obronić się przeciwko gwałtowi i przemocy, kiedy straż wojskową usunięto, nie miałbym możności. Sądzę przecież, że do tego nie przyjdzie, bo król jegomość, który w krótkim czasie tyle uczynił ustępstw, a którego serce dobrotliwe jest, uwzględni, jak nie wątpię, prośbę waszą, uwolni twoich ziomków, co ja ze szczerą powitam radością, kiedy wszystko inne, co się stało w przeciągu ostatnich 24 godzin, tylko żalem i oburzeniem przejąć mnie może."

Poszedłem zatem pomiędzy więźniów, którzy już w celach nie byli zamykani i swobodnie pomiędzy sobą komunikować się mogli i którzy zrazu przyjęli mnie prawie z wyrzutami, że do tego czasu nie zostali uwolnieni, której to wiadomości lada chwili się spodziewali. Że się bój uliczny toczy w Berlinie, o tem ich powiadomiły nieustające przez noc strzały karabinowe i działowe. A że wojsko ustąpiło, o tem wiadomość powzięli od dozorców więzienia. Jeszcze im tłómaczyłem, jak się składała cała przewłoka, że zanieśliśmy do króla petycyę o wydanie amnestyi, a że w danym razie uwolnienie ich nastąpi przemocą, kiedy wrzawa uczyniła się na szerokim ganku więzienia. Przybył bowiem do więzienia nadprokurator więzienia, Wenzel, i zwołanym naprędce do sali przesłuchań więźniom w krótkich słowach obwieścił akt łaski królewskiej.

Uczyniła się wrzawa nie do opisania. Okrzyki mieszały się z płaczem radości. Za nadprokuratorem, który był przyjechał w towarzystwie adwokata Deycka, także jednego z obrońców, sunęły się do więzie-

nia żony i krewni uwięzionych i tłum narodu różnorodnego. Już bowiem w mieście gruchnęła była wiadomość o wydanej dla uwięzionych Polaków amnestyi i można powiedzieć, co żyło, śpieszyło do Moabitu na powitanie wybawionych z kaźni. Powinszowaniom, uciechom, płaczowi radosnemu i okrzykom nie było końca. Napróżno dyrektor więzienia usiłował ład jakiś zaprowadzić. Ciżba rozchodziła się po celach za więźniami, a wydarzało się, że siaki taki z niezbyt bogatego mienia więźniów pod nazwą pamiątki zabierał jakiś sprzęcik. Stanęło wreszcie na tem, że więźniowie postanowili z przyzwoleniem dyrektora pozostawić w celach mienie własne, ażeby je później odebrać, a sami, zszeregowawszy się, ruszyli pochodem ku miastu, w towarzystwie nieprzeliczonego i z każdą chwilą zwiększającego się tłumu.

Nie dosyć przecież na tem, albowiem niebawem Mierosławskiego i Libelta wsadzono do otwartej dorożki, czy innego pojazdu, do którego, zda mi się, wsiadł także jakiś barykadzista i student w mundurze, a za nimi w drugi pojazd wsadzono panie: Adolfową Malczewską i Gutrową, oraz siostry moje, a od bramy Oranienburskiej wyprzężono nawet konie i pojazdy te, za któremi szli w szeregu więźniowie, a obok nich i za nimi wśród nieustających okrzyków: Niech żyje wolność! niech żyje braterstwo! ciżba ludu nieprzejrzana. Szedł pochód przez Fryderykowską ulicę i Lipy przed zamek, aby złożyć królowi publiczne podziękowanie za udzieloną amnestyę, a potem z powrotem przed uniwersytet, gdzie wysiadłszy, Mierosławski we francuskim, a Libelt w niemieckim języku dziękowali ludowi za okazaną sympatyę, wynosili idee wolności i swobód obywatelskich i zbratania się narodów, na co znów tłumy wiwatami na wolność odpowiadały, aż wreszcie znużonym i zgłodniałym więźniom dozwolono się rozejść

dla pokrzepienia się i przywitania ze znajomymi rodakami.

Wszelkie jest prawdopodobieństwo, że zaniesiona przez Polaków w Berlinie zamieszkałych petycya o wydanie amnestyi dla podsądnych, pierwszą do tego kroku dało podnietę. Mimo to, nie ulega wątpliwości, że do nakłonienia króla do tego kroku przyczyniły się i inne osoby wpływowe.

Wspomniałem już, że po postanowieniu króla zaniechania dalszej walki ulicznej i wydanym rozkazie wycofania wojska z Berlina, książę pruski wyniósł się z Berlina i niebawem do Anglii wyjechał. W kołach najwyższych, jak się zdaje, zaczęto się zatem liczyć z prawdopodobieństwem wojny z Rosyą, wypowiedzianem prawie bez ogródki przez księcia Radziwiłła do deputacyi naszej, a nie miano też powodu do odmawiania amnestyi dla spiskowych. A szczegóły, o które mi jeszcze potrącić przyjdzie, dosyć pewnem i wymownem są świadectwem, że rzeczywiście takie w owej chwili w kołach miarodajnych panowało usposobienie, tak, że pytanie, kto się przyczynił do nakłonienia króla do wydania aktu amnestyjnego, czy królowa, czy książę Radziwiłł, czy który z ministrów, czy nareszcie prezes policyi, pan Minutoli, o których wszystkich wspomniano, schodzi na drugi plan o tyle, że krok ten był następstwem zmienionych poglądów politycznych. Lud berliński, jak to wyżej opisałem z naocznego przeświadczenia się, uwolnionym więźniom z własnego, samorodnego popędu, najwyraźniejszą okazał sympatyę a wszechstronną, bo i z okien ulicznych padały kwiaty i powiewały barwne chorągwie. Wśród potężnego ruchu rewolucyjnego drobny pozornie fakt, który wyżej przytoczyłem, że ci, którzy na barykadach berlińskich toczyli bój za swobody polityczne, powszechne, we własnym przedewszystkiem interesie, przez nikogo nie pociągani i nie namawiani, przychodzili do nas ofiarując pomoc i inicyatywę do oswobodzenia uwięzionych

Polaków, nawet gwałtem, gdyby tego zachodziła potrzeba, jest wymownym a uderzającym symptomatem ówczesnego usposobienia wśród narodu niemieckiego.

Uwydatniło się to jeszcze więcej w utworzeniu osobnego oddziału straży obywatelskiej, tak zwanego legionu akademików Polaków. W organizacyi powszechnej straży obywatelskiej, dokonanej po ustąpieniu wojska z Berlina, wzięli także udział studenci akademii berlińskiej, tworząc w takowej oddział osobny. Nie weszli do tego oddziału studenci polskiej narodowości, raz dlatego, że z korporacyami studenckiemi żadnej nie mieli styczności, a potem, że się trzymali postanowienia własnego dawniejszego niemieszania się do ruchu rewolucyjnego, do którego przewodnich idei należała propaganda polityczno-narodowa jednoty niemieckiej. Fakt oswobodzenia więźniów przez amnestyę, a więcej jeszcze cześć, wyrządzona Polakom, nasunęły myśl przyłączenia się do straży obywatelskiej w chęci dania wyrazu w wygłaszanej idei o zbrataniu się narodów, ale z zachowaniem cech własnej, odrębnej narodowości. Naczelnik straży obywatelskiej, a zarazem prezes policyi, pan Minutoli, pomysłowi temu bynajmniej przeciwnym się nie okazał, a po naradzie, dokonanej jeszcze tego samego dnia, w którym więźniów z Moabitu wyprowadzono, z Wojc. Cybulskim, J. Koźmianem, Ad. Koczorowskim i ze mną jak najchętniej przystał na utworzente oddziału osobnego polskiego, który pod nazwą legii akademickiej polskiej miał wejść do organizmu straży obywatelskiej i to pod własną czérwono-białą chorągwią.

Niebawem wydano nam też z arsenału broń, którą składały pałasze huzarskie, pozostawiając każdemu do woli dokompletowanie uzbrojenia. Chociaż legia ta nosiła nazwę akademickiej, nie ograniczała się ona bynajmniej na studentach. Wstąpiło do niej nietylko nas kilku urzędników, ale i różną

młodzież zakładów technicznych i rzemieślniczych, a nawet i później pewna liczba emigrantów z Francyi przybyłych do niej wstąpiła, tak, że po paru dniach liczyło się nas około stupięćdziesięciu chłopa, z których część pewna, jak ja sam, A. Koczorowski, Fr. Małecki, odbyliśmy służbę wojskową pruską z uzyskaniem kwalifikacyi na podporuczników, nie mówiąc o tych, którzy, jak Cybulski, Koźmian i emigranci, mieli za sobą kampanię z r. 1831 Komendantem legii wybrano zrazu W. Cybulskiego, a podkomendnymi jego: Koźmiana, Ad. Koczorowskiego, Fr. Małeckiego, J. Wojtowskiego i mnie. A gdy Cybulski godność swoją już dnia następnego złożył, mnie powierzono dowództwo oddziału.

Wspomnieć mi tu należy dość znaczący szczegół, który zaszedł przy zawiązaniu się legii, a to ten, że kiedy pan Minutoli wśród rozmowy wspomniał o łaskawości królewskiej, z mocy której ziomkowie nasi odzyskali wolność i na to nam zwrócił uwagę, że wdzięczność z tego powodu winniśmy okazać monarsze, uczynił nam w końcu propozycyę oddania nam w straż zamku i osoby królewskiej. Na propozycyę tę oświadczył Cybulski, że jakkolwiek ona dla nas bardzo jest zaszczytną i jakkolwiek z pewnością nie zawiedlibyśmy położonego w nas zaufania tem więcej, że z wszelką wdzięcznośnią przyjmujemy akt łaskawości królewskiej, wyświadczony uwięzionym naszym ziomkom, to przecież tę uczynić winniśmy uwagę, że postanowienie podobne mogłoby wiele złej krwi narobić pomiędzy obywatelstwem Berlina. Jakkolwiek bowiem jesteśmy pruskimi obywatelami i poddanymi króla jegomości, to przecież nie jesteśmy ani obywatelami berlińskimi, ani też Niemcami. Że dlatego straż obywatelska Berlina mogłaby oddanie nam właśnie straży zamku i osoby królewskiej przyjąć za ujmę i akt niedowierzania. Że przecież w razie, gdyby jako zwierzchnik straży obywatelskiej wydał nam rozkaz służbowy tej treści, bez

Cieszkowski August.

wahania go posłuchamy. Po krótkim namyśle rzekł tedy do nas: „Może macie racyę, zaczem oddam wam w straż pocztę, z której w razie potrzeby możecie być zawsze pod ręką.“ Poczta znajdowała się wówczas na ulicy Królewskiej, w niewielkiem od zamku królewskiego oddaleniu, a właściwie straży liczniejszej wcale nie potrzebowała. Urządziliśmy zatem zaraz nazajutrz odwach z 24 ludzi na poczcie, a generalny pocztmistrz, p. Schaper, tak był uprzejmym, że nietylko na kordegardę oddał nam dwa pokoje z wszelką wygodą sof i krzeseł, ale i o pożywieniu naszem aż do zbytku pamiętał. Nietylko bowiem, że nam zrana kazał podawać kawę i bułki z masłem, o godzinie pierwszej obiad z winem, a na wieczerzę zimną zakąskę z piwem, ale to wszystko w takiej obfitości, że i jadła i napojów było do zbytku i że z tego jęli korzystać i tacy, którzy ze strażą poczty nic nie mieli wspólnego.

Dnia pierwszego, w którym osobiście straż poczty prowadziłem, przestrzegałem w tej mierze pewnego porządku i wstrzemięźliwości, wszakże następnie rzecz zaczęła mniej pożądane przybierać kształty, gdy inni akademicy, w koleżeńską niby to gościnę zachodząc, z uprzejmości naczelnika zbyt szeroki zaczęli czynić użytek. To mnie spowodowało do udania się osobiście do p. Schapera z oświadczeniem podziękowania naszego za niezwykłą jego uprzejmość, ale zarazem z prośbą, ażeby się ona ograniczyła na rzeczywiste potrzeby służby naszej odwachowej, co też nastąpiło, jakkolwiek p. pocztmistrz generalny solennie się zastrzegał, że straż nasza tak jest skuteczną, że dla niej ofiara kilkunastu butelek wina lub beczki piwa żadnej nie może mieć wagi.

Ale, bo rzeczywiście, wśród publiczności berlińskiej niepośledniego zażywaliśmy miru. Nie było czasu, a do onej chwili nawet powodu do myślenia

o osobnem umundurowaniu naszego oddziału. Jak reszta straży obywatelskiej, używaliśmy zwykłego ubrania cywilnego, a jedynie dla odróżnienia kazaliśmy sobie naprędce zrobić jasno błękitne czapeczki, rogatywki, nakształt kaszkietów ułańskich. Nie opowiadam zaś bynajmniej bajek z tysiąca i jednej nocy, gdy twierdzę, że czapeczki te z kitkami tak były wziętemi, że nietylko na poczcie, gdzie straż odbywać nam przypadało, wśród gęstego częstokroć natłoku, publiczność skwapliwie stosowała się do upomnień warty i że tam do zadnych nie przyszło nieporządków lub scen gwałtownych, ale że nawet niejednokrotnie szliśmy, wołani, skutecznie w pomoc innym strażakom obywatelskim, kiedy sobie z natłokiem publiczności rady dać nie mogli.

Przypominam sobie, że razu jednego przed lombardem rządowym na poblizkiej ulicy powstała ciżba i groźny natłok ludu z powodu, że z mocy rozporządzenia królewskiego wszelakie zastawy wartości, zda mi się, niżej 5 talarów bezpłatnie wydanemi być miały, tak, że powstała obawa, że przyjdzie do szturmu na lombard. Warta straży obywatelskiej przysłała do nas patrol z prośbą o pomoc niezwłoczną. Zaczem wyprawiłem sześciu moich podkomendnych pod wodzą Fr. Maleckiego, a zaledwie błękitne czapeczki się pojawiły i M. odezwał się z upomnieniem, ażeby się uspokojono i porządkiem się zgłaszano ze świadectwami zastawnemi, ustała wrzawa i natłok, wykrzyknięto wiwat Polakom i odbiór fantów, z zastawu wydanych, w najspokojniejszy odbył się sposób. Nie raziło też nikogo i nie czyniono nam z żadnej strony zarzutu i nie stawiano trudności w tem, że przy pochodach publicznych oddziału naszego używaliśmy czerwono-białej chorągwi i że takową wywiesiliśmy z tak zwanej naszej głównej kwatery, t. j. domu na ulicy Gołębiej nr. 6, gdzie, jak dawniej, tak i obecnie, odbywaliśmy wspólnie nasze narady

Wystąpiliśmy zaś po raz pierwszy w zwartym pochodzie i pod tą chorągwią przy pogrzebie poległych na barykadach berlińskich bojowników. Pogrzeb ten zaś odbył się z niezwykłą uroczystością i pompą, jeśli dobrze pamiętam, 21-go marca. Na rozległym przedsionku i schodach teatru na placu Gensdarmenmarkt zwanym i przed znajdującemi się obok dwoma kościołami, ustawiono z górą dwieście trumien, w których złożone były zwłoki poległych, a po przemowie i odśpiewaniu chorału ruszył pochód, w którym niemal cała straż obywatelska udział wzięła, z muzyką i chorągwiami w krepę spowitemi ku przygotowanemu na ten cel cmentarzowi, po za murami miasta, jeszcze wówczas istniejącemi, za bramą ulicy Neue Königsstr., położonemu tam, gdzie dziś istnieje park dosyć rozległy pod nazwą Friedrichshain. Pochód, który szedł przez ulice: Jägerstrasse, przez plac Zamkowy, ulicę Königsstrasse, plac Aleksandra i Neue Königsstrasse i w którym dziesiątki tysięcy ludzi brało udział tak był rozciągłym, że już czoło jego sięgało cmentarza, kiedy koniec zaledwie ruszał z miejsca zbornego. A mimo to odbył się w największym porządku. Kiedy trumny przenoszono przed zamkiem królewskim, wyszedł król na balkon, oddając cześć poległym. Z drugiej też strony nie czyniono żadnej hałaśliwej demonstracyi lub ubliżającej prowokacyi i po dokonanym pogrzebie tłumy w spokoju się rozeszły.

Czy w tym, czy też w dniu następnym, zawitała do Berlina deputacya z W. Ks. Poznańskiego, która, z mocy uchwały publicznego zebrania w Poznaniu 20-go marca odbytego, wysłaną została do króla z petycyą, domagającą się administracyjnej i narodowej reorganizacyi W. Ks. Poznańskiego, w myśl zastrzeżeń traktatu wiedeńskiego z roku 1815 i uroczystych poręczeń królewskich. Do deputacyi tej należeli: ks. arcybiskup Przyłuski, ks. Janiszewski, dr. A. Kraszewski, Roger hr. Raczyński, M. hr. Mielżyń-

ski, M. Palacz, Al. Brodowski i Jakób Krauthofer, a przystąpili do niej i Niemcy, jak nadburmistrz, Naumann, i radca sądu ziemiańskiego, Boy.

W Poznaniu albowiem wieści najprzód z Paryża, a następnie z Włoch i Niemiec południowych nadeszłe, niepoślednio poruszyły umysły społeczeństwa obu narodowości, a gdy wieść gruchnęła o walce ulicznej w Berlinie i jej ostatecznym, pomyślnym dla ruchu rewolucyjnego wyniku, wybitniejsi obywatele polscy wszystkich stanów, zebrawszy się, z przyzwoleniem ówczesnego prezesa naczelnego, p. Beurmanna, w Bazarze, wybrali komitet narodowy, złożony z następujących osób:

Andrzejewskiego, Rysz. Berwińskiego, ks. Fromholza, ks. Janiszewskiego, Krauthofera, M. hr. Mielżyńskiego, Andrz. Moraczewskiego, I. Palacza, G. Potworowskiego, ks. Prusinowskiego, W. Stefańskiego, do którego później jeszcze wstąpili: C. Jarochowski, W. Niegolewski, L. Szuman, Skórzewski i I. Chosłowski, ale i obywatele niemieccy, zebrawszy się w gmachu szkoły Ludwiki, zgodne z komitetem polskim uchwalili postępowanie i odnośną wydali proklamacyę, podpisaną przez pp.: dr. Bartha, Em. Brachvogla Crousatza, Eulera, dra Handtkego, Kaatza, Naumanna, Poppego, Seegera, Suttingera, Georgego, Treppmachera i Wanselowa.

Deputacya, o której wyżej wspomniałem, zyskała posłuchanie u króla, a skutkiem odbytej narady ministeryalnej pod d. 24-go marca wydał król rozkaz gabinetowy następującej osnowy:

> Na przedstawione mi przez ministerstwo stanu życzenie, chętnie się godzę na *narodową reorganizacyę W. Ks. Poznańskiego w jak najkrótszym czasie.* Zatwierdzam zatem utworzenie komisyi z obudwu narodowości, która razem z moim naczelnym prezesem obmyśli tęż reorganizacyę i według wypadku obrad uczyni potrzebne wnioski. Komisya ta prze-

cież może tylko działać skutecznie, jeżeli i dopóki porządek i powaga władz w W. Ks. Poznańskiem uszanowane będą.

Dodać tu jeszcze potrzeba, że niebawem wyznaczony był generał Willisen na królewskiego komisarza w celu przeprowadzenia reorganizacyi i wybraną była komisya obywatelska, złożona z pp.: G. Potworowskiego, M. hr. Mielżyńskiego, K. Libelta, W. Stefańskiego, ks. kan. Brzezińskiego, sędziego Küttnera i Grünwalda. Ministerstwo stanu zaś składali pp.: Camphausen, hr. Schwerin, Auerswald, Bornemann, hr. Arnim, Hansemann i Reyher.

Że właśnie generałowi Willisenowi w końcu poruczono ważną tę misyę, tłómaczy się prawdopodobnie tą okolicznością, że stosunki polityczno-narodowe w W. Ks. Poznańskiem mężowi temu obcemi nie były już dlatego, że w latach poprzednich przez dłuższy czas konsystował w Poznaniu jako oficer sztabu i w czasie tym wydał był dzieło pod tytułem: „Theorie des grossen Krieges," w którym poglądy i teorye wojskowe opierał na praktycznym przykładzie wojny powstańczej z r. 1831. Domniemywać tylko się można, że oficer ten, który w onym czasie był, zdaje mi się, generałem brygady we Wrocławiu, czy tylko w przewidywaniu osobistem, czy też może w zgodzie i porozumieniu z opinią chwilową, do najwyższych kół rządowych przenikającą, spodziewał się blizkiego zatargu wojennego z Rosyą. Mógł był więc słusznie poczytanym być za osobistość, która przedwstępne ku temu przygotowania najskuteczniej przeprowadzić potrafi. Był zaś z usposobienia swego człowiekiem ambitnym, marzącym może o komendzie naczelnej w przewidywanej wojnie i zdobyciu sławy szerokiej, za którą gonił. Chociaż wprost planów swoich nie zdradzał, miałem sposobność, przysłuchując się czasami konferencyom, jakie odbywał z wybitnemi osobistościami wyżej wymienionej komisyi i przebywającym jeszcze naonczas

w Berlinie Mierosławskim, czynić spostrzeżenia, które zgodnemi były z dopiero co wypowiedzianemi uwagami. A że przypuszczalność wojny z Rosyą w onych dniach przenikała i wyższe koła wojskowe, na to dość uderzające przytoczyć mogę dowody.

Po obrocie, jakie wzięły sprawy polityczne i narodowe, czy to w Berlinie, czy też w W. Ks. Poznańskiem, zrozumieć łatwo, że w łonie naszej legii akademicko-polskiej obudziła się chęć co rychlejszego powrotu w strony rodzinne, ażeby tam uczestniczyć nie tylko w służbie publicznej, ale i w radości powszechnej, jaka skutkiem zapowiedzianych zmian ogarnęła całe społeczeństwo, tak polskie, jak niemieckie, podające sobie wzajemnie dłoń ku serdecznemu zbrataniu. Nie brakło też nawet ochoty ze strony rodowitych Niemców zaciągania się w szeregi legii, jakkolwiek korzystać z takowej nie uważaliśmy za rzecz pożądaną. Młodzi mianowicie towarzysze moi, po wydanym rozkazie gabinetowym, rozporządzającym narodową reorganizacyą, a jeszcze więcej w przewidywaniu wojennej z Rosyą rozprawy, co rychlej pragnęli przenieść się do kraju. Ja sam nie tak gorączkowo na sprawę się zapatrywałem, a mając na uwadze, że w Berlinie, mimo szczupłej liczby naszej stanowiliśmy siłę moralną, o wiele przewyższającą stosunek nasz liczebny, a że przeniesienie się do kraju w razie naglącej potrzeby nie przedstawiło zbyt wielkich trudności, zwlekałem wymarsz i kolegom moim odpowiednie czyniłem przedstawienia. Nie na wiele się one przecież przydały. Na złożonej wspólnej naradzie Kaźmierz Jarochowski, popierany przez mego brata najmłodszego, Norberta, Kantaka, Kaplińskiego i kilku kolegów, świeżo z więzienia wypuszczonych, i innych gorętszych towarzyszów naszych, jak i emigrantów z Paryża przybyłych, przechylili decyzyę na niezwłoczne przeniesienie się do kraju, dokąd już niektórzy przodem samopas się byli wynieśli. Nie pozostawało mi zatem nic więcej, jak

zakomunikować postanowienie nasze naczelnikowi straży obywatelskiej, p. Minutoliemu, i pozyskać jego przychylenie się. Zrazu i on czynił nam przedstawienia w myśl moją, wszakże, gdym mu rzecz całą szczegółowo przedstawił, nietylko dał swoje zezwolenie, jako zwierzchnik straży obywatelskiej, wystawił nam rodzaj listu żelaznego, czy zbiorowego paszportu, w którym wzywał władze cywilne i wojskowe do nieprzeszkadzania pochodowi naszemu i dawania nam pomocy w razie potrzeby, ale obiecał nam i postarał się o wolny przejazd drogą żelazną przez Frankfurt do Głogowy (gdyż innej w owym czasie nie było). My zaś aktem publicznym, podpisanym przezemnie, jako dowódcę legionu, jako też Cybulskiego, Fr. Małeckiego, Ad. Koczorowskiego, J. Wójtowskiego i J. Koźmiana, jako oficerów legionu, pożegnaliśmy straż obywatelską Berlina, ogłosiwszy akt ten w dziennikach dnia 28 marca.

Ponieważ wynosiliśmy się z Berlina wszyscy, z myślą niewrócenia więcej do niego, zabieraliśmy naturalnie wszelkie z sobą manatki, jako też, prócz szabel, danych nam z arsenału, broń, w którą wedle chęci i możności zaopatrzyć się staraliśmy, co naturalnie powodowało potrzebę obmyślenia podwód od Głogowa do Poznania. W celu przysposobienia nam takowych od Głogowa do Poznania etapami, wysłałem przodem referendaryusza sądowego, Emila Kierskiego, my zaś sami d. 29-go marca wieczorem ruszyliśmy drogą żelazną przez Frankfurt i Hansdorf do Głogowa, żegnani jeszcze na dworcu przez oddział gwardyi obywatelskiej i studentów niemieckich, wśród głośnych okrzyków na cześć braterskiego koleżeństwa broni.

Było już około dziesiątej wieczorem, kiedy zatrzymaliśmy się na chwilę we Frankfurcie nad Odrą, gdzie na dworcu powitało nas liczne zebranie przyjacielskim okrzykiem. Wystąpił też na razie Kantak z gorącą przemową, sławiącą zdobycie swobód oby-

watelskich i braterstwo narodu, na co tłum zebrany wiwatem odpowiedział. A wspominam o epizodzie tym dlatego, że w kilka dni później, kiedy oddział naszej legii, pojmany przez wojsko pruskie w Raszkowie, wieziono ztamtąd do więzienia w Kistrzynie przez Frankfurt, a w oddziale tym i Kantaka, poznał go tłum, zebrany znów tamże, ale w zupełnie odmiennem usposobieniu. „Ach wszakże to ten mówca bez nosa [1]), wołali z szyderstwem, co nam tu prawił historye przed czterema tygodniami. Widzicie, łotry, buntowniki, na co wam przyszło, teraz będziecie dyndali.“ Do dyndania wprawdzie nie przyszło, ale w przeciągu niewielu tygodni tak się zmieniło usposobienie ludności tamecznej, że eskortujący więźniów wojskowi siłą ich przed poturbowaniem zastawiać musieli.

Rano już było, po 8-ej godzinie, kiedy pociąg nasz nadzwyczajny zatrzymał się w Głogowie. Uderzyło zaś nas nie pomału, że kiedy do dworca dojeżdżaliśmy, ukazał nam się batalion wojska, stojący pod bronią, a jeszcze więcej, kiedy po zatrzymaniu się pociągu na stacyi zjawił się jakiś oficer sztabowy i z wagonów wychodzić nam zabronił, rozpytując się, gdzie się znajduje komendant oddziału. Gdy na mnie wskazano, przystąpił do przedziału, w którym siedziałem, i oświadczył mi, że ma polecenie zaproszenia mnie do komendanta fortecy i to niezwłocznie, ale, że zresztą nikomu pociągu i dworca opuszczać nie wolno. Zdziwiło mnie niepomału to zaproszenie, raczej na rozkaz wyglądające, ale w grzecznej zresztą wypowiedziane formie, zaczem przypasawszy pałasz, udałem się za moim przywódcą do komendanta, którym był naonczas generał-porucznik v. Brandenstein. Weszliśmy bez zameldowania do

---

[1]) Liszaj zjadliwy i fałszywie leczony strawił był już w młodym wieku Kantakowi nos i zeszpecił twarz, zresztą wcale urodziwą i przyjemną.

komendantury, gdzie nas już generał oczekiwał. Ponieważ obyty byłem z czasów mej służby jednorocznej z formalnościami wojskowemi, nie zdjąłem, wszedłszy do pokoju mojej czapki mundurowej, tylko wziąwszy lewicą szablę ostro do boku i przyłożywszy wyciągniętą prawą dłoń do czoła, stanąłem wyprostowany przed generałem, mówiąc:

— Ekscelencya rozkazałeś?

Zmierzył mnie p. Brandenstein od stóp do głów, poczem nastroszywszy marsa, rzekł:

— Cóż to za szaleństwa wyprawiacie? Jakiem prawem bez meldowania się nachodzicie zbrojnie fortecę, stojącą pod moją komendą? Ja was każę przytrzymać!

— My żadnych — odparłem na to — szaleństw nie wyprawiamy i ani nam się śni nachodzić fortecy i wkraczać w prawa waszej ekscelencyi. Jesteśmy w podróży, wracamy do progów rodzinnych, drogą publiczną, która przez fortecę Głogów prowadzi i przecież dla każdego jest otwartą!

— Ależ jesteście oddziałem zbrojnym — rzecze na to generał — ja was z bronią przepuścić tu nie mogę.

— Tak jest, ekscelencyo, jesteśmy zbrojni, ale bronią wydaną nam na rozkaz królewski z arsenału i którą przed królem jegomością prezentowaliśmy i w jego i w interesie porządku publicznego nosiliśmy i nosić dalej zamierzamy, jak się z niniejszego pisma ekscelencya przekonać możesz.

Przytem podałem generałowi glejt przez p. Minutoli'ego nam wystawiony. Wziął go p. Brandenstein, a odczytawszy, oddał mi go, mówiąc:

— Ach, ja nie znam żadnej straży obywatelskiej i jej komendanta, to pismo dla mnie nie wiele ma wagi.

— Pozwoli mi, ekscelencya, zauważyć — odparłem na to — że od dwóch tygodni i w naszem pań-

stwie wiele rzeczy się zmieniło i każdemu z niemi liczyć się należy.

Spojrzał na mnie bystro p. Brandenstein i zapytał:

— Służyłeś pan w wojsku?

— Do usług — odparłem — służyłem jako jednoroczny w 11 pułku liniowym i jestem w posiadaniu kwalifikacyi na oficera.

— Domyślałem się tego, wiesz co, mój panie, podobasz mi się. Ale jakiegoż pędziwiatra wysłałeś tu przodem, Narobił wrzawy, że tu zbrojny oddział z najmniej 500 ludzi wejdzie i zajmie kwatery i byłbym go pewnie kazał aresztować, gdyby się w czas nie był ulotnił. Jednakże skutkiem uczynionej wrzawy, lud miejscowy bardzo jest wzburzony i kto wie, czybyście nie byli narażeni na poturbowanie, gdybyście próbowali iść gwałtem na przebój. Ja na to zezwolić nie mogę. Wszakżeż, gdy nie wiemy, jaki sprawy polityczne wezmą kierunek, i czy, jeżeli taka będzie wola króla, nie będziemy może *obok siebie w jednych walczyli szeregach*, nie będę się sprzeciwiał przejściu waszemu. Trzeba jednak będzie broń włożyć na wozy, których tam podobno dwa przygotowano, a ja wam dodam eskortę wojskową, która was bezpiecznie przez fortecę i miasto przeprowadzi. Wyślę też natychmiast sztafetę do majora Schmidta w Wschowie komenderującego, ażeby was tamże przyjął i przez miasto przeprowadził, bo podobno i tam niezupełnie bylibyście bezpieczni. A tymczasem zostań pan tu jeszcze chwilę i opowiedz mi szczegóły zaburzeń berlińskich.

— Wdzięczny jestem bardzo waszej ekscelencyi — odrzekłem — ale moi towarzysze zamknięci są w wagonach, zaczembym prosił o wypuszczenie ich z takowych, ażeby się, ile że głodni, pożywić mogli na dworcu.

— Uczynię to chętnie i wyślę natychmiast ordynansa z odpowiedniem poleceniem, a ponieważ i pa-

nu może potrzebnem pokrzepienie, odpasz pałasz, zostań tutaj, ja wyprawię sztafetę do Wschowy, a potem przy porannej zakąsce i kieliszku wina opowiesz mi szczegóły rewolucyi berlińskiej.

Stało się tak, a w pół godziny później, w najlepszej komitywie z ekscelencyą, siedziałem przy kieliszku czerwonego wina, rozpowiadałem mu wszystko, co zaszło w Berlinie z wszelkiemi szczegółami, o które bardzo troskliwie wypytywał, a jakkolwiek z pewną oględnością, nie taił prawdopodobieństwa blizkiej z Rosyą wojny i na wzajemne koleżeństwo broni trąciliśmy nawet kieliszkami. Po godzinnej gawędce pożegnałem generała i udałem się na dworzec, gdzie kolegów moich zastałem zaniepokojonych dłuższą moją nieobecnością, obwieściłem im treść mojej rozmowy z komendantem i niebawem ruszyliśmy w dalszą drogę. Gdy wszakżeż zamiast zamówionych 10 fur zastaliśmy tylko dwie furmanki z okolicy Wschowy przysłane, nie pozostało nic innego, jak włożywszy nasze bagaże na nie, puścić się dalej marszem. Według rozporządzenia komendanta, mieliśmy dodaną eskortę wojskową, która nam przez fortecę i miasto towarzyszyła, ale ta więcej była od parady, gdyż wśród pochodu naszego przez miasto nie dostrzegliśmy, prócz tu i owdzie gapiących się przechodniów, żadnego liczniejszego zbiegowiska. Nie uczyniono też żadnych złowrogich demonstracyi i chybą z obojętną przypatrywaną się nam ciekawością. Z drugiej strony przecież nie czyniono żadnych sympatycznych demonstracyi. Zaczem do tego przyszedłem przekonania, że środki ostrożności, jakie zarządził komendant twierdzy Głogowa, spowodowane były niezręcznością i zbytecznemi przechwałkami naszego furyera, Kierskiego, który bez potrzeby większą, niż należało, uczynił wrzawę. Najgorszą rzeczą przecież było, że zamiast dostawienia co najmniej dziesięciu, jak miał poleconem, furmanek przestronnych, znaleźliśmy na dworcu tylko trzy, bodaj nie z Dębowej

Łęki, majątku p. Al. Brodowskiego, dyrektora Ziemstwa poznańskiego, wozy w drabinkach, na które zapakowaliśmy nasze manatki, a sami pieszo obok wozów maszerowaliśmy ku Wschowie, trzy dobre mile (25 kilom.) od Głogowa oddalonej. W połowie drogi, w miasteczku Szlichtyngowie, zatrzymaliśmy się dla wypoczynku, kiedy zajechał nas major Schmidt, komendant Wschowy, który zawiadomiony sztafetą, przez generała Brandensteina wysłaną, wyjechał osobiście na nasze spotkanie. Po wzajemnem powitaniu, kiedy sobie oddział nasz w dobrej pozostający fantazyi obejrzał, rzekł do mnie:

— Niechaj pan da ludziom swoim wypocząć, a potem niech zdążają za nami do Wschowy, gdzie, jak zaręczam, żadne im nie grozi niebezpieczeństwo. A pán, jeżeli wola, siadaj ze mną na moją karyolkę, to pogawędzimy po drodze, a potem spożyjemy, choć trochę późny, żołnierski obiadek, jaki w mojej kwaterze przysposobić kazałem.

Chętnie tak uprzejme przyjąłem zaproszenie, a zdawszy komendę na Fr. Małeckiego, siadłem z p. majorem do jego pojazdu i w lot przebyliśmy przestrzeń przedzielającą nas od Wschowy, swobodnie sobie po drodze gawędząc. Opowiadał mi p. Schmidt, że właściwie z polskiej pochodzi rodziny i polski herbowy nazwiska swego zachował przydomek, gdyż nazwisko jego całe brzmi: Schmidt von Wierusz-Kowalski, i że brat jego, czy inny blizki krewniak, ma ziemski majątek Sypniewo w Prusach Zachodnich. I on bardzo był ciekawym wypadków, jakie świeżo zaszły w Berlinie, zaczem tak wśród drogi naszej, jakoteż wśród obiadu, do którego za przybyciem zasiedliśmy, musiałem mu wszystko z najdrobniejszemi opowiedzieć szczegółami. Jeżeli zaś generał v. Brandenstein o dalszym biegu wypadków i prawdopodobieństwie wojny z Rosyą, któremu nie przeczył, wyrażał się przecież z pewną dyplomatyczną powściągliwością, to p. Schmidt von Wierusz-

Kowalski, czy pod wpływem dawnych rodzinnych reminiscencyi, czy też z przekonania, które w onych dniach większość społeczeństwa niemieckiego dzieliła, otwarcie przyznawał, że wojna z Rosyą zdaje się być nieuchronną. Zawarliśmy tedy solennie koleżeństwo broni przypieczętowane toastem, w którym wzięli udział poddowódcy oddziału, który tymczasem był nadszedł, gdy ich p. Schmidt gościnnie na kieliszek wina zaprosił. Z zachowania się i przyjęcia p. Schmidta ten też wyciągnąłem wniosek, że instrukcya sztafetowa, dana mu przez generała Brandensteina, nie musiała być bardzo srogą, kiedy o środkach ostrożności, nawet tych, które zachował komendant Głogowy, we Wschowie i mowy nie było.

Przytoczyłem zaś wszystkie te okoliczności szczegółowo dlatego, że z nich jasno się wykazuje, że i koła miarodajne wojskowe liczyły się w dniach owych z prawdopodobieństwem wojny z Rosyą i że pomysły generała Willisena, jak i nadane mu posłannictwo i w tych kołach nie napotykało na zbyt ostre, a raczej na żadne przeciwieństwo.

We Wschowie zjawił się też furyer nasz, Kierski, dostarczywszy dostateczną ilość podwód, tak, że dalszy nasz pochód mógł się pospieszniej i wygodniej, bo na wozach odbywać; tłómaczył się, że do Głogowa w tak krótkim czasie nie mógł dostatecznej liczby wozów dostarczyć. Gdy mu powtórzyłem zarzuty, jakie generał von Brandenstein na niego miotał, odrzekł, że generała wcale nie widział, a jeżeli w przygodnych rozmowach, jakie w mieście prowadził, przygotowując na przyjście nasze, większą podał liczbę głów oddziału naszego, nad rzeczywistą, to tylko z przezorności, ażeby nam na niczem nie brakło. Że zresztą, jak się to dzieje zazwyczaj, szczegóły, jakie sam podawał, idąc z ust do ust, rosły w miarę oddalenia od źródła pierwotnego. Że zaś teraz już nas nie spotka zawód żaden, gdyż w okolicy, odtąd już przeważnie przez polską ludność

i właścicieli ziemskich zamieszkałą, żadnej nie było trudności w dostarczeniu potrzebnych podwód.

Było już dobrze pod wieczór, coś około 7, czy 8 godziny, kiedy ze Wschowy w dalszą ku Poznaniowi puściliśmy się drogę. Omijając Leszno, którędy trakt bity prowadził, znacznie z prostej drogi zbaczając, ruszyliśmy na przełaj, ku Śmigłowi, a raczej ku Czaczowi, gdzie najbliższy etap był naznaczony, o mniej więcej cztery mile od Wschowy oddalonemu. Przybyliśmy tam już jakoś około północy, nie mniej przeto przyjął nas nader gościnnie właściciel Czacza, dziś jeszcze żyjący p. Marceli Żółtowski, późniejszy poseł, członek Izby panów i wiceprezes Koła sejmowego w Berlinie. Czekała już na nas przygotowana zimna zakąska, a tak dobrze ona, jak jeszcze więcej gorąca herbata, którą zastawiono, smakowała nam wybornie, rozgrzewając przeziębłe wśród nocnej podróży członki. Po żołnierskim noclegu, jaki nam przyrządzono, a którego świadomym był nasz gospodarz z własnego doświadczenia, przebywszy przed laty siedemnastu potrzebę wojenną 1831 roku, następnego dnia, po rannem śniadaniu, na przeprzężonych wozach ruszyliśmy ku Stęszewu, gdzie około południa stanęliśmy.

W Stęszewie nietylko ludność miejscowa przyjęła nas z radością i prawdziwem uniesieniem, witając okrzykami, ale już tam i z Poznania, dokąd wieść o naszem zbliżaniu się dobiegła, przybyła i część kolegów naszych, którzy przodem byli wyjechali, łącząc się znów z oddziałem i inna młodzież, pragnąca zaciągnąć się do naszych szeregów, i matki i siostry niektórych z pomiędzy nas, i takie osoby, które porwało chwilowe uniesienie, obok ciekawości obejrzenia zastępu młodzieży, mającego być nasiennym zakładem wymarzonej już zawczasu siły zbrojnej narodowej.

Ściskano się i całowano bez niewczesnej pruderyi, ale i bez różnicy płci i wieku; starców widzia-

em łzy roniących z rozrzewnienia i radości, że im się powiodło oglądać zastęp zbrojny, pod narodową chorągwią. Znoszono jadła i napoje, że i liczniejsza i głodniejsza drużyna nie byłaby mogła tej obfitości dać rady, a co gorliwsi i silniejsi, towarzyszyć nam pragnęli w pochodzie ku Poznaniowi i towarzyszyli rzeczywiście, gdy pochód nasz dalszy nienadto przyspieszaliśmy. Wstęp nasz do Poznania przybrał znamię iście tryumfalnego pochodu. Gdyśmy dotarli do Górczyna, zeszliśmy z wozów i z dobytą bronią zszeregowaliśmy się w kolumnę wojskową, otoczeni tysiącami ludu nietylko z wielkiej wsi Górczyna i okolicznych zbiegłego, ale i z licznego zastępu, przybyłego z Poznania i złożonego z ludzi wszelkiego stanu i wieku. Nawet i komendant twierdzy Poznania, generał-porucznik von Steinäcker, w otoczeniu sztabu swojego, zaszczycił nas poniekąd przeglądem swoim, stanąwszy nieopodal drogi, nie dlatego zaiste, ażeby przyjmować wstępujący do miasta oddział zbrojny, ale raczej dla przyjrzenia się postawie legii, o liczbie której zupełnie bajeczne pomiędzy publicznością rozeszły się były wieści. Nadmienić zresztą winienem, że w owym czasie cała zachodnia część miasta Poznania, a mianowicie dzielnica Świętomarcińska, przez którą pochód nasz do miasta wstępował, nie była jeszcze wciągniętą do fortyfikacyi i murami, rowami i szańcami opatrzona tak, że wstęp zupełnie był otwartym. Dzień był pogodny i ciepły, tem więcej podniety do wylegania na ulicę dla ciekawych tłumów. Okrzyki, wiwaty, wyrzucanie czapek w górę nie ustawały na chwilę i starczyły za najpotężniejszą muzykę. A chociaż ani śladu policyanta nigdzie nie było, a ścisk na ulicach niezmierny, umiał tłum zebrany i dla naszego przemarszu pozostawić drogę wolną, tworząc nabite z obu stron szpalery i wśród rozhukanego, w dobrem tego słowa znaczeniu zapału, taki zachować porządek, że i najściślejszy dozór policyjny lepszegoby nie umiał przeprowadzić. Od ro-

gatek świętomarcińskich, przez ulicę Fryderykowską, Zamkową i Rynek szedł pochód nasz przed ratusz, w którym wówczas zasiadał komitet narodowy centralny i komisya, wysadzona dla obmyślenia środków na przeprowadzenie przez rozkaz gabinetowy z 24 marca zapowiedzianej reorganizacyi narodowej.

Tam nas imieniem komitetu odpowiednią przemową witał Karol Libelt, mnie zaś z urzędu przypadło kilku na to słowy odpowiedzieć. Słów moich nie pomnę, bom ich nie zapisywał, i wypowiedziałem tylko to, co mi natchnienie chwili podało. Ale to wiem, że żadne przemówienie i tegoż ocenienie tej mi nie sprawiło radości, jak słowa starego rębacza do towarzysza swojego, kiedym krótką moją przemowę zakończył: „Słyszysz Piochu! *ten ci dychtowanie mówi*, to człeku dusza rośnie! Paniczu! pozwól się uściskać!“ Jak najchętniej, miły bracie, odrzekłem, toćmy jednej matki dzieci.—I uściskaliśmy się z dubeltówki, a za tym przykładem wszystko, co stało przed ratuszem, jęło się ściskać i całować, wykrzykując: Niech żyje młodzież nasza! Najwięcej mnie przecież rozrzewnił stryj mój, w latach podeszły, który także przybył na powitanie nasze i moje i ściskając mnie z niezwykłą czułością, zalał się łzami, do których bynajmniej nie był pochopnym, łzami prawdziwego rozrzewnienia i radości. Rozeszliśmy się nareszcie na kwatery, które nam obywatele miasta Poznania z największą ofiarowali gotowością. Mnie samemu i pięciu moim towarzyszom przypadła ona na placu Teatralnym, czyli Wilhelmowskim, u pani hr. Kwileckiej, wdowy po Hektorze hr. Kwileckim, w domu onczas zdaje mi się Kaczkowskiego, tym samym, gdzie w dwadzieścia parę lat później mieściła się redakcya „Dziennika Poznańskiego“. A trzej jej synowie: Kazimierz, Władysław i młodziutki w owym czasie Mieczysław hr. Kwileccy, wstąpili natychmiast do szeregów naszych.

Mimo serdecznych i szczerych owacyi, jakich

Robert Blum.

nam nie szczędzono, pokazało się przecież na razie, że, jak na to zwracałem uwagę kolegów moich w Berlinie, jeżeli tam mieliśmy, jako oddział zbrojny, reprezentujący odrębność naszą narodową, znaczenie i wagę daleko idące po za siłą naszą liczebną, to w Poznaniu samym staliśmy się poniekąd piątem kołem u wozu. Urządzono nam wprawdzie w gmachu Ziemstwa, przy rogu ulicy Wilhelmowskiej i Fryderykowskiej odwach, na który codziennie zaciągaliśmy, stawiając wartę jedną przed ratuszem, gdzie się odbywały posiedzenia komitetu narodowego, a drugą przed odwachem naszym, to jest przed gmachem Ziemstwa; odbywaliśmy mustry i ćwiczenia wojskowe na placu przed kościołem Bernardynów, którym liczna przypatrywała się publiczność, ale organizacya sama nasza wewnętrzna i umieszczenie nasze w ustroju przygotowującej się siły zbrojnej chromało na wszystkie strony. A fantastyczny pomysł Mierosławskiego uczynienia z oddziału naszego *szkoły podchorążych*, to jest oddziału, mającego dostarczać przyszłej armii oficerów wyćwiczonych i jej organizatorów, tylko nazwę bez treści stawiła na widok publiczny. Oddział nasz sam bowiem już w składzie swoim wewnętrznym, najmniejszej nie miał spójni organicznej. Ludzie najrozmaitszego zawodu i wykształcenia zeszli się tutaj śród zawieruchy politycznej. Obok letnich przybyszów starej emigracyi, stały wyrostki szkolne, obok wyćwiczonych żołnierzy i takich, którzy, jak nas kilkunastu, przebyli pruską służbę wojskową, ludzie o wojskowości i wyobrażenia nie mający. Obok tego do urządzenia organizacyi, mającej przybrać kształt i znaczenie szkoły podchorążych, wychowującej przyszłych oficerów, nieodzownie potrzebnem było przyzwolenie władz wojskowych pruskich naczelnych, a już co najmniej, miejscowych poznańskich, a o takiem przyzwoleniu i marzyć nie było można. Władze te bowiem, jeżeli w pierw-

szych dniach po ogłoszeniu rozkazu gabinetowego z dnia 24 marca trzymały się względnie ruchu objawiającego się w Poznańskiem w pewnej rezerwie, to przecież w niczem go nie popierały, a nawet niebawem mniej przyjazną dla niego zajęły postawę. A ściąga się to orzeczenie przeważnie do komendanta miasta i fortecy poznańskiej, generał-porucznika Steinäckera, który z niechęci, jaką go napawały wydarzenia, zachodzące w mieście samem i na prowincyi, żadnej nie robił tajemnicy. Przyszło też niebawem do krwawych zatargów ulicznych, gdy jednego z naszych kolegów, stojącego na warcie przed ratuszem, żołnierze pruscy poturbowali i zranili, a ja sam mało nie padłem ofiarą podobnego zamachu. Co do pierwszego, udałem się wprawdzie osobiście z zażaleniem do komendanta, który mi oświadczył, że się rozpatrzy w sprawie i tego, co zawinił, ukarze, ale zarazem wyrzekł, że nieprawidłowemu stanowi rzeczy koniec położyć należy.

Napaść, na mnie urządzona, następujący miała przebieg. Kiedy generał Willisen, uzyskawszy nominacyę na komisarza królewskiego, celem przeprowadzenia zapowiedzianej reorganizacyi, przybył, zda mi się, 6 kwietnia do Poznania, poszedłem mu z urzędu złożyć wizytę, zarazem w celu zasięgnięcia jego zdania co do dalszego naszego przeznaczenia. Zamieszkał zaś w hotelu Rzymskim, w narożniku placu Wilhelma i ulicy tejże nazwy, tak, że z kwatery mojej tylko przez plac do jego mieszkania trzeba mi się było przebrać. Nie zastawszy zaś generała w stancyi, nawróciłem ku domowi, mając z sobą rodzaj adjutanta, niejakiego Zembrzuskiego z Królestwa, niezupełnie jasną figurę, który także do naszej wstąpił legii i ze mną dzielił kwaterę u hr. Kwileckiej. Gdyśmy już większą połowę placu mieli za sobą, uczynił się od strony teatru zgiełk i wrzawa, a Zembrzuski zawołał: „Uciekajmy, komendancie, bo nas gonią!“ „Niechaj gonią“ — odrzekłem i spokojnie ku

domowi kroczyłem. Zaledwie przecież przekroczyliśmy bramę domu, kiedy za nami wpadł zaperzony podoficer landwery szląskich ułanów, w towarzystwie dwóch jeszcze ułanów i sześciu strzelców zgorzelickich. „Tu nie wolno broni nosić, oddajcie wasze pałasze“—wrzasnął podoficer. — „Waćpan nie masz prawa odbierać nam broni” — odrzekłem i zwróciłem się ku schodom, by pójść do stancyi.—„Ja wam pokażę, że mam prawo do tego“ — odwrzasnął podoficer — „oddać, albo...” — i dobywszy pałasza, ruszył, by nam drogę zastąpić. Dobyliśmy i my broni naszej, a gdy się odwróciłem, by napaści czoło stawić, spostrzegłem, że strzelcy gwintówki swoje ku nam wymierzyli. W tej samej chwili przecież wpadł przez bramę oficer sztabowy, a chwyciwszy podoficera za ramię, krzyknął: „Wynoście mi się czemprędzej, jakież to burdy po domach nawet wyprawiacie”.—Podoficer, który mi się wydawał niezupełnie trzeźwym, stawił się hardo, wołając, że jego obowiązkiem jest ścigać buntowników. „Ja wasane rozumu nauczę! Zameldujesz mi się natychmiast na odwachu na trzy dni aresztu! — krzyknął oficer, zapisawszy nazwisko jego — a wy reszta marsz do domu i nie ważcie się gwałtów wyprawiać“. Poczem cała hałastra, jak zmyta, się wymknęła. Podszedłem ku nieznajomemu oficerowi i rzekłem: „Pozwól sobie, panie oficerze, którego stopnia nie umiem nazwać (był bowiem tylko w surducie wojskowym, bez odznak stopnia i tylko po lampasach czerwonych na spodniach poznałem sztabowca), najserdeczniej podziękować za to, żeś mnie od kalectwa, a może i śmierci wybawił i przeszkodził burdzie o smutnych następstwach. Komuż mam za to być wdzięcznym?” (tu własne wymieniłem nazwisko). Wszakżeż wybawca mój niemo tylko mi się ukłonił i szybkim oddalił się krokiem.

Gdy zaś wyjrzałem za nim na ulicę, spostrzegłem znanego mi obywatela, p. Ant. Łąckiego z Po-

sadowa, który mnie objaśnił, że oficerem, który bardzo w porę przybył mi w pomoc, był major sztabu v. Voigts-Reetz, adjutant czy komenderującego generała Colomba, czy też Steinäckera, którego Łącki znał osobiście i któremu zwrócił uwagę na napaść groźną w następstwa. Był to ten sam p. Voigts-Reetz, który w kilka tygodni później, z powodu zatargu politycznego, wypadków poznańskich dotyczącego, miał pojedynek z Wład. Kościelskim, którego ranił w rękę, sam bez szwanku wyszedłszy i, jeżeli się nie mylę, ten sam, który w 18 lat później w wojnie prusko-austryackiej, a jeszcze później w wojnie francuskiej jako generał i dowódca korpusu się odznaczył.

Interwencya zaś p. Voigts-Reetza bardzo przyszła w porę, albowiem koledzy moi, usłyszawszy wrzawę, wypadli właśnie uzbrojeni ze stancyi i niezawodnie bez wdania się oficera byłoby przyszło do krwawej z napastnikami rozprawy.

Co do legii naszej, czyli tak zwanej szkoły podchorążych i jej reorganizacyi, a której pozostawanie w Poznaniu na coraz gęstsze narażało nas starcia, mianowicie z landwerą szlązką i pomorską, której oddziały do Poznania ściągnięto, postanowiono ją rozdzielić według broni w ten sposób, że każdy zdawał oświadczenie, w jakiej chce służyć broni i w miarę tego, tych, którzy wybrali kawaleryę, zda mi się, pod wodzą Adolfa Koczorowskiego, wyprawiono do Wrześni, gdzie dowodził Józef Garczyński, dawny major z roku 1831, a mój klient z procesu w Moabicie; artylerzystów, którym dowodził Edmund Taczanowski, były podporucznik pruski, także do więzionych w Moabicie należący, przeznaczono do Raszkowa, w obrębie obozu pleszewskiego; piechotę zaś wyprawiono do obozu w Książu, gdzie naonczas dowodził pułkownik z r. 1831, Budziszewski.

Oddział ten mnie przypadło poprowadzić na miejsce przeznaczenia, poczem miałem rozkaz sta-

wienia się osobistego do sztabu głównego w Miłosławiu, pod rozkazy naczelnego wodza Mierosławskiego.

Z przemarszu naszego z Poznania do Książa pozostał mi jeszcze w miłej pamięci epizod ten, że kiedyśmy wyszedłszy ze Środy, dochodzili do Nadziejewa, wsi kościelnej o milkę od Środy oddalonej, wyszedł naprzeciwko nas p. Jackowski (ojciec Patrona Kółek włościańskich), który wieś tę dzierżawą trzymał, aby nas powitać. A wyszedł nietylko w towarzystwie domowników swoich (syna jego najstarszego nie było wówczas w kraju, gdyż mieszkał w Jahorliku nad Dniestrem, majętności pana Teodora Mańkowskiego, ożenionego z panną Dąbrowską, córką naszego generała,) którą zarządzał, czy dzierżawił, ale z całą drużyną i czeladką wiejską. Rzuciło się wszystko witać się z nami, parobcy, dziewczęta brali nas w uściski, wołając bezustannie: „Niech żyją!"

— A toć mi się szczęśliwa nagodziła godzina—rzecze pan Jackowski.—Jużciż wyrządzicie cześć mojemu skromnemu domkowi i przyjmiecie to, czem chata bogata.

Wstąpiliśmy zatem do dworu, gdzie nas uraczono pieczywem, kawą i innym napitkiem, bo to już w poobiedniej odbywało się godzinie, a po serdecznem pożegnaniu, przeprowadzeni jeszcze przez gospodarza i jego czeladkę, w dalszą ruszyliśmy drogę.

Pułkownik Budziszewski w Książu ucieszył się wprawdzie z przyprowadzonej mu w posiłek drużyny, mianowicie kiedy się dowiedział, że pomiędzy nią jest pewna liczba obznajmionych ze służbą wojskową, których sobie zaraz przedstawić rozkazał. Ale skrzywił się, kiedy mu oświadczyłem, że sam dłużej pod jego rozkazami nie pozostanę, stosownie do danego mi przez naczelnika polecenia.

— Alboż to w Książu gorzej się bić mają, jak w Miłosławiu?—rzekł.

— Zapewne, pułkowniku—odparłem—ależ rozkaz rozkazem, a obowiązkiem żołnierza słuchać takowego.

Jął mnie potem wypytywać o wypadki berlińskie, a szczególniej o Mierosławskiego, jego zachowanie się i zdolności. Odpowiadałem na to z wszelką rezerwą, ale zauważyłem bardzo dobrze, że opinia pułkownika o zdolnościach Mierosławskiego nie była wcale wysoką i niewielkiem natchnięta zaufaniem. Wogóle wszyscy dawni oficerowie wojska polskiego z r. 1831 z pewnem podejrzewaniem i litością patrzyli na Mierosławskiego, nie wyjmując wspomnianego już J. Garczyńskiego, mając go za blagiera i komedyanta, niedorosłego zadaniu, które na niego włożono, albo które on sobie po największej części przywłaszczył. On naodwrót, dawnych oficerów polskich, acz wyższe zajmowali w swoim czasie stopnie i komendy (bowiem w stopniu podporucznika wyszedł na emigracyę), miał za wierutnych safandułów i niedołęgów, bynajmniej ze zdaniem swojem się nie tając. Może tu obustronnie było dużo racyi.

Nadmienić jeszcze winienem nawiasowo, że skutkiem nieosobliwej opinii, jaką Mierosławski miał o pułkowniku Budziszewskim, zniewolił on tegoż później do ustąpienia z zajmowanego stanowiska, na które powołał kolegę swego z emigracyi, Floryana Dąbrowskiego, który, jak wiadomo, poległ w prawdziwie bohaterskiej obronie tego miejsca przeciwko pułkownikowi Brandtowi.

Zdawszy więc oddział mój pułkownikowi Budziszewskiemu, puściłem się na nowe miejsce mego przeznaczenia, to jest do Miłosławia. Naczelnika tam nie zastałem, gdyż jeszcze czy w Poznaniu, czy gdzieś na prowincyi bawił. Ale też nie zastałem nikogo, do któregobym był mógł po urzędzie i formie

się zameldować i powziąć objaśnienie co do dalszych funkcyj moich. Znałem wprawdzie oboje hrabiostwo Mielżyńskich, dziedziców Miłosławia, i uprzejmie przez nich przyjęty zostałem, a nawet, choć inkwaterunku mieli dużo, chętnie ofiarowali mi obmyślić tymczasowe schronienie, wszakże dowiedziawszy się, że w poblizkiem Książnie (wówczas majętności p. Bol. Ponińskiego) stoi z batalionem piechoty major Jabłkowski, dawny oficer wojska polskiego z r. 1831, a obecnie urzędnik Ziemstwa w Poznaniu, którego znałem osobiście, postanowiłem przenieść się do Książna, tam pomagać Jabłkowskiemu w organizacyi i mustrze jego oddziału i czekać przybycia Mierosławskiego.

Generał Willisen i jego misya.

Willisen przybył do Berlina z Wrocławia, gdzie stał jako brygadyer „za urlopem, ażeby się w sytuacyi zoryentować", czy z własnego natchnienia, czy może nawet w porozumieniu z przełożonemi władzami swojemi, 24 marca, to jest w dzień wydanego rozkazu gabinetowego, rozporządzającego narodową reorganizacyą W. Ks. Poznańskiego. Zetknął się tam z deputacyą polską, niektórych członków której znał jeszcze z pobytu swego dawniejszego w Poznaniu. Czy on podsunął deputacyi myśl, ażeby ona ministerstwu przedstawiła go na „organizatora wojskowego" w Poznańskiem, czy to uczyniła deputacya z własnego popędu, niewyjaśnioną pozostało rzeczą. Dość, że propozycya ta uchyloną została, a Willisen otrzymał rozkaz bezzwłocznego powrotu do Wrocławia, ale już 29 marca, po ustąpieniu ministra Arnima, powołaniu Camphausena i Hansemanna, a mianowicie zastąpieniu gen. Rohra przez gen. Reyhera jako ministra wojny, postanowiono powołać niezwłocznie Willisena i wysłać go do Poznania jako komisarza królewskiego z tem szczególnem poleceniem

ażeby skłonił komitet narodowy centralny do takiej narodowej reorganizacyi, któraby nie narażała na szwank przynależności W. Ks. Poznańskiego do Prus, a któraby zarazem, ile możności, nie rozciągała się na okolice nawskroś lub przeważnie niemieckie. Uchwały tej jednakże nie publikowano, a Willisena do dalszych narad i instrukcyj zatrzymano w Berlinie. Dopiero 5 kwietnia wysłano go w charakterze komisarza królewskiego do Poznania, mającego wspólnie z komisyą miejscową obmyślić środki i sposób przeprowadzenia reorganizacyi narodowej. Że zaś pod reorganizacyą narodową rozumiano i w ministerstwie i wśród publiczności niemieckiej w Poznańskiem takową w duchu polskim, tego dowodem najlepszym jest oświadczenie ministra Arnima, że w rozkazie gabinetowym z d. 24 marca nie przyrzeczono nic więcej i nic innego nad to, czego się z Polakami równocześnie i *deputowani niemieccy domagali*, jak i ogłoszenie publiczne tych ostatnich mianowicie sędziego Boya i kupca Mamrotha, którzy oświadczają: że żądanie kolegów swoich Polaków, ażeby reorganizacya narodowa *bezzwłocznie* przeprowadzoną została, a przedewszystkiem reorganizacya urzędnicza, administracyjna i sądownicza i to w *myśl narodowo-polską*, podpisali bez zastrzeżenia dlatego, że Polacy żądają rozwoju własnej narodowości tylko pod opieką monarchii pruskiej, a nie myślą o oderwaniu się od takowej; że leży zarazem w interesie własnym ludności niemieckiej nie występować wrogo przeciw narodowemu rozwojowi polskiemu; że w chwili obecnej wielce na tem zależy, aby życie i mienie Niemców zasłonić przed zbliżającą się według ludzkich obliczeń straszną zawieruchą; że dalej dla ustępujących urzędników Niemców zastrzeżono wyraźnie wynagrodzenie, równające się ich dwuletniej pensyi; że *nareszcie według ich własnego przekonania, tu zasiedziały Niemiec, pochodzeniem swem do*

tej ziemi przywiązany, nie może się sprzeciwiać tak pojętej reorganizacyi.

Jaką generał Willisen z ministerstwa stanu odebrał instrukcyę do przeprowadzenia postanowionej reorganizacyi, dokładnie wyjaśnionem nie zostało. Z oświadczenia przecież, jakie pod dniem 25 marca arcybiskup Przyłuski łącznie z Krauthoferem przesłali byli do komitetu centralnego, wynika, że ministerstwo Arnim Auerswald na odbytej w tym celu konferencyi następujące przyznawało postulaty: 1) uznanie Wielkiego Księztwa Poznańskiego jako ziemi polskiej; 2) wybór komisyi reorganizacyjnej przez komitet centralny do porozumienia z prezesem naczelnym Beuermannem i Willisenem; 3) zorganizowanie wojska z polskiemi barwami i polską komendą; 4) reorganizacya urzędnicza z usunięciem Beuermanna i innych urzędników administracyjnych, a zastąpienia ich Polakami; 5) skonsygnowanie wojska w koszarach i twierdzach.

Chociaż, jak nadmieniłem powyżej, nie zgodzono się zrazu na oddanie Willisenowi pełnomocnictwa, powołanie go jednak następne do Berlina i oddanie mu w ręce dzieła reorganizacyi, w charakterze komisarza królewskiego, zdaje się za tem przemawiać, że pełnomocnictwo jego w powyższych określone było granicach. Przemawia też za tem okoliczność, że zrazu ani zbieraniu się i organizowaniu zbrojnych oddziałów w obozach, ani mustrze legionu naszego na placach publicznych, ani ze strony władz administracyjnych cywilnych, ani też wojskowych, żadnej zgoła nie stawiano przeszkody. Czy wszelako obok danych Willisenowi przez ministerstwo stanu instrukcyj, istniały dla władz wojskowych osobne inne, o których komisarz królewski nic nie wiedział, czy też stosunek jego do władz wojskowych pozostawiono tylko bez szczegółowego określenia, tak, że one na swoją rękę mogły dawać i wykonywać rozporządzenia wprost przeciwne zarządzeniom komisarza, to

pozostało rzeczą nierozjaśnioną. Faktem jest przecież niezaprzeczonym, że od samego początku rozporządzenia komenderującego generała Colomba i komendanta Poznania, gen. Steinäckera, stały w rażącej sprzeczności z temi, które wydawał komisarz królewski, do czego najwymowniejszym wstępem było ogłoszenie Poznania w stanie oblężenia, bez jakiegośkolwiek wypadku takowe usprawiedliwiającego i to w wigilię spodziewanego z poleceniami reorganizacyjnemi komisarza królewskiego.

Od samego początku pojawienia się swego w Poznaniu i rozpoczęcia czynności swoich z dniem 6 kwietnia, komisarz królewski szczerych, chętnych i gorliwych pomocników w dziele przez ministerstwo stanu mu poruczonem, przeprowadzenia reorganizacyi narodowej w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, znalazł, jak to sam w raporcie swoim wyznał, jedynie w Polakach. Najopieszalszych zaś, albo, co gorsza, otwartych przeciwników, nie słuchających jego i rozporządzeń komisyi reorganizacyjnej, w urzędnikach administracyjnych. Przodowali tu innym prezes regencyi bygoskiej, baron Schleinitz, zięć jego landrat powiatu Czarnkowskiego, Juncker, i za ich przykładem inni landraci i komisarze obwodowi nawet. Za ich podnietą i wyraźną protekcyą zorganizowały się w północnych powiatach W. Ks. Poznańskiego oddziały zbrojne, znane pod nazwą: freikorów braci nadnoteckich, które pod pozorem bronienia ludności niemieckiej przed napaścią Polaków, o czem się przecież nikomu nie śniło, dopuszczali się gwałtów, napadając dwory wiejskie bezbronne, w których mieszkali Polacy, a nie wzdrygając się nawet przed mordem bezbronnych. Stanisława Sadowskiego w Słupach napadnięto, gdy w rannem ubraniu wyszedł przed dom, pytając, czego żądają, zastrzelono w oczach matki i siostry. Wiktora Potockiego ze Stembowa na publicznej drodze, na grobli pod Żninem, zastrzelono z zasadzki; w podobny sposób majora Dobrzy-

ckiego na moście w Obornikach. Na drodze publicznej pod Łabiszynem braci Lipskich z Królestwa z towarzyszami, jadących do obozu polskiego, napadła zbrojna kupa żołnierzy i cywilnych, raniąc ich śmiertelnie.

Memoryał, przez Komitet narodowy generałowi Willisenowi podany, taki daje obraz zachowania się niektórych urzędników, wobec rozkazu gabinetowego reorganizacyjnego z 24 marca:

Niejaki urzędnik górniczy, Kramer, zatrudniony w Słonawach, w powiecie Szubińskim, wzywał publicznie lud do wytępienia szlachty, a jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, ten sam Kramer dowodził oddziałem, który zamordował Sadowskiego. Landrat powiatu Czarnkowskiego chłopom polskim zagrażał odebraniem ich własności w razie, gdyby wzbraniali się podpisać petycyę o odłączenie obwodu noteckiego od W. Księztwa Poznańskiego. Komisarze obwodowi i podwładni mu żandarmi oświadczali publicznie, że obywatele powiatowi Polacy, L. Paliszewski (dziś jeszcze żyjący) i J. Szuman (brat mój starszy), wyjęci z pod prawa, tak, że bezkarnie każdy ich zabić jest uprawnionym, a komisarz Krupiński z Czarnkowa nie wzdrygał się polecać ludowi wiejskiemu powtórzenia scen galicyjskich.

Burmistrz Kleiber z Jutrosina i tamtejszy komisarz obwodowy, Findeklee, opowiadali chłopom, że król radby rozdzielił własność pańską pomiędzy chłopów, że temu przecież sprzeciwiają się panowie.

Jedna z wydanych w owych czasach broszurek taki daje rys ogólnikowy wypadków w Poznańskiem od dnia 20 marca począwszy, który tu dosłownie powtórzyć zdaje się pożądanem:

„Dnia 20 marca utworzył się w Poznaniu komitet w celu podniesienia reprezentacyi i narodowości polskiej. Deputacya, z łona tego komitetu wybrana, podążyła dnia następnego do Berlina, ażeby tam z miejsca najwyższego wyprosić zarządzenie najnieod-

zowniejszych środków, odpowiadających zamierzonemu celowi. Rozkazem gabinetowym z dnia 24 marca odpowiedziano deputacyi, że reorganizacya prowincyi poznańskiej postanowioną została i że komisarz osobny w tym celu będzie niebawem zamianowanym. Rozkaz ten gabinetowy objaśnił reskrypt ministeryalny z dnia 26 marca w ten sposób, że będzie wybraną komisya z tubylców, która się zajmie przeprowadzeniem reorganizacyi w sposób uwzględniający także interesy mieszkańców narodowości niemieckiej.

Gdy się to dzieje w Berlinie, dnia 21 marca, wojsko, raniwszy śmiertelnie stróża Bazaru, przemocą gmach ten zajęło. Równocześnie przecież zorganizował się doszczętnie komitet narodowy w Poznaniu, a jakkolwiek wyposażony tylko powagą moralną, potrafił on utrzymać w całej prowincyi spokój i porządek, bezpieczeństwo osób i mienia przy pomocy rozesłanych w powiaty komisarzów.

Ze strony władz poznańskich, tak cywilnych, jak i wojskowych, prócz prostych protestów, wydanych przez pp. Beuermanna i Colomba, nie powzięto żadnego kroku, któryby podobne potępił postanowienie, a komitet naznaczył piętnem nielegalności. Wistocie pozostawiono komitet w spokoju, nie przeszkadzając jego działalności, jako jedynie czynnej i do czynu sposobnej władzy.

Nie mniej i ludność niemiecka i żydowska nie podnosiły zażaleń lub protestów przeciw komitetowi i jego rozporządzeniom, gdy niezwłocznie ogłoszono manifest, zapowiadający równą dla wszystkich opiekę praw obywatelskich i narodowych. Przeciwnie, nawet uchwalili i ogłosili obywatele niemieccy odpowiedź na manifest, w formie dziękczynnego adresu, w którym zapewniali o pokojowem i braterskiem uczuciu swojem względem spółziomków swoich, Polaków. Wszędzie organizowano straże obywatelskie, zaczem i w Poznaniu.

Już w Berlinie do początkowego zastępu tej armii zgłaszali się liczni ochotnicy. Wzywano emigracyę z Anglii, Francyi i Belgii i wszędzie z otwartemi przyjmowano ją rękami, ułatwiając przejście do Poznańskiego i Galicyi, gdzie podobnym trybem sprawy się toczyły. W Poznaniu samym Niemcy rodowici oświadczali się z gotowością wstąpienia do tych szeregów. Organizowano się i musztrowano, bynajmniej nie w ukryciu i potajemnie, ale na publicznych placach i ulicach, przed okiem najwyższych władz cywilnych i wojskowych, które tej imprezie zrazu żadnej nie stawiały przeszkody, przez całe tygodnie.

W cichości przecież generałowie komenderujący: Colomb, Steinäcker i Wedell w Bydgoszczy gromadzili znaczne siły zbrojne, sięgając nawet do kontygientów landwery ościennych korpusów. Polacy mniemali zrazu, że to się dzieje w celu zasłony przed możliwem wkroczeniem wojska rosyjskiego, alboli też na rezerwę dla wojska powstańczego. Tymczasem, kiedy zgromadzono przeszło 30,000 wojska, ogłoszono nagle stan oblężenia na miasto i twierdzę Poznań, wysyłając równocześnie ruchome kolumny w celu powszechnego rozbrojenia. Znaczą się te pochody prawie wszędzie nadużyciami i gwałtami, a dla skarżących się na nie niema innej odpowiedzi jak ta, nic nieznacząca i niedorzeczna, że tak znacznych oddziałów nie można w należytym utrzymać porządku i karności.

Poprzedza te rozporządzenia straszna wrzawa przez urzędników państwa, wyłącznie nieomal Niemców, nietubylców podniesiona i szerzona, że Polacy, istni buntownicy i napastnicy, godzą na życie i prawa współobywateli niemieckich i na każdym kroku ich poniewierają.

Landraci i komisarze nie wahają się najrozmaitszemi sposobami straszyć ludności niemieckiej i żydowskiej, a grozą nadużyć i gwałtów ze strony Polaków

z drugiej zaś strony podszeptami, zwodnemi obietnicami, a choćby i groźbami nakłaniać ludności polskiej nawet do podpisywania petycyj przeciw reorganizacyi, a za wcieleniem prowincyi do związku niemieckiego, i petycye takie, łącznie z berychtami kłamliwemi o nadużyciach, przez Polaków popełnianych, przesyłać do Berlina.

Zjawia się nareszcie 6 kwietnia dawno oczekiwany komisarz królewski w osobie generała Willisena. Nadzieja, że z jego przyjazdem odwołanym będzie rozkaz zaprowadzający stan oblężenia w Poznaniu, okazuje się mylną, jak równie zawodną nadzieja, że wojska niepokojące powiaty, będą odwołane do Poznania, a te, które nie należą do składu korpusu prowincyonalnego, wyprowadzone. Nic z tego wszystkiego, a przy całem zaufaniu do prawego charakteru i dobrych chęci komisarza, rośnie nieufność do zamiarów rządu, kiedy przenikają wieści, że reorganizacya niema objąć całej prowincyi."

W takiem położeniu rzeczy rozpoczął komisarz królewski czynność swoją, ale na wstępie uczuć musiał, że ze strony ziomków swoich najmniej sympatycznego doznaje przyjęcia. Władze cywilne okazały się zupełnie obojętnemi, wojskowe zaś wprost nieprzychylnemi jego posłannictwu, a czy to ostatnich zachowanie się wypływało z pewnych wskazówek dyplomatycznych, źródła których szukano w zachodach księcia pruskiego, w Londynie bawiącego, i częste tamże z ambasadorem rosyjskim odbywającego konferencye, czy tylko w obrażonej ambicyi wyższych oficerów, którzy winni byli liczyć się z rozporządzeniami kolegi niższego stopnia, tego dochodzić z gruntu nie mam możności. To pewna, że obawa przed interwencyą rosyjską bardzo wyraźnie ochłodzać zaczynała.

Generał Willisen czynność swoją reorganizacyjną rozpoczął powołaniem komisyi z następujących złożonej osób: Ks. arcybiskupa Przyluskiego, hr. M.

Mielżyńskiego, G. Potworowskiego, K. Libelta i księgarza Stefańskiego, Polaków, jako też czterech Niemców: radcy ziemstwa Treskowa, sędziego Küttnera, właściciela ziemskiego Zedtwitza i weterynarza Grunewalda. Prezesowi naczelnemu i jego zastępcy pozostawiono do woli uczestniczenie w obradach komisyi. Donosząc zaś o tem ministerstwu, nadmienił zarazem, że zamiarem jego jest, aż do ostatecznego uregulowania kwestyi, z zebranych zbrojnych oddziałów osobną utworzyć organizacyę wojskową, z dwóch pułków piechoty i tyleż kawaleryi złożoną. Z trudnością udało mu się wstrzymać rozkaz, przez komenderującego generała wydany do podkomendnych dowódców, ażeby przemocą rozpędzali zbrojne polskie obozy, zaczynając od tego, który w Środzie był się zebrał.

Nie zupełnie łatwem było z pewnością zadanie, spowodowania zebranych w różnych miejscowościach oddziałów zbrojnych, liczba których wogóle przenosiła może 10,000 chłopa po większej części w kosy uzbrojonych, do częściowego rozejścia się. Środkiem ku temu miała być konwencya, pod dniem 11 kwietnia w Jarosławcu pod Środą zawarta, następującej osnowy:

I. Oświadczenie wstępne i poprzedzające konwencyę samą, takie miało brzmienie:

„Na pytanie, jak w szczególności rozumieć należy reorganizacyę narodową i jakie środki urzeczywistnić ją mogą, oświadczam, że:

1) Co się tyczy administracyi cywilnej, różne jej wydziały, jak: administracya właściwa, sądownictwo, podatkowość i szkolnictwo, Polaka będą miały na czele swojem, a zresztą tak obsadzone zostaną, jak tego wymaga stosunek ludności narodowościowy, ażeby stało się możebnem, aby każdy we własnym języku był rządzony i prawo odbierał. Dałoby się to przy obsadzaniu rozmaitych kolegiów tem łatwiej przeprowadzić, gdyby przeważnie lub wyłącznie nie-

mieckie powiaty nadgraniczne, zupełnie, albo częściowo były wyjętemi, tak, że w danym razie nietylko najwyższe urzędy, ale całe kolegia mogłyby być Polakami obsadzone.

2) Co zaś do uzbrojenia narodowego, to nastąpić ma narodowa organizacya w całem tego słowa znaczeniu. Zaczem rekruci, pochodzący z Wielkiego Księztwa, nie mają być wcielonymi do szlązkich lub innych pułków niemieckich. Wojsko to, czy w mustrze, czy wszelakich ćwiczeniach, polskiej słuchać będzie komendy, pod narodowemi znakami (kokardami) i barwami występować. Nominacyi oficerów żadnych stawiać się nie będzie trudności innych, nad te, jakich wymagają przepisy, dotyczące wiadomości i wykształcenia wojskowego. W taki sposób wojskowość polska wszelakiej broni stałaby się całością samodzielną, a wogóle Wielkie Księztwo Poznańskie skończoną, w sobie zamkniętą i zaokrągloną organizacyą.

Dan w Jarosławcu, 11 kwietnia 1848.

podp. *v. Willisen. Libelt. W. Stefański.*

Zaś akt konwencyi samej następujące ma brzmienie:

Dla dopełnienia zawartej umowy stanowi się:

Ludzie pierwszej kategoryi (t. j. mający być rozpuszczonymi natychmiast) zbiorą się według powiatów jeszcze w dniu dzisiejszym (11 kwietnia) i przez wybranych z pomiędzy siebie dowódców zaprowadzone będą w strony rodzinne. Ich broń, złożona na wozy, odwiezioną przez nich będzie do domu.

Landwerzyści zbiorą się dnia następnego i podobnie, jak wyżej wymienieni ludzie, poprowadzeni zostaną do kwater sztabowych, chyba że Jego Ekscelencya komenderujący generał zezwoli na to, że także bezzwłocznie powrócić będą mogli do domu.

Ludzie do trzeciej kategoryi należący (t. j. po-

Karol Libelt.

zostający pod bronią, jako zawiązek przyszłej armii polskiej) w ograniczonej liczbie pozostaną pod bronią dopóty, dopóki nie nastąpi decyzya co do ich wcielenia do wojska poznańskiego. Stać się to przecież może tylko w czterech następujących miejscowościach: Wrześni, Miłosławiu, Książu i Pleszewie, a w żadnej z rzeczonych miejscowości niema ich liczba przenosić miernego batalionu 500 ludzi i szwadronu 100 ludzi. Aż do powzięcia decyzyi co do wcielenia ich do dywizyi poznańskiej, pozostaną pod zwierzchnictwem wyższego oficera pruskiego, a utrzymanie ich ciążyć będzie na ich własnem obywatelstwie. Broń inna, jak strzelby, szable i kosy, t. j. działka, wiwatówki i t. p., oficer rzeczony weźmie pod własną dyspozycyę. Środę opuszczą zebrane tam oddziały w przeciągu trzech dni, a zawiadomienie o tem, co się stało, doręczonem będzie 13 go wieczorem generałowi Willisenowi i komenderującemu generałowi. Ochotnicy ściągną się do Miłosławia.

Żaden wojskowy, w służbie czynnej będący i żaden landwerzysta do odpowiedzialności pociągany nie będzie. Zapewnia się obcokrajowcom, że nie będą wydani.

Rozporządzenia te nie przeszkadzają zainstalowaniu nanowo władz, według propozycyi komisyi reorganizacyjnej, i wdrożeniu nanowo prawidłowego mechanizmu rządowego. Mienie prywatne, nie ofiarowane dobrowolnie, zwrócone będzie w naturze lub wynagrodzone. Rekwizycye wszelkiego rodzaju uważają się za dary dobrowolne, a przymusu na nikim wywierać nie wolno.

Skoro środki powyższe w podany sposób przeprowadzone zostaną, wstrzymane będą wszelkie rozporządzenia przeciwne, wojskowe. Termin do wykonania powyższych rozporządzeń rozpoczyna się dla Środy w dniu 11 kwietnia, dla Wrześni 12, Książa

13, Pleszewa 14; na przeprowadzenie samo naznacza się trzy dni czasu.

Jarosławiec, 11 kwietnia 1848.

Podp. *Libelt, Stefański, v. Willisen.*
Anast. Radoński, J. Garczyński.

Zaprzeczyć nie można, że w aktach przytoczonych znajdowało się niejedno zastrzeżenie nie zadawalniające Polaków, jako zwolenników reorganizacyi, a jeszcze więcej tych Niemców, którzy byli jej przeciwni, a w pierwszym rzędzie wojskowych i urzędników. W obozach polskich, na wieść o zawartej konwencyi, mocą której miało nastąpić częściowe ich rozbrojenie, wrzawa się podniosła niepomierna, a Libelt i Stefański w Środzie narażeni byli na napaść, od której smutnych następstw, tylko własna przytomność i wdanie się dowódców ich zasłoniło.

Ale i generał Willisen u swoich gorszego jeszcze doznał przyjęcia. Nawet oddział landwery szląskiej tak wrogo przeciwko niemu wystąpił, że tylko wdanie się dowodzących generałów zasłoniło go od czynnej napaści, ale nie zasłoniło od kociej muzyki, jaką mu nietylko gawiedź uliczna niemiecka, ale obywatele i urzędnicy, a w szczególności żydostwo poznańskie pod wodzą niejakiego Kaatza wyprawiło.

A przecież w konwencyi tej, gdyby obustronnie z dobrą wiarą wzięto się do jej przeprowadzenia, mieścił się sposób dojścia do tego, co było treścią rozkazu gabinetowego z 24 marca i całej misyi Willisena, to jest narodowej reorganizacyi W. Ks. Poznańskiego w myśl zastrzeżeń traktatu wiedeńskiego i poręczeń królewskich z r. 1815.

Wszakże i w ministerstwie, gdzie wyraźnie już inne prądy zawiały, sprawozdanie jego i cała działalność nie znalazła przychylnego ocenienia, a jakkolwiek formalnie nie zganiono zachodów jego, a tylko co do wojskowych planów nakazano mu pewną powściągliwość, nie uczyniono z drugiej strony nic,

ażeby stanowisko i czynność jego skutecznie poprzeć, a jeszcze mniej, ażeby powściągnąć wybryki zaciekłości urzędników, których część poważna szowinizmem patryotycznym zasłaniała prostą obawę o utratę urzędów i chleba.

Niezadługo też potem wyjechał Willisen do Berlina, ażeby tam osobiście w ministerstwie i może u króla samego znaleźć skuteczne swojego działania i zachodów poparcie, ale już potem więcej do Poznania i dzieła reorganizacyjnego nie powrócił.

U nas, w Miłosławiu, gdzie wieść o zawartej konwencyi doszła jeszcze tego samego dnia, nie obyło się wprawdzie także bez pewnego poruszenia umysłów. Poturbowano nawet paru żydów, ale niezbyt groźnie, a ponieważ obok innych funkcyj, pełniłem także urząd audytora, wytoczyła się rzecz przed mój trybunał i jakoś ku zobopólnemu zadowoleniu, sprawę zdołałem ugodzić, a zresztą nawet i potrzebną rzeczą się zdało, w gromadnej, a po części niesfornej zbieraninie zaprowadzić ład i rygor wojskowy, a pozbywać się żywiołów próżniaczych i hałaśliwych.

Nie bez odcienia komicznego sprawowałem ten poważny urząd nietylko w przytoczonym i podobnych jemu przypadkach, gdzie chodziło o zwady wiarusów z żydami, ale i w tym przypadku, że zaraz po zawarciu konwencyi zjawiła się w obozie niepowołana agitatorka, w osobie pani Babskiej, żony emigranta, który, zdaje mi się, także był wstąpił do legii, ale chwilowo w innem się znajdował miejscu. Pani ta zaczęła po szynkowniach buntować żołnierzy, piorunując na konwencyę i namawiając żołnierzy, by się pod żadnym warunkiem nie rozchodzili, rozkazów oficerów własnych nie słuchali, ale innych sobie z własnego dobierali wyboru. Dowiedziawszy się o tem, wziąłem z sobą trzech ułanów, a zdybawszy panią Babską wśród gorącej filipiki, kazałem jej stulić usta i wynosić się z Miłosławia. Zrazu próbowała się hardo stawić, ale gdy się przekonała, że da-

ny rozkaz spełniony zostanie, zmiękła i na dostawiony wsiadła wózek, który pod eskortą ułanów odstawił ją do Środy, gdzie się udać postanowiła. Na pożegnanie tę zaś odebrała przestrogę, ażeby się więcej w Miłosławiu nie pojawiała, jeżeli się nie chce dostać do ciemnej ciupy o chlebie i wodzie.

Jeżeli przeprowadzeniu konwencyi i pomiędzy nami różne przeciwstawiały się niechęci, to ze strony władz wojskowych pruskich może jeszcze więcej stawiano nam przeszkód. Uwydatniło się to na razie w tej okoliczności, że rozpuszczone z obozów według zastrzeżeń konwencyi oddziały narażone były na nagabywania, niejednokrotnie gwałtów oczywistych przybierające znamię, o co skargi i użalania nadchodziły nietylko do obozów, ale i do komisarza królewskiego i komisyi reorganizacyjnej.

Wojska ściągnięte tymczasem nietylko z korpusu V poznańskiego, ale i ościennych: szląskiego VI i pomorskiego III-go, i powołanej do broni landwery, w ogólnej liczbie przeszło 30,000 chłopa wynoszące, okrążyły powiaty nadgraniczne, w których obozy polskie się znajdowały, codzień więcej zwarty pierścień ściskając. A nieuchronnemi były z tego powodu i starcia rozpuszczanych do domu oddziałów polskich z pruskiemi patrolami, czyli kolumnami ruchomemi, pod pozorem przeszkadzania dalszemu zbrojeniu się, roznoszącemi niepokój i popłoch w zaledwie uspokajające się sioła i miasteczka i płonne po największej części alarmy obozów, spowodowane wieściami o zagrażających napadach przez wojska pruskie.

Na usposobienie umysłów i wrażenie, jakie z niego odebrał, bardzo znamienne rzuca światło oświadczenie Willisena, wypowiedziane w ogłoszonej przez niego zaraz za przybyciem proklamacyi i raporcie do ministerstwa, że Polacy z wszelką gotowością nakłaniają się do jego rozporządzeń, kiedy Niemców znalazł w usposobieniu więcej niż gorączkowem,

a wrogiem przeciw zapowiedzianej przez Najwyższy rozkaz gabinetowy reorganizacyi. Że ze strony urzędników niemieckich żadnego nie znajduje poparcia, naczelny prezes Beuermann usuwa się od wszelkiej czynności, a władze wojskowe chyba czemprędzej gwałtem i we krwi, po swojemu, rade ład dawny przywrócić.

Rzeczywiście bowiem przeciąg czasu, nie przenoszący trzech tygodni, wystarczył, ażeby w usposobieniu tem wywołać przewrót równie niespodziewany, jak do wytłómaczenia trudny.

Już nie mówiąc o opisanych powyżej scenach z bruku berlińskiego, to objawy spontaniczne, jakie zaszły w Poznaniu w dniu 20-stym i następnych marca, dają niezbity dowód na to, że w poczuciu powszechnem żądania, przez deputacyę polsko-niemiecką do Berlina zaniesione, płynęły z dobrej wiary wzajemnej. Zaczem też przyznana rozkazem gabinetowym z 24 marca reorganizacya narodowa, jak to wyraźnie i publicznie oświadczyli niemieccy członkowie deputacyi, miała mieć w całej pełni i bez zastrzeżenia ten cel i znaczenie, że uznawała W. Ks. Poznańskie jako ziemię polską i ludność jej w przeważnej większości jako Polaków, uprawnionych do manifestowania narodowości swojej we wszystkich kierunkach życia publicznego. Nikomu się przytem nie śniło odmawiać, albo nadwerężać praw narodowych Niemcom w Poznańskiem zamieszkałym.

Wskazywałem już na to, że z objawami tej sympatyi dla Polaków łączyły się niemal bezwiednie obawy, czy przypuszczenia, że ruch rewolucyjny, jaki wstrząsnął całą zachodnią Europą, niechybnie zwycięzkim pozostanie, jeżeli i granice cesarstwa rosyjskiego przekroczy, albo jeżeli się przynajmniej zabezpieczy przed interwencyą rosyjską przez to, że Polaków utwierdzi w postawie obronnej, a w razie komplikacyi wojennej, do jednych z nimi stanie szeregów. To zaś pewnikiem jest niewzruszo-

nym, że zrazu ani pomiędzy Niemcami, ani pomiędzy Polakami nie było zgola nikogo, któryby był przypuszczał wybuch wojny równocześnie domowej, jak międzynarodowej pomiędzy wojskiem pruskiem a Polakami W. Ks. Poznańskiego.

A jeżeli jednak do tej przyszło ostateczności, to wina tak niepożądanego sprawy obrotu z pewnością nie na Polaków spada, którzy, przyjąwszy z uznaniem i wdzięcznością zapowiedź reorganizacyi narodowej, nic innego nie uczynili, jak to, do czego ich królewskie orędzie uprawniało. Że do szczegółów reorganizacyi zaliczali także stworzenie osobnej siły zbrojnej, to leżało, rzec można, w naturze rzeczy, gdy wszędzie, stolicy państwa nie wyjąwszy, obok regularnego wojska zaprowadzano straże obywatelskie i gdy nadto w postulatach, do reorganizacyi stawianych, wyraźnie o osobnej dywizyi, czy korpusie z polskiemi znakami i polską komendą była mowa, gdy na dobitek formowaniu i organizowaniu się takich oddziałów publicznie i w kilku miejscowaściach, pod okiem władz cywilnych i wojskowych nikt zapory ani czynem, ani słowem nawet nie stawiał, gdy nareszcie komisarz królewski, chociaż ograniczył kontyngens zebranych obozów do ścisłej liczby, nie znosił tej siły zbrojnej zupełnie, ale ją także uważał jako nasiennik i zarodek szerszej i prawidłowej organizacyi.

W danym razie przecież, gdy z jednej strony stawiano się na gruncie rozkazu gabinetowego, rozporządzeń królewskiego komisarza i zawartej konwencyi, wogóle powiedzieć można z dobrą wiarą, a z drugiej królewskiemu rozkazowi samowolną dawano interpretacyę, komisarzowi królewskiemu odmawiano mocy do rozporządzeń wojskowych organicznych, konwencyę uważano za akt nielegalny i nieobowiązujący, a organizacyę zbrojnych hufców za rokosz, władze wojskowe nie widziały podobno innego wyjścia, jak rozpędzenia przemocą obozów,

które, wobec dziesięciorakiej przemagającej siły i organizacyi prawidłowej, prostą i łatwą zdawało się igraszką.

Że tak nie było i że stawiony opór pochodził w przeważnej części z samorodnego usposobienia zbrojnych szeregów, które nawet zawartą świeżo konwencyę poczytywały za rodzaj przeniewierzenia i zdrady i z niesłychaną trudnością nakłaniały się do częściowego rozejścia i wolały ginąć w otwartej, acz nierównej bitwie, o tem przekonali się niebawem dowódcy wojsk pruskich z kolei na obozy następujących.

W ramach wspomnień moich nie jestem mocen, ani nawet uprawniony do dawania szczegółowych pamiętnych tych wojennych zapasów opisów, dlatego, że, jak to w swojem miejscu wykażę, nie było mi danem branie w nich osobistego udziału, potrącę o nie chyba tylko nawiasowo. Czy one przecież, jak pogrom obozu w Książu, na klęskę broni polskiej, czy jak bitwa pod Miłosławiem, na jej zwycięztwo się obróciły, wszędzie dawały świadectwo waleczności ludu polskiego, najnędzniej uzbrojonego, a bez zawahania się stawiającego czoło przeważającej, doskonale uzbrojonej i wyćwiczonej armii pruskiej. Ażeby zaś, jak się to często zdarza na świecie, poważna i tragiczna akcya znalazła swój oddźwięk komiczny, o to postarała się wyprawa na Kcyń, pod wodzą Ad. Malczewskiego podjęta, której szegóły opowiadał mi brat mój najmłodszy, biorący w niej udział czynny.

Zajmował tę miejscowość kapitan, nazwiska którego już nie pomnę, z kompanią piechoty i półszwadronem kirasyerów. Gdy go więc doszła wiadomość, że Polacy pod wodzą Malczewskiego chcą porą wieczorną uderzyć na miasto, ściągnął swoją kompanię na cmentarz około kościoła, a mieszkańcom miasta, po największej części żydom, przykazał, ażeby wieczorem okna domów swoich oświetlili, tak, ażeby

wstępujący na ulice i rynek widnymi byli dla strzałów, ukrytych w ciemności po za murem cmentarnym żołnierzy.

Znakiem do szturmu dla nacierających było zapalenie jakiegoś starego stodoliska na skraju miasta. Tymczasem jeden oddział polski, idący od Żorawi (wsi tuż pod Kcynią leżącej), wysunął się naprzód, a dostawszy się na rynek, przywitany został salwą karabinową, popadł w zamieszanie i zawrócił się, siejąc popłoch i wołając na zdradę. Wszakżeż i kapitan pruski, ujrzawszy wybuchający na boku płomień i słysząc wielką wrzawę i strzelaninę, w obawie, że mu Polacy tył zabiorą, cofnął się czemprędzej ze stanowiska, jeździe swojej pozostawiając zasłonięcie odwrotu. Część wojska polskiego, która nie poszła w rozsypkę, dobrała się wreszcie na rynek, tak dobrze jak całe miasto opuszczony. Ale gdy się nie zjawił komendant i nikt, ktoby wyprawę dalej prowadził, uznano za najlepsze, po dokonanem zwycięztwie rozjechać się do domów. Była to więc bitwa, podobno zresztą i bez trupa, w której groźne spotkanie zakończyło się zobopólnym odwrotem, albowiem i kapitan pruski nie oparł się, aż w Nakle i dopiero trzeciego dnia, dowiedziawszy się, że żadne nie grozi niebezpieczeństwo, powrócił na miejsce. Zresztą przecież wszelkie spotkania twardemi były i krwawemi, a chociaż po kapitulacyi Mierosławskiego w Bardzie wojna domowa zdawała się zakończoną i ubitą, toczyła się ona jeszcze czas jakiś w okolicach Mosiny i Rogalina, gdzie Włodzim. Wilczyński z Krauthoferem utworzyli oddział partyzancki, który przecież w końcu także się rozejść widział zniewolonym.

Ciekawym tej wojny symptomatem przecież było, że rozproszeni jeńcy, lub ci, co broń składali z przyrzeczeniem spokojnego powrotu do domu, z powrotem tym bynajmniej się nie kwapili, ale nadybawszy jaki oddział zbrojny, bez namysłu do niego

przystępowali. Co gdy zwróciło uwagę wojskowych pruskich, wywołało rozporządzenie komenderującego generała, że pojmanych a rozpuszczanych do domów powstańców znaczono rozczynem kamienia piekielnego, farbując na czarno lewą rękę i ucho, albo goląc pół głowy, z napomnieniem, że schwytanego nanowo ciężka nie minie kara więzienna. Najlepszym fakt ten, który dużo zresztą w pismach publicznych narobił wrzawy, przecież jest dowodem, że nie żadne namowy, albo przymus przez „panów“ wywierany, jak powtarzały sprawozdania urzędowe, był podnietą ruchu narodowego, ale własne bezpośrednie poczucie ludu samego. Sławę tę, początek której sięga do działalności jego na emigracyi i do spisku pod jego imieniem głośnego, zawdzięcza on zwycięztwu pod Miłosławiem, które przecież bynajmniej nie było jego zasługą, a które w szczególności on sam i emigracya w Paryżu pozostała przez pisma publiczne rozniosła przez całą Europę. Według zdania i opowiadania tych, którzy w bitwie czynny i wybitny brali udział, a oprócz trzech braci i szwagra, E. Trąmpczyńskiego, miałem tam sporo znajomych, wyższe zajmujących stanowiska, bitwa była straconą. Wojsko pruskie zajęło miasto, z wyjątkiem cmentarza, gdzie świeżo zmarły St. Węclewski trzymał się z garstką strzelców i dwoma działkami żelaznemi, i paru domów w rynku, gdzie się schroniła była część strzelców, reszta wojska powstańczego razem z Mierosławskim, który, jak utrzymują świadkowie, głowę był zupełnie stracił, znajdowała się w niekoniecznie porządnym odwrocie ku Nowemu Miastu, następowana przez jazdę pruską, na czele której nacierali kirasyerzy, kiedy z lasu wynurzyły się lance ułanów, a za nią piechota Białoskórskiego. Białoskórski miał właściwie podążyć na odsiecz Książowi, kiedy przecież w drodze otrzymał wiadomość o klęsce, zadanej przez pułkownika Brandta obozowi polskiemu, zmienił kierunek marszu swo-

jego i przeprawiwszy się bez napaści przez Wartę, zdążał ku Miłosławiowi, nic nie wiedząc o odbywającej się tamże walce.

Pojawienie się niespodziewane tego oddziału, jeżeli cofającemu się wojsku powstańczemu ducha dodało, to równocześnie tak przeraziło nacierających na czele kirsayerów pruskich, że ci po paru strzałach i pierwszem natarciu ułanów polskich, tył podali, wpadając przy nagłym odwrocie na własną jazdę, piechotę i artyleryę, szerząc w niej popłoch i zamieszanie i wszystko w bezładny porywając odwrót. Zaczem i odcięte w miasteczku oddziały powstańcze zaczęły razić strzałami pierzchających, a wypadłszy z kryjówek swoich, nacierać na nich, dużo kładąc trupa. Popłoch tak był ciężki i powszechny, że i komenderujący wyprawą generał Blumen ze sztabem swoim nie oparł się mu i z niedobitkami wojska swego cofnął się pod Poznań.

Tak mi ludzie wiarogodni i w sprawie samej czynni opowiadali przebieg pamiętnej tej bitwy, która przecież, prócz trocha sławy dla waleczności polskiej, żadnej nie przyniosła dodatniej w całym przebiegu sprawy korzyści, ale która, stwierdzając nieudolność Mierosławskiego, przyczyniła się przecież do rozniesienia jego sławy, jako znakomitego wodza wojennego, z mocy której w roku następnym powołany na naczelnego wodza powstania w Badenii, gdzie walczył przeciwko księciu pruskiemu, późniejszemu cesarzowi Wilhelmowi niefortunnie, a przebywszy poprzednio kampanię w Sycylii, gdzie także pobity, salwował się ucieczką.

Sam miałem sposobność bliższego poznania Mierosławskiego już to z akt śledczych procesu jego spiskowego, już też z występowania jego publicznego przed trybunałem, już nareszcie z czasu mej służby wojskowej w Poznaniu i Miłosławiu, gdzie często z nim spotykać mi się przychodziło. Wszędzie jedno i to samo wynosiłem wrażenie, że jeżeli mu odmó-

wić nie można było pewnych zalet duchowych, bystrości i rzutności, to przecież zalety te przenosiły i nicowały prawie wady jego duchowe. Mierosławski, o ile z własnego oceniałem go doświadczenia, prawie zawsze był komedyantem, blagierem i frazesowiczem, o próżności i lekkomyślności prawie bajecznej, a nie mniejszej zarozumiałości. Żołnierskiego zacięcia także niewiele posiadał, a chociaż nie mam powodu odmawiania mu odwagi żołnierskiej, to zato niewielką odznaczał się odwagą cywilną, co go czyniło pochopnym do uchylania się od odpowiedzialności za czyny i błędy własne, a zwalania winy na innych.

W dziejach naszego narodu, pomimo rozgłosu, jaki mu sprawiło zwycięztwo w Miłosławiu, nie jego będące zasługą, chyba smutne tylko z jego imieniem wiążą się wspomnienia. Spisek, pod jego imieniem uknuty, był przedsięwzięciem jednem z najlekkomyślniejszych, a nawet najniedorzeczniejszych, o jakich dzieje wspominają, a w następstwach swoich katastrofą dla narodu ciężką i bolesną, której opłakanych skutków powstanie poznańskie, chociażby nawet talentowi Mierosławskiego ktoś chciał przypisywać zwycięztwo miłosławskie, bynajmniej nie wynagrodziło. Przeciwnie nawet twierdzićby można, nie bez pozoru słuszności, że gdyby siły i potęgi przez spisek i jego odkrycie złamane i zniweczone, dotrzymały były do r. 1848 i jego wstrząśnień powszechnych, kierunek i wynik ich ostateczny może do innego a pomyślniejszego byłby doprowadził końca.

Szczególniejszą, a nie bez wpływu na ostateczny ich wynik, była rola, jaką żydowstwo poznańskie odegrało w wypadkach r. 1848. Do przeciwieństwa przeciwko Polakom i ich poruszeniu politycznemu Żydzi właściwie żadnego nie mieli powodu. Z dawniejszych czasów mieli oni w ziemiach polskich pod względem stosunków politycznych i społecznych stanowisko z pewnością nie gorsze, aniżeli w Niem-

czech. Przeciwnie nawet, prześladowania, jakie na ich zagładę gdzieindziej wyprawiano, sprawiły, że chętnie i masami przenosili się do Polski, gdzie Kazimierz Wielki i następcy jego gościnne im otworzyli wrota, gdzie wprawdzie, nie zdobyli pełnych praw obywatelskich, gdyż temu ustrój polityczny owych czasów stał na zawadzie, gdzie przecież bynajmniej państwowej nie byli pozbawieni opieki, gdzie pod narodowym i społecznym względem pozostawiono ich w pokoju, a gdzie pod względem ekonomicznym niebawem wpływowe i korzystne zajęli stanowisko, zagarniając nieomal cały drobny i większy handel i część przemysłu i lecznictwa.

Pod względem ich stanowiska politycznego i społecznego, przejście ziem polskich pod panowanie pruskie zmian zasadniczych nie przyniosło z sobą żadnych, bo i w Prusiech i Niemczech całych pod tym względem położenie ich pomyślniejszem nie było, aż do uchwalenia konstytucyi, która tę tylko teoretyczną przyniosła im korzyść, że zastrzegała równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy wyznania religijnego. A jeżeli już wśród obrad pierwszego sejmu połączonego pojawiły się życzenia i wnioski, domagające się ulg pewnych dla upośledzonego żydowstwa, to postulatom takim posłowie W. Ks. Poznańskiego, Polacy, bynajmniej przeciwnymi nie byli, przeciwnie, stryj mój, poseł z Wągrowieckiego, Pantaleon Szuman, tak gorliwie obstawał za rozszerzeniem praw obywatelskich Żydów, że kahał żydowski poznański ofiarował mu ozdobny i wspaniały adres dziękczynny za podjęte w sprawie równouprawnienia Żydów trudy i usiłowania. Zrazu też żydowstwo poznańskie popierało usilnie komitet centralny, a do deputacyi domagającej się z Polakami reorganizacyi narodowej, to jest polskiej, należał też bankier poznański, Mamrot, jeden z przodowników żydowskich i inicyatorów adresu, stryjowi memu przesłanego. W miarę przecież, jak sprawa re-

organizacyi paczyć się zaczęła i przybierać mniej korzystny dla Polaków obrót, Żydzi usuwać się zaczęli od wszelkiego współudziału, przechodząc następnie do obozu wyraźnych reorganizacyi przeciwników, aż w końcu oni głównymi stali się inicyatorami demonstracyj ulicznych, kociej muzyki, wyprawionej generałowi Willisenowi, i ohydnych scen obrzucania błotem i plucia na bezbronnych więźniów, których oddziały wojskowe, po rozbrojeniu lub ujęciu w niewolę pobitych powstańców, do Poznania przyprowadzały. Zbytecznem prawie zdaje mi się dodawać, że po tych objawach usposobienia żydowskiego względem Polaków stryj mój adres dziękczynny z pismem pełnem oburzenia odesłał tym, którzy mu go ofiarowali, a z których niejeden w demonstracyach zawziętości czynny brał udział.

Tłómaczenie tej zmiany usposobienia, jakoby wynikłej z wrogiej przeciw żydom postawy społeczeństwa polskiego, zgoła nie dopisuje. Komitet centralny w pierwszej swojej odezwie wszystkim obywatelom, bez różnicy narodowości i wyznania, równe ofiarował braterstwo, opiekę i poszanowanie praw. A jeżeli tu i owdzie w niektórych miasteczkach przyszło do burd i poturbowania żydów, to najprzód objawy podobne, jak dzieje i doświadczenie codzienne uczą, nieodłącznemi są od wstrząśnień politycznych i społecznych, tak, że nawet trudną niejednokrotnie jest rzeczą dojść wątka zaszłych nieporządków i wykrycia właściwego winowajcy, a potem nieomieszkali przywódcy oddziałów polskich wybrykom takim zapobiegać, a winnych, gdzie ich wykryto, karać, jak sam tego doświadczyłem. Sądzą wprawdzie niektórzy, że objaw ten przypisać należało obojętności żydów w sprawach politycznych i ich skłonności i zmysłowi do wiązania się z mocniejszym i że w tym razie stali po stronie polskiej dopóty, dopóki zdawało się, że zapowiedziana reorganizacya rzeczywiście w interesie polskiej narodowości przeprowadzoną zo-

stanie, a że odwrócili się i z większą jeszcze gorliwością i zaciętością przeciwko Polakom występować zaczęli, gdy sprawa przeciwny początkowemu wzięła kierunek.

Rozruchów gwałtownych i krwawych ten zaś był ostateczny rezultat, że zapowiedziana przez generała Willisena, a przynajmniej w zasadzie zapoczątkowana reorganizacya narodowa zniknęła niebawem po za dymem prochu i kurzem krwi, wylanej bez racyi właściwej, a w miejsce wypuszczonych z więzienia kilkudziesięciu podsądnych z procesu Mierosławskiego, liczne setki więźniów już to wojennych z Mierosławskim na czele, już też obywatelstwa różnego stanu, w podejrzeniu popierania ruchu powstańczego, osadzono w kazamatach fortecy poznańskiej, pojmaną zaś w Raszkowie tak zwaną „szkołę podchorążych" w Kistrzynie, aby im wytoczyć proces o gwałty publiczne, zakłócenie spokoju powszechnego i zbrodnię stanu.

Losu tego sam uniknąłem dlatego, że zaraz po konwencyi jarosławskiej komitet centralny, podobno w przekonaniu, że po zawartej konwencyi do kroków wojennych nie przyjdzie, wezwał mnie do Poznania, nie wojenne dając mi przeznaczenie.

Że generał Willisen w dobrej działał wierze, a po zawartej w Jarosławcu konwencyi pełen był otuchy, że reorganizacya narodowa w myśl rozkazu gabinetowego z dnia 24-go marca da się przeprowadzić spokojnie i zgodnie, tego dowodzi proklamacya jego, datowana z Boguszyna 16-go kwietnia, w której oświadcza, że warunki konwencyi ze strony polskiej zostały wykonane i że przeprowadzeniu reorganizacyi nic nie stoi na zawadzie. Przekonał się przecież już nazajutrz, że tak nie jest, kiedy w Krotoszynie, zganiwszy postępowanie tamecznego landrata, Bauera, chciał mu przydać komisarza Polaka.

Bauer temu rozporządzeniu stanowczo się oparł, a chociaż skutkiem tego oporu Willisen w urzędo-

/aniu landrata zawiesił, rozporządzenie to skutku ie odniosło i, jak już wyżej wspominałem, Willisen, /idząc czynność swoją na każdym kroku paraliżo-/aną tak dobrze przez biurokracyę, jako też przez /władze wojskowe, do Berlina odjechał, aby mini-terstwu zdać sprawę ze swojej czynności, o któ-ej następnie szczegółowy ogłosił nawet memo-yał.

Nie mniej i komitet centralny narodowy łudził ię czas jakiś nadzieją, opierającą się ną najwyższym ozkazie misyi Willisena i zawartej w Jarosławcu onwencyi, której wykonanie gorąco polecał, że spra-/a pomyślnie, a w każdym razie bez krwi rozlewu ię zakończy. Ażeby zaś mającemu się zebrać sej-nowi ustawodawczemu i zasiadającym w nim Pola-om dodać pomocy publicystycznej i w publicystyce iemieckiej samej, coraz przeciwniejszą Polakom przy-ierającej postawę, popierać wedle możności interes olski, wysłał mnie pod koniec kwietnia komitet cen-ralny do Berlina, do której to pracy, czy to także polecenia, czy też z własnego popędu (tego już do-rze nie pamiętam) przyłączył się Julian Klaczko, Wilna rodem, przed wypadkami marcowemi do Berlina przybyły z Heidelberga, gdzie chlubnie odbył tudya akademickie i z głośnymi z nauki i zasad iberalnych profesorami tej wszechnicy zawarł był tosunki.

Po przybyciu mojem do Berlina zastałem tam isposobienie powszechne dla Polaków wielce odmien-ie od tego, w którem pozostawiłem Berlin przed zterema tygodniami, a niepomiernie się zdumiałem, kie-ły w ulicy pod Lipami, tuż przed pałacem księcia ruskiego, na którym widniał jeszcze napis: „National Eigenthum,“ zobaczyłem człowieka młodego, w fan-astyczny przybranego mundur, mającego przed sobą a stoliku tacę, nad którą uderzał napis: „Na oddział chotniczy przeciw Polakom“ *(für eine Freischaar ge-en Polen)*. Nie przedstawiała kwota na tacy leżącą

i na nią składana wprawdzie zbyt pokaźnego plonu, nie mniej przeto widok ten w rażącem stał przeciwieństwie do sceny, która przed czterema tygodniami na tem samem rozgrywała się miejscu, kiedy uwolnionych z kaźni Polaków tłum ludu berlińskiego przeprowadzał w tryumfalnym, rzec można, pochodzie, ku zamkowi królewskiemu wśród okrzyków:

W dziedzinie politycznej doniosłe też w ciągu kwietnia zaszły wypadki. Zwołany skutkiem rewolucyi marcowej przez króla sejm połączony uroczyście i osobiście zagajony został przez monarchę 2-go kwietnia. Wszelako czynność jego li tylko przygotowawcza trwała zaledwie dni parę, ażeby się załatwić z przedstawionym projektem finansowym, ustawy wyborczej dla zwołać się mającego zgromadzenia narodowego ustawodawczego, projektem konstytucyjnym i projektem dotyczącym *wcielenia W. Ks. Poznańskiego do Niemiec.*

Projekt ustawy wyborczej stanowił pomiędzy innemi: że każdy stałe zamieszkanie mający Prusak, który 24 lata życia ukończył i praw obywatelskich nie utracił, jest obiorcą pierwiastkowym w gminie, w której rok cały zamieszkuje, wyjąwszy utrzymywanych kosztem publicznym ubogich, albo ludzi, pozostających w służbie na zasługach i stole. Na każde 500 głosów wybiera się jednego obiorcę.

Każdy Prusak o stałem zamieszkaniu i skończonym 30 roku życia, byle praw obywatelskich nie utracił i nie pobierał wsparcia publicznego, może być posłem wybranym.

Z każdego powiatu albo miasta, nie podlegającego zarządowi landratury, wybiera się po jednym pośle, jeżeli liczba powiatu lub miasta nie przenosi 60,000 dusz, dwóch zaś, jeżeli liczba ta przenosi cyfrę powyższą, na 100,000 lub więcej trzech posłów i tak dalej, że na każde 40,000 mieszkańców więcej po jednym przybywa pośle.

Razem z tym projektem ogłosiło orędzie kró-

ewskie także zasady konstytucyi uchwalić się mającej, a mianowicie: równość wszystkich obywateli w obliczu prawa, poddanie przestępstw politycznych rozpoznaniu i wyrokom sądów zwyczajnych, swobodę zbierania się i stowarzyszania bez pozwolenia policyjnego, swobodę i równouprawnienie wszelakiego wyznania religijnego lub politycznego, moc prawodawczą i prawo budżetowe sejmowi krajowemu.

Nareszcie poddanym został połączonemu sejmowi także projekt wcielenia Prus i Poznańskiego, nie należących dotąd do związku niemieckiego, do utworzyć się mającej rzeszy niemieckiej, a w projekcie tym mieścił się ustęp następującej osnowy:

> Na przypadek, gdyby prowincye pruska i poznańska, wskutek patentu naszego z d. 18-go marca wynurzyły życzenie być wcielonemi do związku niemieckiego, wzywamy wiernych naszych na sejm połączony zgromadzonych deputowanych od szlachty, miast i gmin, ażeby stosowną liczbę posłów na sejm niemiecki wybrali z Prus 23, a z Poznańskiego 12, z każdej prowincyi absolutną większością głosów.

Projekt finansowy, tak samo jak ustawy wyborczej i konstutucyjnej dotyczący, przyjął sejm połączony po nie nazbyt nawet gorących rozprawach, bez trudności, tak samo i deputowani z Prus (w czasie owym Prusy wschodnie i zachodnie jedną tworzyły prowincyę) większością głosów oświadczyli się za wcieleniem do Niemiec, natomiast deputowani z W. Ks. Poznańskiego znaczną większością głosów przeciw temu wcieleniu się oświadczyli. Głosowali przeciwko takowemu:

1) Wilhelm ks. Radziwiłł; 2) Aug. ks. Sułkowski; 3) And. Niegolewski; 4) hr. T. Mycielski; 5) Kurczewski; 6) hr. A. Bniński; 7) Kamil Zakrzewski; 8) Alf. Taczanowski; 9) Miszewski; 10) dr. Kraszew-

ski; 11) J. Nep. Niemojowski; 12) Pant. Szuman; 13) Al. Brodowski; 14) Jul. Jaraczewski; 15) Hel. hr. Skórzewski; 16) Arn. hr. Skórzewski; 17) Kugler; 18) Cichoszewski; 19) Sawiński; 20) Paternowski; 21) Stejerowicz; 22) Ziółkowski; 23) Sadomski; 24) Krause; 25) Jordan; 26) Przygodzki.

Za projektem zaś głosowali:

1) bar. Hiller-Gärtingen; 2) Reiche; 3) Küpfer; 4) Fellmann; 5) Bielefeld; 6) Appelbaum; 7) Rothstock; 8) Bänsch; 9) Brown; 10) Hausleutner; 11) Gebauer; 12) Zieten; 13) Urban; 14) König; 15) Dräger; 16) Peterson; 17) Blöbel.

Nikt zaprzeczyć nie może, że projekt, przez rząd stawiony, w wyraźnej, a nawet rażącej stał sprzeczności z osnową rozkazu gabinetowego z d. 24-go marca, nietylko w rozumieniu tem, w jakiem go przyjęła cała ludność W. Ks. Poznańskiego i deputacya do Berlina swego czasu wysłana i jakie ogłosił przewodnik tej deputacyi, ks. arcybiskup Przyłuski, o którym już wyżej wspomniałem, ale i w rozumieniu członków niemieckich tejże deputacyi, a nawet ministerstwa stanu samego, dającego deputacyi poznańskiej objaśnienia, które ona ogłosiła bez zaprzeczenia, jako autentyczne, a opierające się na zastrzeżeniach traktatu wiedeńskiego i poręczeniach królewskich, zapewniających wszystkim ziemiom, niegdyś do rzeczypospolitej należącym, odrębność narodową. Zdawaćby się było powinno, że skoro tak przeważająca większość sejmu prowincyonalnego poznańskiego oświadczyła się była przeciwko wcieleniu, rząd uchwałę podobną, uchylającą stawiony (nawet tylko warunkowo) wniosek, uszanowaćby był powinien i sprawę uważać za ubitą. Tem więcej zaś zapatrywanie takie wydało się usprawiedliwione, że w adresie do króla, jaki ułożyła komisya sejmowa, składająca się z posłów: Becheratha, księcia Lichnowskiego, Grabowa, bar. Vinckego, Dyhrna, Bardelebena, Mevissena, Kühlwettera, Helldorffa, Hagenowa

i Potworowskiego, obok podziękowania za obietnice swobód i praw politycznych, mieścił się ustęp następujący, odnoszący się do stosunków W. Ks. Poznańskiego:

> Niemcy, mając mocne postanowienie strzeżenia własnej narodowości, *chcą sprawiedliwości dla wszystkich. Dlatego z radością witamy rozkaz W. Kr. Mości, zapowiadający W. Ks. Poznańskiemu reorganizacyę narodową.*

Pomimo tego wszystkiego jednakże, a mianowicie skutkiem protestacyi mniejszości sejmu prowincyonalnego, żądającej wcielenia, rząd rozpisał wybory do parlamentu rzeszy także z Poznańskiego na tej niezrozumiałej dla prostego umysłu, a więcej niż rabulistycznej interpretacyi, że ponieważ do postanowień organicznych sejmu prowincyonalnego potrzebną była większość $^2/_3$ głosów, tej zaś ci, którzy się oświadczali przeciw wcieleniu nie mieli (26 — 17), uchwałę tę uważać należy jako niedostatecznie popartą, a zatem — żądanie wcielenia, jako nieuchylone (!?).

Żądanie zaś samo ztąd brało początek, że skutkiem przewrotów politycznych w Niemczech, zebrało się było we Frankfurcie n. M. najprzód grono mężów zaufania na tak zwany parlament przedwstępny (Vorparlament), radzący nad sposobami zjednoczenia narodowego i państwowego Niemiec, a następnie miał się zebrać parlament, jako urzędowa reprezentacya całego narodu niemieckiego, uchwalić konstytucyę i organiczne, państwowe tegoż zjednoczenie, z uchyleniem, albo przynajmniej radykalnem przeobrażeniem dotychczasowego Bundestagu.

Polacy wogóle, a szczególniej z W. Ks. Poznańskiego, po wspomnianej wyżej uchwale nie mieli żadnego interesu mieszania się do organizacyi niemieckiej i nie mogli się poczuwać do posłowania w korporacyach, li tylko sprawy niemieckie mających na celu. Nie mniej przeto pożądanem się zdawało

mieć tam agentów politycznych, którzyby sprawy, o ile one także dotyczyły interesów własnych, mieli na oku. Wybrali się więc tam raczej z własnej woli, aniżeli opatrzeni urzędowym mandatem wyborczym, a tylko w porozumieniu z komitetem narodowym: K. Libelt, Wilh. Cassius, J. Chosiowski i Władysław Niegolewski z Poznańskiego, Ign. Łyskowski z Prus, z emigracyi Jan Ledóchowski i Trentowski, a z Krakowa Kaźmierz Wodzicki i w dniu 23-im maja oddali do biura parlamentu manifest, żądający przywrócenia Polski, zgodnie z życzeniem niemieckiego Vorparlamentu.

Fantastyczny ten nieco, a w każdym razie ciekawy dokument podpisali:

Jak Ledóchowski, dawniejszy poseł na sejm polski. Jan Wilhelm Cassius, profesor kaznodzieja, członek i deputowany komitetu narodowego. Dr. Trentowski (wonczas profesor uniwersytetu we Fryburgu w Brysgowii, przyp. aut.). Kazimierz Wodzicki, deputowany z Krakowa. Dr. Libelt. Wład. Niegolewski, członek i deputowany komitetu narodowego. J. Chosiowski, członek i deputowany komitetu narodowego. Ign. Łyskowski, deputowany komitetu polskich powiatów Prus Zachodnich.

Manifest ten minął bez jakiegośkolwiek wrażenia, już dlatego, że i jemu i autorom zbywało na charakterze urzędowym, albowiem w chwili oddania go do prezydyum parlamentu, komitet narodowy poznański, którego podpisani byli wprawdzie członkami, już się był dawno rozwiązał. Wszakże i ten cel, który autorowie manifestu głównie mieli na oku, ażeby moralnym naciskiem wpłynąć na parament w celu zaniechania rozdziału W. Ks. Poznańskiego przez linię demarkacyjną, został chybionym. Tak samo, jak okazały się chybionemi z kolei głosy urzędowych reprezentantów polskich z Poznańskiego, przeciwko linii demarkacyjnej protestujących.

Wskutek bowiem uchwały sejmu prowincyonal-

nego poznańskiego, oświadczającej się przeciwko wcieleniu tegoż do związku niemieckiego, postawiono ze strony polskiej w Poznańskiem posłów do parlamentu niemieckiego wcale nie wybierać, ażeby snać nie dawać nawet pozoru do przypuszczenia, że Polacy w jakikolwiek czynny sposób przychylają się do myśli wcielenia ziemi swojej do Niemiec. Postanowiono i wybrano jedynego posła w osobie ks. Janiszewskiego, to mu dając polecenie, ażeby przeciw wcieleniu zaniósł uroczysty protest, a jeżeli on skutku nie odniesie, ażeby bezzwłocznie mandat złożył i parlament opuścił. W znakomitem przemówieniu dnia 27-go lipca wywiązał się poseł ten z zadania swego. Powtórzył zaś protest (gdy parlament przyjął proponowany przez rząd pruski podział W. Ks. Poznańskiego i pociągniętą przez generała Pfuela, a raczej Schäfera linię demarkacyjną) wybrany w miejsce ks. Janiszewskiego, K. Libelt, zaniósłszy razem z wymienionymi powyżej delegatami polskimi protest przeciwko zasiadaniu niemieckich posłów z Poznańskiego w parlamencie i także mandat złożył, poczem Polacy już żadnego w korporacyi tej nie mieli reprezentanta.

Potrąciłem o wypadki we Frankfurcie się rozgrywające dlatego, że one były po części odbiciem tych, jakie zachodziły w Berlinie, wśród których sam się znajdowałem, a po części na odwrót na ostatnie, i dla interesów polskich poważny wpływ wywierały, a teraz powracam do Berlina.

Wspomniałem już wyżej, że usposobienie opinii względem Polaków i w łonie rządu i ludności berlińskiej po powrocie moim do Berlina wielce znalazłem odmiennem od tego, wśród którego przed paru tygodniami byłem Berlin opuścił. Było to skutkiem z jednej strony chwiejności rządu, którego piastunowie najwyżsi nowi ministrowie, aczkolwiek zasad liberalnych i gorący patryoci niemieccy, nie znali zgoła stosunków miejscowych ziem niegdyś polskich i praw

im poręczonych, a z drugiej agitacyi, jaką szowiniści niemieccy, razem z całą biurokracyą Poznańskiego rozwinęli.

W ministerstwie spraw wewnętrznych, obrabianie i przedstawianie spraw polskich poruczono panu Puttkamerowi, dawniejszemu prezesowi policyi w Berlinie (przed Minutolim), a później, po ustąpieniu pana Beuermanna, naczelnemu prezesowi W. Ks. Poznańskiego, najgorzej dla Polaków usposobionemu, a opierającemu się przeważnie na przedstawieniach regencyi bydgoskiej, barona Schleinitza i landratów, którym zamierzona reorganizacya, jak łatwo zrozumieć, była solą w oku. Do tego przystępowała propaganda różnych działaczy, już to zagorzałych patryotów niemieckich, już też karyerowiczów, którymi się pan Puttkamer posługiwał, ażeby na zebraniach publicznych i przez dzienniki szerzyć wieści o wrogiem dla Niemców usposobieniu Polaków, o niesłychanych okrucieństwach, jakich się na bezbronnych niemieckich mieszkańcach W. Ks. dopuszczać mieli, i tym podobnych baśni, które ciągle powtarzane, mianowicie, gdy przyszło do otwartego rozlewu krwi, łatwowiernych znajdowały adeptów, przemieniając dawniejszą sympatyę, na wrogie przeciw Polakom usposobienie. Wyższy nauczyciel katolickiego gimnazyum w Poznaniu Hepke (później, zda mi się, radca legacyjny w ministerstwie spraw zagranicznych), jakiś asesor Dazur, zbankrutowany adwokat Ahlmann z Szamotuł i innych ochotników spora liczba, słowem i pismem w Poznaniu i Berlinie szerzyli nienawiść przeciwko Polakom ze skutkiem widocznym. Tak, że kiedy przybyłem do Berlina i na jakiemś zgromadzeniu akademików, gdzie sprawy te poruszano, chciałem głos zabrać dla przedstawienia istotnego stanu rzeczy, nie dopuszczono mnie wcale do głosu i mimo protestu niektórych znajomych, którzy mnie poprzeć chcieli, zakrzyczano mnie i zniewolono do opuszczenia sali. Niezadługo potem odbywał się wiel-

ki zjazd akademików całych Niemiec na zamku Wartburskim pod Eisenach, na którem rozprawiać miano także o sprawach politycznych, jakie się właśnie rozgrywały w parlamencie niemieckim. Za podnietą Gustawa Potworowskiego wybrałem i ja się na ten zjazd, zachęcony nadto przez niejakiegoś p. v. Salis, starszego studenta berlińskiego, zda mi się ze Szwajcaryi rodem, którego w Berlinie poznałem. Gdym przecież przewodniczącemu poprzednio życzenie swoje przedstawił, oświadczył mi tenże, po naradzie z inicyatorami zgromadzenia, że na wniesienie sprawy polskiej pozwolić żadną miarą nie może, gdyż zebranie zajmować się ma wyłącznie kwestyą jedności Niemiec i stanowiska studentów do niej.

Pozostał wprawdzie w Berlinie z czasów dawniejszego uniesienia dla sprawy polskiej pewien odłam wiernych jej przyjaciół, który się zorganizował jako komitet, i pod dniem 20 kwietnia wystosował do komitetu centralnego odezwę, ofiarującą gorące poparcie, podpisane przez p. Reicha, Solgera, Gustawa Siegmunda, Salisa, Seewiesa, Maxa Schasslera, C. Rosenaua, Ad. Reicha, G. Sunna, W. Kunlaua, Ad. Korna, G. Friedricha i Louisa Löwinsohna, i zapewne odezwanie to było dla komitetu poznańskiego jednym z powodów wyprawienia mnie do Berlina; jednakowoż pomoc z tej strony ofiarowana nie koniecznie okazała się skuteczną. Większa część pism berlińskich, przepełniona opisami rzekomych gwałtów, jakich się Polacy na spokojnych mieszkańcach niemieckich dopuszczać mieli, nawet sprostowań faktycznych nie chciała umieszczać, chyba w formie płatnych inseratów.

O otworzeniu łamów dla artykułów rozumowanych w interesie polskim i liberalne pisma, jak najpoczytniejsza naonczas „Gazeta Vossa“ i świeżo założona „National-Ztg“, słuchać nawet nie chciały. Jedna „Zeitungshalle“ nieco względniejsze zajmowała, z wielką wszakże powściągliwością, stanowisko.

a świeżo przez niejakiego dra Oppenheima założona gazeta wolnomyślna „Reform“ tak wysokie stawiała żądania pieniężne za otworzenie łamów swoich dla kwestyi polskiej i jej publicystycznego poparcia, że na fundusze, jakie posiadałem do dyspozycyi, bynajmniej starczyć nie mogły. Gdy mnie bowiem pod koniec kwietnia komitet centralny w wiadomym celu do Berlina wyprawił, cały fundusz, w jaki mnie zaopatrzono, podobno nie więcej nad 100 talarów wynosił. Obiecywano wprawdzie później więcej nadesłać, jednakże to nie nastąpiło, tem mniej, że z 30-ym kwietnia komitet się rozwiązał i czynności swoje zawiesił. Sam własnych funduszów nie miałem, a tylko G. Potworowski przez czas jakiś, zdaje się, z własnej kieszeni, wspierał założone za mojem staraniem „biuro korespondencyjne polskie:“

Komitet „zur Wiederherstellung Polens,“ o którym powyżej wspomniałem, składał się także po największej części z ludzi niezamożnych, a zresztą trudno było od ludzi niepolskiego pochodzenia wymagać ofiar pieniężnych dla polskiej sprawy. Złożyli się oni przy początkowej mojej pomocy na założenie pisma codziennego pod tytułem: „Freischaar für Polen“—wszakże pismo to, żadną nie poparte reklamą i tak dobrze, jak żadnym nie rozporządzające funduszem nakładowym, nie mogąc też na razie zdobyć odpowiedniej liczby abonentów, niebawem upadło. Skutkiem tego cała czynność publicystyczna moja i towarzyszów moich ograniczała się na sprostowaniach do gazet podawanych i na rodzaju wojny publicystycznej, prowadzonej przez wydawnictwo broszur, omawiających wypadki poznańskie. Sam tę walkę publicystyczną rozpocząłem ogłoszeniem broszury pod tytułem: „Bureaukratie in Posen,“ w której, na mocy toku wypadków i dawniejszych stosunków, starałem się wykazać, jak cała administracya Wielkiego Księztwa Poznańskiego, hakatyzmem, jakby go dziś nazwano, zarażona, sprzyjająca ka-

ryerowiczowstwu jednostronnemu, nieuchronnie do rozgoryczenia i wzajemnego poważnienia ludności polskiej z niemiecką prowadzić musiała i jak na nią spada odpowiedzialność za krwawą rozterkę, w jaką popadła ludność tameczna, którą do otwartej wojny popchnęły nareszcie rozporządzenia i zbrojne zaczepki władz wojskowych.

Rozpoczęła się zatem prawdziwa kampania publicystyczna, dosyć długo trwająca, którą, aczkolwiek w niej krew się nie lała, jeno dużo atramentu i drukarskiego czernidła, z niepoślednią obustronnie prowadzono zaciętością. A przyszło nawet z tego powodu i do krwi rozlewu o tyle, że skutkiem ostrego przemówienia się publicystycznego pomiędzy majorem Voigts-Rheetzem a Władysławem Kościelskim, ostatni pierwszego wyzwał na rękę i sam raniony został, żadnej przeciwnikowi nie uczyniwszy szkody. Brali zaś w tej walce udział w pierwszym rzędzie dygnitarze wojskowi, jak generałowie Willisen i Pfuel, pułkownik Brandt i majorowie sztabu, Voigts-Rheetz i Olberg, a ze strony niemieckiej mnóstwo bogów *minorum gentium*, że tu wspomnę wzmiankowanego już powyżej p. Hepkego, Wendta, Wuttkego z Lipska i innych, których nazwisk już nie pomnę.

Z polskiej strony zasługują na wzmiankę: broszura Jul. Klaczki pod tytułem: *Die Hegemonen*, w której napiętnował małoduszność koryfeuszów liberalizmu niemieckiego, jak: Gerwinusa, Aegidiego i innych; hr. Rogera Raczyńskiego pamflet pod napisem: *Wer hat die Freiheit verrathen;* Wojc. Lipskiego: *Beiträge zur Beurtheilung der Ereignisse im Grossherz. Posen;* Gustawa Sensta: *Ueber den polnischen Aufstand*, a nareszcie Löwenberga szereg publikacyj, częścią wyjętych z zakazanej dawniej książki Helda: *Das schwarze Buch*, częścią innych, wykazujących gospodarkę rządu pruskiego w ziemiach polskich, mianowicie trwonienie zagarniętych przez rząd pruski dóbr koronnych, starostw i sekularyzowanych ma-

jątków kościelnych, przez ministra Hoyma za panowania Fryderyka Wilhelma II, jakoteż memoryał Flottwella i inne ciekawe dokumenty.

Miałem ja zbiór prawie kompletny wszystkich tych publikacyj, który dałem do użytku komisyi sejmowej, o której jeszcze wspomnieć mi przyjdzie, ale już go ztamtąd nie odebrałem.

Sprawa zapowiedzianej reorganizacyi narodowej w Berlinie tymczasem zupełnie przeciwny pierwotnemu założeniu wzięła kierunek. W rozkazie gabinetowym, osnowę którego wyżej przytoczyłem, zapowiedzianą ona była na całe W. Ks. Poznańskie jako całość, bez żadnych ograniczeń, co przecież nie wykluczało bynajmniej zachowania Niemcom, w prowincyi naszej zamieszkałym, pełni praw ich własnej narodowości, języka i t. d. W ten sens tłómaczyły rozkaz królewski nietylko odezwy komitetu centralnego w Poznaniu, ale i oświadczenia ministerstwa stanu wobec deputacyi, do Berlina wysłanej, złożonej z członków obu narodowości, ogłoszenie publiczne tejże deputacyi i oświadczenie wstępne królewskiego komisarza, generała Willisena, do konwencyi jarosławieckiej, które wyżej w całej podałem osnowie.

Tymczasem akty polityczne ministerstwa stanu nie zgadzały się z temi oświadczeniami. Nietylko bowiem, równocześnie z wysłaniem generała Willisena do Poznania, generał-adjutant królewski Neumann wystosował do komenderującego generała w Poznaniu rozkaz, pochwalający wyprawienie do prowincyi kolumn ruchomych, najwięcej się przyczyniających do rozdrażnienia umysłów i przeciwko czemu generał Willisen usilnie, choć bezskutecznie się zastrzegał, ale pod dniem 14 kwietnia wydanym został nowy rozkaz gabinetowy, wyjmujący z pod reorganizacyi ogólnikowo powiaty przeważnie niemieckie. Drugi rozkaz gabinetowy zaś, 26 kwietnia wydany, usuwa z pod reorganizacyi cały okręg nadnotecki, z wyjątkiem południowej części Inowrocławskiego, a zatem

powiaty: Czarnkowski, Chodzieski, Wyrzyski, Szubiński, Bydgoski, a dalej powiaty: Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimojski, Wschowski, Szamotulski, Bukowski, zachodnią część Obornickiego i Poznańskiego z miastem Poznaniem i południową część Krobskiego i Krotoszyńskiego, tak, że tylko skrawek W. Ks. Poznańskiego, złożony z powiatów: Gnieźnieńskiego, Wrzesińskiego, Średzkiego, Śremskiego, Kościańskiego, Pleszewskiego i Ostrzeszowskiego, z cząstkami Poznańskiego, Wągrowieckiego, Mogilnickiego, Inowrocławskiego, Krotoszyńskiego i Krobskiego, miał uzyskać prawo reorganizacyi. Że rozporządzenie to najgorsze wywarło wrażenie, a może wielce się przyczyniło do stawienia władzom wojskowym czynnego oporu, dowodzić prawie zbyteczną zdaje się rzeczą. A i tego było jeszcze mało, jak późniejsze wykaże opowiadanie, a raczej następne rozporządzenia.

Generał Willisen, jakkolwiek ze strony ministerstwa stanu zaszczycony został uznaniem i podziękowaniem za podjęte w posłannictwie swojem trudy, już przecież na stanowisko swoje nie wrócił i wobec rażącej sprzeczności, w jakiej jego czynność pozostawała do zachowania się władz cywilnych i wojskowych i do przytoczonych rozporządzeń najwyższych, wrócić na nie z dobrem sumieniem nie mógł.

Miejsce jego zajął generał-porucznik Pfuel.

General Pfuel i linia demarkacyjna.

Rozkazem gabinetowym z dnia 8 maja zamianowany został z nieograniczoną plenipotencyą komisarzem królewskim, rzekomo dla przeprowadzenia zapowiedzianej reorganizacyi w Poznańskiem, generał-porucznik Pfuel. I wyższy stopień wojskowy, i szerokie pełnomocnictwo, jakiem go odziano, obliczone były oczywiście na to, ażeby całemu jego wystąpieniu tem większą nadać powagę i skuteczność. Wsze-

lako ta zachodziła pomiędzy nim a poprzednikiem jego różnica, że ostatni znał stosunki W. Ks. Poznańskiego z dłuższego w niem pobytu i że przeciw mieszkańcom jego, Polakom, nie był uprzedzonym, czego o generale Pfuelu twierdzić nie można.

Pierwsze wystąpienie nowego komisarza królewskiego nie było też takie, ażeby napełnić mogło wielką otuchą Polaków, zgnębionych wojskową przemocą i gospodarką „freikurów", znaczoną prawdziwie barbarzyńskiem bezprawiem i gwałtami. Nietylko bowiem rozpoczął urzędowanie swoje rozszerzeniem stanu oblężenia na całą prowincyę, ale i równocześnie ograniczył zapowiedzianą pierwotnym najwyższym rozkazem na całe W. Ks. Poznańskie reorganizacyę, na powiaty: Gnieźnieński, Wrzesiński, Średzki, Odolanowski. Ostrzeszowski, Śremski i Kościański, zapowiadając pociągnięcie linii demarkacyjnej, która szczegółowe rozgraniczenie tego podziału postanowić miała.

Według rozporządzenia jego, pod dniem 12 maja wydanego, linia demarkacyjna tak miała być pociągniętą, że organizacya narodowa obejmować miała w okręgu poznańskim:

1) Powiat Ostrzeszowski, prócz miasta i okolicy Kępna; 2) powiat Odolanowski, prócz miasta i okręgu Ostrowa; 3) powiat Pleszewski; 4) powiat Wrzesiński; 5) powiat Średzki, wyjąwszy jego północnozachodnią część; 6) powiat Śremski, z wyjątkiem części jego północnej; 7) drobną część powiatu Poznańskiego na linii jego zachodnio-południowej; 8) część powiatu Kościańskiego na linii od Przementu do Żytowiecka i Małego Wonieścia; 9) część powiatu Krotoszyńskiego. W okręgu bydgoskim zaś: 1) powiat Gnieźnieński; 2) część powiatu Mogilnickiego: 3) część powiatu Inowrocławskiego; 4) część powiatu Wągrowieckiego południowo-wschodnią, o ile ta nie wchodziła w zakres okręgu nadnoteckiego.

A i ten rozdział przez komisyę demarkacyjną

był później jeszcze zmieniony, na niekorzyść części pod reorganizacyę przypadającej, pod dniem 4 czerwca dlatego, że i w tej części znajdowali się niemieccy obywatele, którzy, *acz odosobnieni*, domagali się przyłączenia do części niemieckiej.

Wśród tych zabiegów i wywieranego z góry nacisku i urzędowej propagandy na rzecz rozdziału Poznańskiego, niemałą sensacyą sprawił protest publiczny asesora sądu głównego, Fischera, przeciw demarkacyi i wyborom do parlamentu niemieckiego, w którym się mieścił ustęp następującego brzmienia:

„Rozumiem, że w takich okolicznościach każdy prawy Niemiec, rzucony losem w te nieszczęśliwe stosunki, nie powinien brać udziału w wyborach. Na ziemi niemieckiej, wśród poczciwego ludu niemieckiego, dopomni się on o swe prawa, ale praw, których się dla siebie domaga, nie będzie chcial wydrzeć innym narodom. Żąda on oddzielenia niemieckiej i polskiej narodowości i bezwarunkowej opieki dla Niemców tutejszych, ale nie chce na korzyść tych, co opuścili swoją ojczyznę, odzierać Polaków z praw im służących, jako *odwiecznym* tego kraju mieszkańcom".

Po wydaniu rozkazu gabinetowego z dnia 24 kwietnia, ograniczającego reorganizacyę na drobny odłam W. Ks. Poznańskiego i prawie równocześnie z zamianowaniem generała Pfuela nowym komisarzem do przeprowadzenia w ten sposób okrojonej reorganizacyi, ministerstwo stanu pismem z 2 maja wezwało d-ra Kraszewskiego z Tarkowa, posła na połączony sejm, a późniejszego posła do zgromadzenia narodowego, ażeby „zdolności i doświadczenia swoje" przy przeprowadzeniu reorganizacyi oddał na usługi komisarza nowego, ofiarując mu zarazem prezesostwo naczelne w okręgu, mającym być narodowo reorganizowanym.

Na ponowne wezwanie generała Pfuela odpowiedział Kraszewski listem następującym:

„Ekscelencyo! W reskrypcie ministeryalnym z dnia 2 maja znalazłem zaszczytne wezwanie; „ażebym nie tylko zdolności i doświadczenia moje przy urządzaniu stosunków W. Ks. Poznańskiego panu generałowi oddał do usług, ale nadto wyższe ku rzeczonemu celowi przyjął stanowisko.

„Lubo wtenczas okazałem gotowość do udania się do Poznanta, to jednakże wskutek odebranych zaraz potem wiadomości o napadach na polskie kadry w Książu i Miłosławiu, z czego krwawa wojna domowa wyniknąć musiała, widziałem się zniewolonym odpowiedzieć listem z 3 b. m.:

„że na drodze administracyjnej, wśród takich okoliczności, na żaden sposób reorganizacyi Wielkiego Księstwa Poznańskiego służyć nie mogę, że jedynym środkiem do uspokojenia tegoż i przygotowania obiecanej przez najwyższy rozkaz gabinetowy reorganizacyi, jest odwołanie wojska z Wielkiego Księstwa Poznańskiego i utworzenie gwardyi obywatelskiej z obu narodowości i że dopiero, gdyby te i dziś jeszcze, według mego przekonania do uspokojenia W. Ks. Poznańskiego jedynie się nadające środki przeprowadzono, byłbym gotów ręczyć za spokój prowincyi i dalszych Jego Ekscelencyi rozporządzeń oczekiwać".

„Wasza Ekscelencya nie uznałeś za rzecz stosowną, przychylić się do wniosków moich. Przeciwnie, od tego czasu znaczniejsze jeszcze siły zbrojne wkroczyły do W. Ks. Poznańskiego, nastąpił rozlew krwi, ogłoszono prawo doraźne, rodaków moich w nieludzki i ohydny sposób *piętnowano*, a do tego czasu prowincya cała w strasznem znajduje się zaburzeniu i otwartej wojnie domowej.

„Wykreśliwszy pod dniem 12 b. m. linię demarkacyjną w ten sposób, że już teraz tylko trzy powiaty w całości, t. j. gnieźnieński, wrzesiński i ple-

szewski, a z niektórych innych tylko cząstki w reorganizacyi udział brać mają, zaszczycasz mnie Ekscelencya wezwaniem z 14 b. m., ażebym przyjął prezesostwo tej części W. Ks. Poznańskiego.

„Jakkolwiek w każdym czasie i położeniu gotów jestem służyć sprawie mojej ojczystej, poczytuję sobie przecież za obowiązek oświadczyć niniejszem najuniżeniej:

> że kiedy obecnie W. Ks. Poznańskie oddanem zostało na otwartą wojnę domową, w której przewidzieć nie można, jak i kiedy się ona ukończy; kiedy według mego przekonania uskutecznionym został podział W. Ks. Poznańskiego, sprzeciwiający się traktatom z r. 1815, poręczeniom patentu okupacyjnego, jako też rozkazowi gabinetowemu z 24 marca r. b., a nareszcie życzeniom i interesom przeważnie większej części mieszkańców tej ziemi i staje się podziałem, który historya nazwać może tylko nowym podziałem Polski,

nie mogę ofiarowanej mi posady żadną miarą przyjąć,

(podp.) *Dr. A. Kraszewski*".

Nawiasem mówiąc, było z podpisaniem i wysłaniem tego aktu nieco trudności i przewłoki, a to z tego powodu, że Kraszewski, jakkolwiek był mężem wysoko wykształconym i wyposażonym darem rzadkiej wymowy i gotowości słowa, do pisma ciężkim był i, powiedziałbym, prawie leniwym. Jak już wyżej wspomniałem, komitet centralny, odwoławszy mnie z obozu miłosławskiego, polecił mi obok akcyi publicystycznej w interesie polskim, postawienie się do dyspozycyi posłom w Berlinie przebywającym, którzy pomoc moją, mianowicie w czynnościach politycznych, wychodzących po za obręb kwestyi sejmowych, z wszelką przyjęli gotowością, tak, że pełniłem wobec nich urząd jakoby sekretarza generalnego, uczestnicząc w ich obradach i układając kon-

cepty wszelkich publikacyj na zewnątrz wydawanych. A wspominam o tem dlatego, że z tego powodu tem pewniej mogę stwierdzić prawdziwość i autentyczność tego rodzaju dokumentów, które w niniejszych przytaczam wspomnieniach.

Kraszewski nawet podpisanie zatwierdzonej już powyższej odpowiedzi zwlekał, różnemi trapiony wątpliwościami, aż przynaglony naciskiem kolegów, a mianowicie G. Potworowskiego, nareszcie akt podpisał i odesłał generałowi Pfuelowi. Ten zaś, niezrażony odmową, odwrotnie wystosował do G. Potworowskiego zaproszenie na urząd przez Kraszewskiego wzgardzony. I tutaj przecież komisarz królewski tej samej doznał rekuzy, Potworowski bowiem pod dniem 23 taką generałowi Pfuelowi dał odpowiedź:

„Waszej Ekscelencyi łaskawe pismo z dnia 19 maja wielką napełniło mnie boleścią, albowiem jest dowodem, jak podejrzanym w oczach W. Ekscelencyi charakter mój wydawać się musi, gdy sądzisz, że mimo tego, iż miałem już honor wyjaśnić Mu zapatrywania moje na obecny stan W. Ks. Poznańskiego, poczuję się do przyjęcia urzędu naczelnego prezesa w rodzinnym kraju moim, po nowym jego rozdziale.

„Bez wahania poczytałbym sobie za najświętszy obowiązek przyjęcie każdego urzędu w W. Ks. Poznańskiem, zreorganizowanem w moc najwyższego rozporządzenia z dnia 24 marca r. b.

podp. *G. Potworowski*".

Próbował podobno generał Pfuel jeszcze dalej szukać i znaleźć ochotników na dostojeństwo, które się tak nieponętnem okazało, ofiarował godność prezydyalną sędziemu apelacyjnemu, wówczas, zdaje mi się, już pozasłużbowemu, Topolskiemu, a gdy ten odmówił, adwokatowi Gregorowi z Poznania, ale i tutaj ofiara jego była odrzuconą. Nie przeszkodziło mu to jednak do coraz ciaśniejszego zakreślania linii demarkacyjnej, każde pociągnięcie której uszczuplało

zakreś powiatów i miejscowości, mającej korzystać z reorganizacyi narodowej.

W tym samym czasie poprzednik Pfuela, generał Willisen, pod dniem 12 maja, podawszy ministerstwu obszerny memoryał, dotyczący czynności jego w W. Ks. Poznańskiem, stawił z nim razem wniosek o zarządzenie formalnego śledztwa co do zachowania się jego w powierzonej mu misyi. Ministerstwo ówczesne: pp. Camphausen, Hansemann, Auerswald, Bornemann, hrabia Schwerin i generał Schreckenstein, odmówiło wdrożenia zażądanego śledztwa, a nadto oświadczyło mu „uznanie za zasługi pełne zachody jego i działalność pełną ofiarności". Wszakżeż o przychyleniu się do jego propozycyi reorganizacyjnych i mowy nawet nie było. A na dobitek upokorzenia niefortunnego komisarza, magistrat i radni miasta Poznania, a za nimi cała zgraja szowinistów niemieckich z prowincyi, uchwalili i ogłosili protest przeciwko powyższemu uznaniu ministeryalnemu. Komuż nie przyjdzie na myśl przypowieść o ośle, uderzającym kopytem lwa ubezwładnionego? Generał Willisen zaś to chyba w doznanym w misyi swojej zawodzie mógł mieć zadośćuczynienie, że równocześnie z aktem uznania dla Willisena ministerstwo do króla uczyniło wniosek o danie dymisyi komenderującemu w Poznaniu generalowi Colombowi. Mówiono nawet, że ministrowie Auerswald i Hansemann grozili podaniem się do dymisyi w razie, gdyby ministerstwo stanu żądania tego nie poparło. Król jednakowoż wniosku tego, ze względu na miejscowe stosunki poznańskie i na Rosyę, tymczasowo nie uwzględnił, a przeniesienie p. Colomba do Królewca dopiero w miesiąc później nastąpiło. Szczucie przeciw Willisenowi przecież nie ustało. Generałowie berlińscy zażądali stawienia go przed sąd wojenny, co także król odrzucił, czyli komenderujący w Wrocławiu hr. Brandenburg, któremu służbowo generał

Willisen był podwładnym. I sam Willisen stawił do ministra wojny wniosek o wytoczenie mu śledztwa przed sądem wojskowym, wszakżeż i to żądanie ze względu na uchwałę ministeryalną, wyżej przytoczoną, minister odrzucił.

Chociaż to poniekąd wychodzi po za ramy niniejszego opowiadania, nie będzie może zbytecznem dodać, że Willisen chwilowo pozostał w Berlinie, gdzie brat jego młodszy był pułkownikiem i adjutantem królewskim. Wysłanym później był w misyi dyplomatycznej do Austryi i Włoch, zyskawszy stopień generał-porucznika do dyspozycyi. W dwa lata później, w marcu roku 1850, stawiony na czele 27,000-ej armii, walczącej przeciw Danii, nieszczęśliwie się potykał, tak pod Idstedt i Missunde, jak i w zamachu i szturmie na twierdzę Friedericia. Odwołany, wyniósł się naprzód do Paryża, później do Szląska, a życie zakończył w roku 1879 w Dessau, licząc lat 89.

Generał Pfuel, który całą znajomość zawikłanych stosunków, jakie miał rozplątać i do pojednawczego doprowadzić wyniku, czerpał wyłącznie z przedstawień władz wojskowych i administracyjnych, z Polakami wcale się nie stykając, zanadto a jednostronnie przez informacye rzeczone był uprzedzonym, ażeby nawet w odezwach swoich, publicznie ogłaszanych, trafić mógł na ton pojednawczy i uspokajający. W odezwie z dnia 23 maja, w której się odnosił do „ludu“ polskiego, wzywając go do odczepienia się od ruchu powstańczego, zabrnął nieomal w ton działaczy galicyjskich, czyniąc mu zarzut, że porwał się do czynnego oporu przeciwko prawowitym władzom „*jedynie zbałamucony przez szlachtę, duchowieństwo, wypuszczonych z więzienia przestępców politycznych i emigracyę,*“ i wzywając go do odwrócenia się od wpływów tak zgubnych.

Oszczercza ta odezwa niemałe w opinii publicznej polskiej spowodowała oburzenie, do tego sto-

pnia, że posłowie polscy w Berlinie czuli się spowodowanymi do dania odprawy komisarzowi królewskiemu, w której, po odpowiednim wstępie, tak się odzywają do generała Pfuela:

„Twierdzisz, Ekscelencyo, że ci mężowie lud durzyli, jakoby zagrażającym uszczerbkiem religijnego wyznania, mówiąc, iż go rząd chce zmusić do zostania ewangielikami. O tem nic nie wiemy, że nasze obrazy Świętych, groby i kościoły wyuzdane znieważało żołdactwo, że poniewierano, łupiono i mordowano nawet kapłanów, jak w Kurniku, Mieściskach, Buku, Koźminie i innych miejscach.

„Ekscelencya twierdzisz nareszcie, że tym, którzyby za broń chwycili, po 3 morgi roli obiecano, a obietnicy nie dotrzymano. I w tej mierze fałszywe masz zdanie. Darowizna ta albowiem tym przyobiecaną została, którzyby po konwencyi i przeprowadzeniu reorganizacyi do domu popowracali. Był to więc środek pacyfikacyjny, we właściwem tego słowa znaczeniu, a nie poduszczający, o czem z obwieszczenia komitetu narodowego z dnia 16 kwietnia dostatecznie przekonać się można. A jeżeli, Ekscelencyo, sądzisz, że lud takiem obwieszczeniem oszukano, to odpowiadamy na to, że w wielu miejscach przyrzeczenia tego już rzeczywiście dopełniono, a i reszta go wykona, skoro tylko prawo mocniejszego u nas ustanie.

„A skoro, Ekscelencyo, wyłącznie tylko do włościan się odzywasz, że ich król wolnymi ludźmi uczynił, przytaczamy na to fakt dziejowy (nie wchodząc w pierwotną, później, co prawda, uszczuploną wolność chłopów w Polsce), że już konstytucya 3 maja z r. 1791 naszych chłopów ze średniowiecznego wydźwignęła poddaństwa, a to w czasie, kiedy się w Prusach nikomu o tem nie śniło. Zaprowadzenie prawa francuskiego zniosło poddaństwo włościan, tak, że rząd pruski już ich zastał wolnymi.

„Co zaś do nadania później własności, do czegośmy się jak najchętniej przyczynili, nadmieniamy tylko, że ta darowizna nie szła bynajmniej na koszt skarbu, lub królewskiej szkatuły, ale pochodziła z mienia dziedziców, którzy może chętniej gdzieindziej do niej się skłaniali."

Akt ten podpisali obecni w Berlinie posłowie razem w imieniu innych, a mianowicie: *Potworowski*, ks. *Barzyński*, *Kraszewski*, *Szaman*, *Trąmpczyński*, *Buszkiewicz*, *Cieszkowski*, ks. *Skrzypek*, *Brodowski* i *Tuczanowski*, oraz *Wład. Kościelski*, jako pełniący wśród ruchów poprzednich w powiecie inowrocławskim urząd komisarza wojennego.

Linię demarkacyjną wykreślił, jak to wyżej podałem, generał Pfuel, rzekomo ostatecznie 4 czerwca, a równocześnie i łącznie z prezesem naczelnym Beurmannem uczynił wniosek do ministerstwa stanu o rozdział tej przeważającej części, która z reorganizacyi wyjętą być miała i do Niemiec wcieloną, pomiędzy ościenne prowincye: Szlązk, Marchię i Prusy. Wszelako, gdy sprawa wcielenia we Frankfurcie jeszcze nie była postanowioną, nie uwzględniono rzeczonego wniosku. Wysłany później (w grudniu) z ramienia władzy centralnej we Frankfurcie n. M. generał Schäffer-Bernstein, jako komisarz rady związkowej, pociągnął linię demarkacyjną jeszcze dalej na wschód, tak, że z całego obszaru W. Ks. Poznańskiego 413 mil kwadratowych, zamieszkałych przez 1,500,000 mieszkańców, jako *część niemiecka*, przypaść miała do Niemiec, a tylko obszar 117 mil kwadratowych z 300,000 mieszkańców, jako osobne „Księztwo Gnieźnieńskie" zyskać miał reorganizacyę narodową i osobną administracyę.

Podział ten parlament frankfurcki dnia 6 lutego 1849 uchwałą większości 280 głosów przeciw 124 zatwierdził, pomimo ponownego protestu, imieniem Polaków przez wysłanego w tym celu jedynego posła, K. Libelta, zaniesionego, który niezwłocznie man-

dat złożył, o czem już wyżej wspomniałem. Uchwała ta jednakże nigdy w życie nie weszła, bo wreszcie i rząd pruski się przekonał, że z różnych względów okazała się niedorzeczną i niewykonalną i od niej stanowczo odstąpił. Wszakżeż sprawa ta późniejszego dotyczy okresu, a wspomniałem o niej tylko dla uzupełnienia obrazu.

Generał Pfuel o tyle przynajmniej okazał się względnym i roztropnym, że rozporządzeniem z 10 czerwca zniósł stan oblężenia w prowincyi, zatrzymując go tylko dla miasta i twierdzy Poznania. Niezadługo potem uwolnił także Mierosławskiego i pewną liczbę uwięzionych w kazamatach poznańskich powstańców i obywateli, zniewalając pierwszego do opuszczenia kraju i powrotu do Francyi. Wniósł także, łącznie z prezesem naczelnym Beurmannem, do ministerstwa stanu życzenie, ażeby spowodowało króla do wydania ogólnej amnestyi.

Temu żądaniu oparła się przecież regencya bydgoska z prezesem swoim Schleinitzem na czele, jako też znaczna część landratów, pomiędzy którymi odznaczał się landrat czarnkowski, p. Juncker, Bauer z Krotoszyna, Röder i inni. Równocześnie prawie, t. j. w końcu czerwca, przeniesiono także komenderującego generała Colomba do Królewca, z nominacyą na gubernatora tej rezydencyi królewskiej, miejsce jego zaś w Poznaniu zajął generał v. Brüneck. Działo się to wszystko w chwili, gdy marcowe ministerstwo stanu, a mianowicie pp. Camphausen, Alfred Auerswal i hr. Schwerin, ustąpiło, a w ich miejsce wstąpili: brat Alfreda Auerswalda, Rudolf, naczelny prezes z Królewca, Kühlwetter, prezes regencyjny z Akwizgranu, jako minister spraw wewnętrznych, i Märcker, jako minister sprawiedliwości. Pozostali zaś w ministerstwie Hansemann i minister wojny, generał Roth v. Schreckenstein, o czem jeszcze na innem miejscu wspomnieć mi przyjdzie.

Ruch polityczny w Berlinie i zgromadzenie narodowe (ustawodawcze).

Zwołany na 2 kwietnia sejm połączony, jak już o tem wspomniałem, niedługim cieszył się żywotem. Już i w roku poprzednim instytucya, w której król Fryderyk Wilhelm IV wielkie pokładał nadzieje i którą uważał naonczas za szczyt uczynionych dla postulatów ludowych koncesyj, okazała się zgoła niedostateczną i zupełnie celu chybiającą. W danym razie użyto jej też tylko jako drogi pośredniczej do wytworzenia korporacyi prawidłowej, stanowiącej rzeczywistą reprezentacyę narodu, z wolnych wynikającej wyborów i mającej uchwalić konstytucyę i ustrój państwowy i parlamentarny, odpowiadający wymaganiom czasu i tym, które stały się hasłem walki rewolucyjnej z dni marcowych.

A tymczasem potworzyły się różne kluby i stowarzyszenia, nietylko w zamkniętych domach obradujące nad sprawami politycznemi, ale urządzające zebrania na placach publicznych i ulicach, gdzie mówcy albo już naprzód wyznaczeni, albo dorywczo i na własną rękę występujący, do zebranych mniej albo więcej licznych tłumów, przemawiali. Głośnymi były imiona takich Heldów, Urbanów, Jungów (asesor Jung był później posłem wybrany i do skrajnej zaliczał się lewicy, w następnych latach przecież bardzo zmienił zapatrywania swoje polityczne i co do sympatyi, jaką Polakom okazywał), Streckfusów, Schulzów, Schasslerów, Eichlerów i innych, z którymi stykać się miałem sposobność. A pod Zeltami, gdzie już przed wybuchem marcowym liczne gromadziły się zebrania ludowe, około pnia potężnego dębu, czy wiązu, zbudowano nawet trybunę, z której mówcy do zgromadzonego narodu przemawiali. Policya wcale się na zebraniach rzeczonych nie pokazywała, a chociaż niektórzy fanatycy najskrajniejsze

wygłaszali teorye i pomysły, prócz oznak przychylności lub niezadowolenia, nie przychodziło do gwałtowniejszych nieporządków. Co najwięcej, niesympatycznego mówcę wygwizdano i zniewolono do ustąpienia i wyniesienia się z zebrania cichaczem.

Groźniejsze wzburzenie umysłów wywołało przecież rozporządzenie królewskie, powołujące księcia pruskiego z powrotem z Londynu i Brukselii, gdzie od dni marcowych przebywał, do kraju. Skoro wieść się o tem rozeszła po mieście, zebrały się liczne tłumy, czy przez osobne zwołane plakaty, czy też z własnego popędu pod Zeltami, gdzie Held, Jung i Schassler, piorunujące przeciwko rozporządzeniu wygłosiwszy mowy, urządzili wielką demonstracyę i na czele zebranego tłumu ruszyli przed hotel ministra Camphausena, ażeby przez wysłaną do niego deputacyę zażądać cofnięcia wydanego i przez ministra kontrasygnowanego rozporządzenia. Zaniosło się i na groźniejszy nieporządek: gdy deputacya, do ministra wysłana, nie zaraz wracała, zaczęto świstać i grożono wybiciem szyb i szturmem do mieszkania ministra, kiedy nareszcie wróciła deputacya z oznajmieniem, że minister przyrzekł wziąć sprawę pod ściślejszą rozwagę, a tymczasem z odwołaniem księcia się wstrzymać. Poczem, wydawszy okrzyki: „Niech żyje wolność! niech żyją swobody i konstytucya!" zgromadzenie na wezwanie przywódców spokojnie się rozeszło. Działo się to zaś na krótko przed otwarciem sejmu, a w wigilię ogłoszenia królewskiego patentu z 13 maja, zwołującego ustawodawcze zgromadzenie narodowe na dzień 22 maja do Berlina. A w trzy dni potem wydało ministerstwo stanu oświadczenie, opublikowane przez dzienniki i równocześnie przez plakaty po ulicach poprzylepiane, że książę pruski powróci dopiero po otwarciu sejmu i to wypowiedziawszy poprzednio uroczyście przychylenie się własne do konstytucyi, mającej być uchwaloną.

Dnia 22 maja zwołane z mocy poprzedniego rozporządzenia królewskiego i wyborów, dokonanych w dniach 8 i 9 maja, pierwsze *zgromadzenie narodowe* (National-Versamlung), czyli sejm, którego zadaniem naczelnem być miało uchwalenie konstytucyi, zagaił król osobiście w białej sali zamku królewskiego, która odtąd pozostała miejscem stałem dla odbywania rzeczonego aktu. Mowa tronowa kładła przycisk na gotowość korony do przyznania ludowi swobód konstytucyjnych, zachęcała posłów do ofiarnej a z chęciami królewskiemi zgodnej pracy, z którą w parze iść miało ograniczone zjednoczenie Niemiec i reforma ustroju związku niemieckiego, a co do stosunków w W. Ks. Poznańskiem, następujący zawierała ustęp:

> „Nie udało się mym zabiegom odpowiedzieć życzeniom *Polaków* prowincyi poznańskiej. Oburzenie tam nawet pozostało, które, jakkolwiek dla mnie bolesne, jednakże nie wstrzymało mnie od tego, ażeby na raz rozpoczętej drodze nie postępować dalej, nie przepominając jednakże o względach, jakie się w tych stronach niemieckiej należą narodowości."

Do zebrania rzeczonego zaś stanęli, jako pierwsi posłowie Polacy z W. Ks. Poznańskiego, następujący tegoż obywatele:

1) Ks. *Bażyński* (z pow. Bukowskiego). 2) Aleks. *Brodowski* (gener. dyrektor ziemstwa z Śremskiego). 3) Aug. *Cieszkowski* (z Poznańskiego). 4) Dr. Ant. *Kraszewski* (z Inowrocławskiego). 5) Wojc. *Lipski* (z Odolanowskiego). 6) Flor. *Lisiecki*, adwokat (z Pleszewskiego). 7) J. *Piegza*, nauczyciel gimnazyalny (z Mogilnickiego). 8) Gust. *Potworowski* (z Krobskiego). 9) *Ruszkiewicz* (z Inowrocławskiego). 10) ks. *Strybel* (z Ostrzeszewskiego). 11) Pann. *Szuman* (z Wągrowieckiego). 12) Alf. *Taczanowski* (z Wrzesińskiego). 13) ks. *Taszarski* (z Szamotuł

skiego). 14) *Trąmpczyński*, adwokat (ze Średzkiego). 15) Marc. *Żółtowski* (z Kościańskiego).

Z Prus Zachodnich z tego czasu przypominam sobie tylko paru posłów, t. j. syndyka kapituły pelplińskiej *Pokrzywnickiego*, księdza *Rychtera*, naonczas profesora gimnazyum chełmińskiego i ks. *Klingenberga*, którzy się przygodnie łączyli z posłami poznańskimi. Ze Szlązka zaś ks. *Szafranek*, także występował w interesie narodowości polskiej na Szlązku. Pochodziło to głównie z tego powodu, że dla posłów z Poznańskiego najżywotniejszemi i najwięcej zachodów wymagającemi kwestyami były ich własne sprawy, których domowemi nazwać można, to jest sprawa reorganizacyi, tylko dla W. Ks. Poznańskiego zapowiedziana, i łączącej się z nią opozycyi stanowczej przeciwko lini demarkacyjnej, czyli podziału prowincyi, albo raczej jej rozkładowi pomiędzy prowincye ościenne.

Zrazu nawet i polscy posłowie z Poznańskiego nie mieli ścisłej organizacyi. Jeden z posłów ówczesnych, dziś jeszcze żyjący p. Marceli Żółtowski z Czacza, w piśmie, na zapytanie moje odnośne do mnie wystosowanem, tak opisuje pierwsze chwile zachowania się grona tychże posłów:

„Kiedyśmy się do Berlina zjechali, zastaliśmy tam już dr. Kraszewskiego, który, pojechawszy z deputacyą pod przewodnictwem księdza arcybiskupa Przyłuskiego wysłaną (o której celu i składzie już wyżej szczegółowo wspomniałem; p. a.), po otrzymanej u króla audyencyi tam pozostał dla pilnowania naszych interesów, oczekując zebrania się zgromadzenia narodowego, do którego z powiatu Inowrocławskiego był wybranym.

Pierwszy raz zebraliśmy się prywatnie w mieszkaniu G. Potworowskiego, który, będąc dawniej w dość ścisłej zażyłości z liberalnymi członkami połączonego sejmu, a mianowicie z hr. Schwerinem i Alf. Auerswaldem, wówczas już ministrami, starał

się za ich pośrednictwem nieznośne naonczas stosunki Księztwa usunąć. Przekonawszy się jednak o ich niechęci, czy też niemożności uskromienia panujących u nas naonczas nadużyć, był tego zdania, iż nam w zgromadzeniu samem dla naszych działań szukać należy podpory.

W chęci urzeczywistnienia tego pomysłu, zaprosił następnie p. Alf. Taczanowski kilku znanych sobie deputowanych niemieckich, pomiędzy innymi urzędnika prokuratoryi Blöma i ks. wikarego v. Berg, obu z prowincyi nadreńskiej, a do wybitnych mowców w zgromadzeniu należących, do swego mieszkania na wspólną z nami wszystkimi naradę. Ponieważ jednak wszyscy ci panowie wyłącznie zajęci byli myślą zjednoczenia Niemiec i zaprowadzić się w nich mającym ustrojem konstytucyjnym, w żadne dyskusye, a tem mniej układy z nami wchodzić nie chcieli i zebranie to spełzło zupełnie na niczem.

Zebrawszy się dnia następnego wieczorem na sali hotelu Rzymskiego, w którym się stołowaliśmy, postanowiono, aby każdy z nas wedle usposobienia własnego przyłączał się do jednej z istniejących frakcyj politycznych i na jej posiedzenia uczęszczał, celem objaśnienia jej z naszemi sprawami i korzystania z każdej podającej się sposobności, aby jej głosy w Izbie dla naszych wniosków pozyskać. Podzieliwszy się tym sposobem, schodziliśmy się następnie w hotelu Rzymskim w celu udzielania sobie wzajemnego naszych spostrzeżeń i zachodów co do rezultatów, jakichbyśmy z naszego udziału w odnośnych frakcyach obiecywać sobie mogli. Wkrótce atoli bardzo pokazalo się, iż ilekroć którykolwiek z nas chciał wnieść do obrad swojej frakcyi sprawę nas wyłącznie interesującą, tę zawsze z porządku dziennego usuwano, odsyłając nas *ad meliora tempora* i przekonaliśmy się nawet, że z tego powodu niemile byliśmy we frakcyach widziani.

A rozprzężenie i, jeśliby tego wyrażenia użyć

było wolno, niesforność taka posłów, do pierwszego zgromadzenia parlamentarnego wysłanych, nie była tylko doraźną i chwilową, bo posłujący w rok później do drugiego sejmu konstytucyjnego ksiądz Janiszewski (wonczas regens seminaryum duchownego), w liście, przed laty 10 w tej sprawie do mnie pisanym, tak się dosłownie wyraża:

„W zgromadzeniu narodowem w Berlinie (w r. 1848) nie byłem wcale, bo w tym właśnie czasie byłem we Frankfurcie n. M. Zdaje mi się jednak, że organizacyi pomiędzy Polakami nie było żadnej. O ile moja pamięć sięga, właściwym inicyatorem odrębności i solidarności Koła polskiego w sejmie pruskim nie był nikt. To wytworzyły okoliczności i logika położenia. Początkowo schodziliśmy się pod przewodnictwem najstarszego wiekiem i obradowali, jak mamy w kwestyach bieżących głosować. Jedni, jak Lisiecki, Wojciech Lipski i inni, uczęszczali na frakcyę radykalnych: Waldecka, d'Estera, i tam pracowali nad tem, aby ich dla sprawy naszej pozyskać. Drudzy, jak ja, M. Mielżyński, G. Potworowski i inni, uczęszczaliśmy na frakcyę centrum (nie dzisiejszego), pod przewodnictwem Rodbertusa i kapelana Berga w tymże samym celu. Dopiero, gdyśmy spostrzegli, że wielu z naszych pomieszało sprawę naszą ze sprawą demokracyi, a nawet całkiem ją identyfikowało, w czem się szczególniej posłowie Prus Zachodnich odznaczali, zaczęliśmy na seryo myśleć o zapobieżeniu temu niebezpieczeństwu i coraz więcej się stawiać na stanowisku narodowem. Aby zapobiedz kompromitowaniu nas w Izbie, uchwaliliśmy najpierw, iż z Polaków nikomu nie będzie wolno zabierać głosu na własną rękę, bez wiedzy i woli Koła. Przeprowadzenie tej uchwały najwięcej nas kosztowało walki. Potem szło już łatwiej w dalszem ukonstytuowaniu się. Stronnictwa wszystkie nas opuściły i zmusiły do oparcia się na samych sobie, bo żadne stronnictwo nie mogło naszych naro-

dowych interesów przyjąć za swoje. Tak, mojem zdaniem, powstała organizacya Koła; kosztowała ona wiele walk wewnętrznych, ale ostatecznie zdrowa myśl przeważyła."

Przytoczyłem oświadczenia mężów, którzy czynny i wybitny w sprawach naszych politycznych dni owych udział brali, a trzeźwym odznaczali się sądem, dlatego, że one stwierdzają dokładnie własne moje tu wypowiadane spostrzeżenia i że mnie i zapiski moje chronią od zarzutu i podejrzenia, jakobym własne kombinacye i pomysły podawał za akty rzeczywiste.

Dodam jeszcze, że na postanowienia posłów naszych późniejsze, dotyczące ścisłej organizacyi ich parlamentarnej, wpłynęła niepoślednio opinia publiczna, głośno i powszechnie karcąca rozstrój ich polityczny. I tak, ówczesny „Przegląd Poznański", omawiając nowe wybory (po rozwiązaniu zgromadzenia narodowego, o czem później pomówię), następujące do kandydatów stawiał postulaty:

1) że kandydat zobowiąże się do zupełnej niezależności od stronnictw i robót niemieckich;

2) że przyrzecze zachowanie *pewnej jednolitości* z polskimi swymi towarzyszami,

3) że uzna za kierownika Koła (włącznie utworzonej z mocy nowej konstytucyi pierwszej izby) G. Potworowskiego, który najwyraźniej wobec Niemców polską sprawę w odłączeniu od wszelkich innych zadań wyobraża;

4) że na zasadzie wolności religijnej będzie baczył na interes Kościoła katolickiego.

Inne pisma, acz nie stawiały ściśle sformułowanych postulatów, nie mniej stanowczo przecież potępiały zachowanie się polityczne posłów na modłę: ten do Lasa — ten do Sasa i żądały zaprowadzenia jednolitości i sforności w ich postępowaniu.

Nadmienić przecież należy, że, o ile chodziło o sprawy polsko-poznańskie, pilnie nad niemi radzo-

no i wszelkich próbowano i używano dróg, ażeby przychylnie dla nich usposobić umysły posłów niemieckich. Nie gardzono nawet i wyprawianiem uczt dla wybitniejszych posłów, gdzie *inter pocula*, uprawiano także politykę. Sam z Wojciechem Cybulskim uczestniczyłem w uczcie podobnej, jeżeli się nie mylę, przez Alf. Taczanowskiego wyprawionej w restauracyi i winiarni Trarbacha na Gensdarmenmarkt, na którą tenże zaprosił wybitniejszych posłów, przeważnie stronnictwa demokratycznego: Waldecka, Jacobyego, d'Estera, Berga i innych. Rozprawiano dużo o prawach Polaków traktatowych, dając posłom niemieckim, rzeczy nieświadomym, odpowiednie wskazówki o reorganizacyi, linii demarkacyjnej, skarbiąc sobie poparcie w sejmie przez stronnictwo wówczas najsilniejsze. Po wniesieniu toastu na cześć stronnictwa i jego przywódcy Waldecka przez gospodarza, wniósł Cybulski drugi, na cześć Jacobyego, przyrównywając go do szefa sztabu, obok głównego dowódcy, Waldecka. Jacoby, który był człowiekiem, obok pozornej prostoty, nader próżnym i siebie uważał za duszę i siłę kierowniczą stronnictwa, nie koniecznie mile porównanie to przyjął i zaledwie na suche zdobył się podziękowanie. Zakończyła zaś polityczne to konwinium przemowa d'Estera, powszechnie „czerwonym" zwanego, tak dobrze dla ryżego zarostu, jak i bardzo skrajnych jego zapatrywań politycznych, których i tu dał wyraz tem silniejszy, że pod koniec wieczerzy i winem zdał się rozmarzony, a odznaczał się i talentem oratorskim i temperamentem porywczym.

Szczególnem zrządzeniem losów, zjawił się w onym czasie w Berlinie wonczas już pewnego zażywający rozgłosu, margrabia Wielopolski. Wielopolskiego imię głośnem się stało nietylko w granicach dawnej Polski, ale i po za niemi, z powodu „otwartego listu szlachcica polskiego do księcia Metternicha", w następstwie rzezi galicyjskiej ogłoszonego. A czy

w chwili, o której mówię, wstąpił do Berlina tylko w przejeździe do wód, czy też z rozmysłem, ażeby się naocznie rozpatrzeć w przebiegu ruchu politycznego w Niemczech, tego powiedzieć nie umiem. W każdym razie niedługo tam bawił, a ja sam miałem sposobność zrobienia z nim znajomości przelotnej, w gronie posłów i innych bawiących w Berlinie Polaków, na urządzonym obiedzie wspólnym w hotelu Meinharda pod Lipami, w którym i on także uczestniczył. Mówiono dużo o wypadkach bieżącej chwili i wiążących się z niemi widokach politycznych. Uderzyło mnie przecież, że margrabia, z jednej strony wielką wśród rozmowy zachowywał oględność i wstrzemięźliwość, nasłuchując raczej i rozpytując o przebieg spraw, aniżeli swoje rozprowadzając poglądy, a z drugiej strony stanowczość wypowiadanego zrzadka tylko zdania własnego. Zdawało mi się, że cały ruch niemiecki wielce lekceważył i mimo chwilowego powodzenia, nie przepowiadał mu trwałego znaczania. Czy z niektórymi posłami, których znał osobiście, miał jeszcze konferencye poufne, tego nie wiem, wszakże sądziłbym, że tak nie było. Niebawem też opuścił Berlin.

Zebranie się sejmu w Berlinie, który nosił nazwę zgromadzenia narodowego (Nationalversammlung) nie uspokoiło bynajmniej wzburzenia umysłów, podniecanego przez kluby i zebrania publiczne, co dzień prawie się odbywające, na których z niczem nieograniczoną swobodą roztrząsano sprawy polityczne, do fantastycznych niejednokrotnie dochodząc pomysłów. Już akt otwarcia sejmu na białej sali zamku królewskiego, skutkiem czego udział publiczności zupełnie prawie był wykluczony, nie szedł w smak agitatorom i mówcom zebrań publicznych. A nie zmniejszało niezadowolenia urządzenie obrad sejmowych w gmachu akademii śpiewu, to jest sali, gdzie się odbywały koncerty publiczne, stojącym w tak zwanym „gaju kasztanowym,“ gdzie ciasnota ubi-

kacyi sama z siebie wykluczała liczniejszą publiczność.

Aczkolwiek rozdzieleni w zapatrywaniach swoich ogólnie politycznych, w sprawach swoich własnych, narodowościowych, posłowie polscy rozwinęli odrazu czynność bardzo gorliwą, do czego im stan wyjątkowy ziemi ich rodzinnej, stan oblężenia i linia demarkacyjna i zaniechanie zupełne zapowiedzianej pierwotnym rozkazem gabinetowym reorganizacyi, dostatecznego podawały wątku. Już na drugiem posiedzeniu sejmowem posłowie Kraszewski i Pokrzywnicki zebrali głos, omawiając rozporządzenia sejmowe w Poznańskiem, a mianowicie krzywdy, jakie wynikły z takowych dla Polaków, nawet w akcyi wyborczej, i domagając się przedewszystkiem zniesienia stanu wojennego i zaniechania demarkacyi. Gniewali się na te interpelacye, jako rzekomo przewłóczące i utrudniające obrady prawodawcze konstytucyi dotyczące i ministrowie i prawica sejmu, to przecież nie wstrzymało Cieszkowskiego od ponownego poruszenia sprawy na sesyi 30 maja i zawarowania prawa stawiania pytań i interpelacyj do rządu, jako uzasadnionego przywileju mniejszości parlamentarnych. Głos ten posła polskiego równie przychylnie przyjętym został, jak i osobny jego wniosek utworzenia komisyj fachowych, a mianowicie: 1) dla prawodawstwa agraryjnego; 2) handlu i przemysłu; 3) skarbowości i poborów; 4) sądownictwa; 5) wojskowości; 6) interesów kościelnych i szkoły; 7) górnictwa i hutnictwa; 8) dla spraw ogólnej organizacyi i administracyi państwowej; 9) ordynacyi gminnej. Izba wniosek ten jednomyślnie przyjęła, a do poszczególnych komisyi wybrała Polaków: Potworowskiego do pierwszej; Brodowskiego do trzeciej. Cieszkowski zaś już poprzednio wybranym był na sekretarza izby.

W tym samym czasie i w izbie, a więcej jeszcze w publiczności berlińskiej, spowodowało pewne poruszenie umysłów oświadczenie księcia pruskiego

datowane w Brukseli 30 maja i przez pisma publiczne ogłoszone, a w izbie przez prezesa ministerstwa odczytane, że z upragnieniem wygląda chwili, gdy konstytucyę, którą korona z reprezentacyą narodową rozstrząsa, będzie mógł uznać.

Po zgromadzeniach ludowych i klubach, gdzie w księciu pruskim upatrywano najsilniejszą podporę wszelakiej wsteczności i przeciwnika swobód ludowych, oświadczenie to przyjmowano prawie powszechnie z oburzeniem, a już co najmniej, z wielkiem niedowierzaniem. Z jednej strony upomnienia osób poważnych, jak nadburmistrza, burmistrza i magistratu „królewskiej rezydencyi" obok prezesa policyi, Minutoliego, nawołujące lud do przestrzegania porządku i spokojnego zachowania się, ogłaszane przez porozlepiane na ulicach plakaty, a kończące się sterotypowym zwrotem; że bez uszanowania prawa wolności być nie może, a bez przestrzegania porządku—dobrobytu, prawie żadnego nie wywierały wpływu. Ostrzył się na nich tylko dowcip berliński, robiąc pod niemi dopiski, jak naprzykład: *Ruhe ist die erste Bürgerpflich, die letzte aber immer mit dem Kuhfuss* (spokój pierwszym obowiązkiem obywatela, ale ostatnim, zawsze z krowią nogą, t. j karabin w żargonie berlińskim), albo też taki: *Aber es muss erst Alles verruginirt werden* (ale wprzódy wszystko musi być zniweczonem. Z drugiej zaś strony przemówienia i publikacye głównych agitatorów ruchu albo rozpływały się w mglistych ogólnikach, albo gubiły się w nieprzetrawionych teoryach. Tak jeden z najgorliwszych i najpopularniejszych, Held, wzywał w plakatach (był to wonczas jeden z najbardziej wziętych sposobów propagandy) do zajęcia się radykalną reformą stosunków zarobkowych, a gdyby, prawił tam pan Held, rządowi zbywało na odpowiedniej zdolności i energii, to jego miejsce zastąpi towarzystwo temu celowi służące.

Inny przywódca ludowy, Max Schassler, taki

rozlepiał plakat, wystosowany do bogatych: „Obywatele, ratujcie państwo! Kasy rządowe są próżne! Prusy w ciężkiej potrzebie! Mężowie zamożni i bogaci! gdyby z mocy opodatkowania się własnego każdy z was złożył dziesiątą, a chociażby dwudziestą część mienia własnego na ołtarzu ojczyzny, to przyczyni się niechybnie do zbawienia ojczyzny!“ Plakatów treści podobnej dziesiątki rozlepiano codziennie na rogach ulic, a szyderstwu publicznemu i publicystycznemu służył cały szereg nowopowstałych pism obrazkowych, satyrycznych, z których przecież jedyny „Kladderadatsch,“ wonczas powstały, dziś jeszcze istnieje.

Rzeczywiście zaś stosunki robotnicze groźną zaczęły przybierać postać. Rozruchy uliczne i wzburzenie umysłów powszechnych sprawiły, że nietylko znaczna część osób zamożniejszych opuściła Berlin, szukając po mniejszych a spokojniejszych miastach, lub, kto mógł, po wsiach wytchnienia i spokoju, ale i stosunki zarobkowe niepośledniego doznały szwanku i zastoju. Masy robotników bez pracy i płacy zalegały ulice, dopominając się zarobku i chleba. Magistrat miasta Berlina w takiem rzeczy położeniu obmyślił był dla żądnych zarobku tłumów pracę, która nie była naglącą i w innych okolicznościach możeby wcale nie była podjętą, to jest splantowanie tak zwanego „pola köpnickiego“ i innych miejsc, wonczas pustych, a gdzie dziś nowe się wznoszą dzielnice, ale która otwierała tłumom sposobność łatwego zajęcia i zarobku, a tem samem uwalniała miasto od burzliwej zgrai. Tymczasem rozporządzenie to, gdy się coraz więcej do niezbyt uciążliwej a sowicie opłacanej pracy zgłaszało ochotników, groziło oczywistem przeciążeniem budżetu miejskiego, bez chwilowej przynajmniej korzyści. Postanowiono zatem obniżyć płacę dzienną robotników, o jakie, zdaje mi się, dziesięć procent, pozostawiając tym, którzy-

by na obniżenie takie przystać nie chcieli, wolność szukania innego zarobku. Zaczęły się tedy nowe zbiegowiska i tłumne demonstracye przed ratuszem, gmachem dyrekcyi policyi i innemi miejscowościami, przychodziło nawet do starć gwałtownych i barykad na starem mieście, które to przecież zaburzenia straż obywatelska i policyjna łatwo uśmierzyły, gdy tłumy demonstrujące zupełnie prawie były bezbronne, prócz pałek, narzędzi swoich roboczych i kamieni, z bruku wyłamywanych, innej nie mając broni.

Tak nadszedł dzień 14 czerwca, który zrazu bynajmniej nie zapowiadał odmiennego od innych przebiegu. Że się bowiem i w tym dniu na starem mieście zbierały i demonstrowały tłumy robotników, nikogo nie przerażało zbytecznie. Tymczasem, było to już pod wieczór, kiedy, przechodząc około królewskiej biblioteki ku Lipom, usłyszałem od strony arsenału wrzawę i strzelanie, i ludzi na różne strony uciekających. Pomiędzy innemi wpadła prawie na mnie dama już nie młoda, za którą biegło dziewczątko może dwunastoletnie, obie łzami zalane, wystraszone, tak, że się zdawało, iż wszelką straciły przytomność, i ratunku wołające: „Panie! zawołała starsza, ratuj nas, tam się zabijają!“ wskazując przytem na arsenał, przed którym czernił się gęsty tłum ludzi. „Niech się pani uspokoi, odrzekłem, to zapewne tylko bijatyka robotników ze strażą obywatelską, która zgraję tę wnet rozpędzi.“ „Ale nie, odparła drżąca, to rebelia około arsenału, to zapewne znów niegodziwi Polacy, żydzi i Francuzi robią drugą rewolucyę. Mój Boże, żebym się tylko do domu dostać mogła.“ „Jeżeli pani pozwoli i wskaże mi mieszkanie swoje, to ja panią bezpiecznie do domu odprowadzę, a tymczasem zaręczyć pani mogę, że Polaków w tłumie potykającym się około arsenału niema żadnych, jak ich też nie było w potyczkach

marcowych. Sam jestem Polakiem i dlatego zaręczenie powtórzyć tylko mogę i zapewnić, że ją bezpiecznie do domu przeprowadzę, byleś mi wskazała mieszkanie swoje.“ Spojrzała po tych słowach na mnie z niemałem zadziwieniem, ale i nieuchylonem zupełnie niedowierzaniem. Jednakże trwoga przed wzmagającą się wrzawą bojową przemogła i podawszy mi rękę, prosiła, abym ją zaprowadził na Behrenstr., do wskazanego mi przy rogu ulicy Wilhelma domu. Drżała jeszcze, tuląc do siebie córeczkę swoją, przecież w miarę, jak oddalaliśmy się od placu boju, uspokoiła się, wypytując się o powód rozruchu, na co przecież tylko ogólnikową dać mogłem odpowiedź, powtarzając oświadczenie, że prawdopodobnie nie zaszło nic więcej, jak spotkanie straży obywatelskiej z robotnikami, że w każdym razie ani Francuzi, ani żydzi, ani Polacy rewolucyoniści w niem żadnego nie mają udziału. Dopiero, kiedyśmy przed mieszkaniem jej stanęli, powiedziała mi, że jest żoną generała Schacka, że żałuje, że męża niema w domu, ażeby mi mógł za „rycerską“ podziękować przysługę, że więc sama tylko wdzięczność swoją wyrazić może. Przedstawiwszy jej się wzamian z nazwiska, oświadczyłem, że błaha przysługa nie zasługuje na wzmiankę, prosiłem tylko, ażeby zmieniła niekorzystne swoje i może męża zdanie o Polakach i pożegnałem ją, ażeby podążyć przed arsenał i zasięgnąć języka o tem, co się stało. Tam już się sprawa była uspokoiła i dowiedziałem się tylko, że tłum robotników, demonstrujący poprzednio przed gmachem policyi na Molkenmarkt i odparty tamże przez straż obywatelską, na wezwanie któregoś z przywódzców rzucił się do arsenału, ażeby się tam w broń zaopatrzyć. Niespodziewająca się podobnego napadu, załogująca tamże straż uliczna, nie umiała się oprzeć podobnemu napadowi i po krótkiej walce, w której kilka osób zabito, ustąpiła, poczem wpadający tłum do arsenału zabrał nietylko kilka tysięcy sztuk karabinów,

ale zabierał i inną, nawet starożytną broń, wywłócząc wszystko na ulicę i rozdając każdemu, kto się nawinął. Nadeszła tymczasem pomoc już znalazła arsenał w części wyprzątnięty i tłum ze zdobyczą pierzchający, tak, że niewielu winnych ująć zdołano. Przecież wieść o szturmie na arsenał, gdy się rozeszła, niemałe na wszystkie strony zrobiła wrażenie, a po za granicami Berlina urosła nawet w rozmiary jakoby groźnej rewolucyi radykalnej.

Wzburzenie robotnicze uśmierzono następnie w ten sposób, że część robotników, będących bez zajęcia, przeprowadzono w okolicę nieistniejącej jeszcze naonczas stacyi drogi żelaznej Krzyża i miasta Wielenia, gdzie właśnie budowano drogę żelazną wschodnią (z Kistrzynia do Bydgoszczy), a resztę zatrudniono znów w Berlinie w sposób wyżej opisany, postąpiwszy im nieco w uszczuplonym zarobku.

W sejmie tymczasem, obok rozpraw przygodnych, wywoływanych wydarzeniami bieżącej chwili i przyczepianemi do nich interpelacyami, z których wspomniałem już interpelacyę Pokrzywnickiego, radzono nad adresem, mającym być odpowiedzią reprezentacyi narodowej na orędzie królewskie, według projektu, przez wyznaczoną do tego komisyę ułożonego, w którym zamieszczono co do stosunków poznańskich ustęp następującego brzmienia:

„Zapowiedziana przez waszą królewską mość reorganizacya W. Ks. Poznańskiego położy koniec opłakanemu stanowi prowincyi i rozdwojeniu ludności polskiej i niemieckiej.

Marszałkiem parlamentu był naonczas pan Grabow, burmistrz z miasta Przecławia (Prenzlau), z wyznania swego politycznego zaliczający się do stronnictwa demokratycznego, łagodniejszego tegoż odcienia.

Izba sama zaś na trzy główne dzieliła się odcienia, to jest: prawicy, albo, jak ich zwano, reakcyonistów, gotowych poświęcić konstytucyę i wrócić do

formy rządów absolutnych; centrum, czyli konstytucyonistów, pragnących zaprowadzić rządy konstytucyjne prawidłowe, z określoną władzą królewską, odpowiedzialnością ministrów i prawem budżetowem Izby; a nareszcie lewicy, czyli demokratów, godzących się wprawdzie wogóle na ustrój monarchiczny państwa, wszakże o rządzie parlamentarnym, z ograniczeniem władzy policyjnej, a zabezpieczeniem jak najszerszych swobód ludowych.

Najsilniejszem liczebnie i szczyczącem się zarazem najprzedniejszymi mówcami parlamentarnymi było stronnictwo demokratyczne, które, gdy się z niem łączył, skłaniający się ku jego zapatrywaniom politycznym, odłam centrum, przeprowadzało bez trudu wnioski swoje i uchwały prawodawcze w myśl własnego programu. Nic dziwnego, że posłowie polscy do tego stronnictwa zwracali się w szczególności, szukając pomocy i poparcia dla własnych wniosków, już dlatego, że pewna część posłów polskich dzieliła przekonania polityczne demokratycznego kierunku, już też i z tego powodu, że pomiędzy tymi posłami znajdowali najwięcej dla idei własnej sympatyi.

W kołach najwyższych i otoczeniu królewskiem nietylko manifestacye ludności berlińskiej, do podobnych jak szturm na arsenał rozrastające się rozmiarów, ale i tok spraw politycznych w sejmie niemile był widzianym. Osoby, wyszczególnione zaufaniem królewskiem: generałowie v. Neumann, Gerlach, ostatni razem z bratem swoim, późniejszy prezes ministerstwa Otto Manteuffel, były minister sprawiedliwości, Uhden, i inni, usilnie pracowali nad tem, ażeby nietylko ukrócić swobody nadane, pod pozorem pojawiających się nadużyć, ale, ażeby całemu ruchowi politycznemu nadać ruch wsteczny i dawne absolutne rządy przywrócić. A popierał usilowania te świeżo założony dziennik, znany pod nazwą „Kreuz-Zeitung“ pod godłem: „Z Bogiem za króla i ojczyznę,“ któ

rym kierowali przez czas pierwszy jego istnienia bracia Gerlachowie, jako też nie mniej członkowie zgromadzenia narodowego, skrajną tegoż prawicę stanowiący. Felieton tego dziennika, pod firmą: berlińskiego widza (Zuschauer), odznaczał się mianowicie bardzo nieszlachetnemi i kłamliwemi denuncyacyami, któremi niemiłych sobie posłów, szczególniej stronnictwa demokratycznego, nie oszczędzając przytem Polaków, prześladował.

Denuncyacye te, do których używano agentów policyjnych najgorszego gatunku, w rok później doprowadziły do wytoczenia posłowi Waldeckowi procesu o zbrodnię stanu, na najnikczemniejszych opartego oszczerstwach, który przecież, dzięki nieskazitelności trybunału i jego przewodniczącego, radcy kamergerychtu Taddela, świetnym dla obżałowanego zakończył się tryumfem, a sromotnem upokorzeniem denuncyatów: Ohma, Piesiga i Goedschego, gdy przewodniczący trybunału całą imprezę napiętnował znamieniem „nikczemnej intrygi, uknutej na zgubę uczciwego człowieka."

Czy się to stało pod wpływem intryg zakulisowych, czy skutkiem zaburzeń przed arsenałem dnia 14-go czerwca i czynionych z tego powodu odnośnym ministrom zarzutów przez króla, nastąpiło niebawem dnia 20-go czerwca przesilenie ministeryalne, które spowodowało do ustąpienia ministrów: Camphausena, Alfreda Auerswalda, hrabiego Schwerina, oraz dotychczasowego prezesa policyi, Minutoli'ego.

Prezesostwo nowego gabinetu objął brat Auerswalda, Rudolf (dawniejszy prezes regencyi w Trewirze, a od 1-go kwietnia naczelny prezes prowincyi pruskiej), w miejsce zaś Alfreda Auerswalda wstąpił prezes regencyi w Akwizgranie, Kühlwetter, jako minister spraw wewnętrznych, w miejsce ministra sprawiedliwości Bornemanna, Märcker. W tym samym czasie, dnia 21-go czerwca, więzionych do tę-

go czasu w Kistrzynie, poniekąd jako jeńców wojennych, akademików, czyli oddział szkoły podchorążych, z rozporządzenia generała Pfuela wypuszczono na wolność.

Założenie legii polskiej.

Jak już wspomniałem powyżej, prócz posłów polskich i nas, którzyśmy w biurze korespondencyjnem z urzędu zajmowali się sprawą, przejawiali się w Berlinie w tym czasie i inni ziomkowie nasi, już to z kraju, już też z emigracyi, częścią dla powzięcia informacyi co do przebiegów i widoków sprawy naszej wśród zgromadzenia prawodawczego, częścią też, ażeby wzajemnie się porozumiewać i radzić nad tem, jak z zaniechaniem środków gwałtownych i rewolucyjnych, na drodze legalnej i pokojowej, pracować nad utrzymaniem narodowości.

Zastrzeżenia traktatu wiedeńskiego, kwestyi polskiej dotyczące, dawały podstawy i rękojmie prawnopolityczne, na których opierać się było można.

W traktatach pod dniem 23 maja 1815 r., zawartych pomiędzy Rosyą i Austryą oraz Rosyą i Prusami, w art. III zapisano:

„Polacy, poddani względnie wysokim mocarstwom traktującym, uzyskają instytucye, *które warują utrzymanie ich narodowości*, wedle formy systemu politycznego, jaki nadać mocarstwa uznają za dobre i t. d.“

Traktat ostateczny pod dniem 29 czerwca 1815 roku opiewa w art. I:

„Polacy, poddani względnie Rosyi, Austryi i Prusom, uzyskają *reprezentacyę i instytucye narodowe*, zastosowane do systemu politycznego, jakie im nadać każdy z rządów, do którego należą, osądzi za pożyteczne i stosowne.“

A nareszcie w art. 28 końcowego traktatu wiedeńskiego powiedziano:

„W celu ożywienia, o ile tylko można, rolnictwa, obudzenia przemysłu mieszkańców i utrwalenia ich dobrobytu *we wszystkich dzielnicach dawnej Polski* i ażeby pod tym względem *żadnej nie pozostało wątpliwości* co do ojcowskich i dobroczynnych zamiarów stron kontraktujących, zgodziły się one na to, ażeby na *przyszłość i na zawsze*, we wszystkich polskich ich prowincyach (z 1772 roku) *dozwolić obieg niczem zgoła nieograniczony* wszystkiemu temu, co ziemia i przemysł tych prowincyj stworzą i wydadzą."

Poczuciu temu wspólnemu a naturalnemu, uprawnienie którego uznała Europa cała w przytoczonym akcie międzynarodowym, dać wyraz, uświadomić je i rozniecić przez cały naród polski, oto co było celem i treścią obrad, poprzedzających założenie ligi polskiej, obrad, które zrazu tylko w ciaśniejszem toczono kole, złożonem przeważnie z posłów w Berlinie obecnych i osób z nimi w bliższej pozostających styczności. Rozumiano też, że w akcyi tego rodzaju zawiera się żywy i czynny protest ze strony ludności polskiej przeciw zamierzonym na narodowość zamachom, jakie groziły czy to z przyłączenia W. Ks. Poznańskiego do związku niemieckiego, czy z projektowanej, a po części nawet postanowionej tegoż demarkacyi. Cele i czynności właściwie polityczne, a mianowicie zdążające do gwałtownych przewrotów, zmian terytoryalnych lub jakichkolwiek knowań rewolucyjnych, wyłączonemi były wyraźnie z programu towarzystwa, które tylko prawnemi środkami posługiwać się zamierzało i w czasie istnienia swojego innych też nie używało.

Inicyatorem projektu samego był poseł, hr. Aug. Cieszkowski, ja mu tylko służyłem na wyraźne jego wezwanie, jako dobrowolny pomocnik i *per modum* sekretarz, uczestnicząc w toczonych w tym przedmiocie obradach, akcie założenia samego i później jako

sekretarz generalny wybranej dyrekcyi. Jako wzór organizacyi samej stowarzyszeniu Ligi służyły, z jednej strony, co do ducha i celów, stowarzyszenie szesnastu laty wcześniej założone przez głośnego patryotę irlandzkiego, O'Connella: Repeal, mniej więcej do tego samego zdążające celu, jak dzisiejsze Home-Rule, drugiej zaś, co do ukształtowania jego organicznego, Cobdena i Roberta Peela stowarzyszenie angielskie przeciwko cłom zbożowym: (Anti-Corn-Law-League), a które przed dwoma laty doprowadziło do zniesienia ceł zbożowych w Anglii. Projekt, czyli program stowarzyszenia Ligi, miał brzmienie następujące:

„Niżej podpisani obywatele prowincyj polskich, pod panowaniem pruskiem (lub austryackiem) zostających, korzystając z otrzymanego i na przyszłość zagwarantowanego prawa asocyacyi, postanowili utworzyć stowarzyszenie pod nazwą *Ligi narodowej polskiej*, mającej na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materyalnych tak w kraju, jak i za granicą, do *jawnego i legalnego* działania na korzyść narodowości polskiej.

Do stowarzyszenia należeć mają prawo tak krajowcy, jako też i cudzoziemcy sprawie przychylni, bądź osobiste usługi, bądź składkę w ofierze przynoszący.

Zastrzega się najwyraźniej, że liga jest stowarzyszeniem prywatnem, wskutek czego do władzy politycznej najmniejszego prawa rościć sobie nie ma, ani też urzędownie w imieniu kraju przemawiać i pod żadnym pozorem nic innego reprezentować nie będzie, jedno dobrą sprawę i dobrą wolę tych, którzy do niej przystaną i zaufanie swoje w mających się obrać dyrekcyach położą. Głównym jej celem jest *działać na opinię publiczną*, która jest dziś władzą nad władzami, *a to drogami pokojowemi i agitacyą legalną.* Zawiązuje się zaś w nadziei, że droga taka, dotąd tak mało próbowaną, okaże się w skutkach najpewniej-

szą, jak tego już świeżo dowiodła liga angielska przeciw prawom zbożowym (Anti-Corn Law-League), którą to ligę towarzystwo nasze, co do środków i postępowania, za wzór sobie obiera i dlatego nazwę ligi, jako już świetnym *na drodze ściśle prawnej* odniesionym skutkiem uświęconą, przybiera.

W tej to myśli, idąc zawsze za wypróbowanym przykładem ligi angielskiej, starać się będzie, ażeby dyrekcya główna, bez względu na dążenia stronnicze, złożoną była z ludzi praktycznie do agitacyi ligi legalnej jak najzdolniejszych.

Sprawami ligi pod rządem pruskim zarządzać ma dyrekcya główna z siedmiu osób, to jest: z prezesa, czterech dyrektorów i dwóch członków, w mieście NN. obradująca, oraz odnoszące się do niej dyrekcye szczegółowe, po powiatach prowincyj polskich ustanowić się mające. Skoro się podobne stowarzyszenie w prowincyach polskich, pod panowaniem Austryi zostających, zawiąże i w stosunki z tutejszą dyrekcyą wejdzie, przystąpi się do ustanowienia dyrekcyi centralnej, stanowić mającej ogólne ognisko i całemu stowarzyszeniu jednostajny mającej nadać kierunek.

Liga dzielić się ma na cztery główne oddziały, które jednak w razie potrzeby pomnożonemi być mogą, a mianowicie:

1) na *wydział spraw wewnętrznych*, przeznaczony do zjednoczenia w jednem ognisku tak statystycznych wiadomości, jako też dążeń narodowych pojedyńczych części kraju; do rozważenia jego wewnętrznych potrzeb; do obmyślenia środków na zadosyć uczynienie ich, *słowem, do zespolenia usiłowań wszystkich rodaków w rozwijaniu tak moralnego, jak i materyalnego dobra naszego ludu;*

2) na *wydział spraw zewnętrznych*, przeznaczony do zawiązywania i utrzymywania stosunków za granicą, tak z pojedyńczemi osobami, jako też

z wszelkiemi korporacyami, sprawie polskiej przychylnemi.

O ile pierwszy wydział ma na celu zawiązanie stosunków federacyjnych, między prowincyami kraju polskiego, na korzyść naszego ludu, o tyle znów ten wydział ma na celu zawiązanie podobnych stosunków między *poszczególnemi ludami*, ku urzeczywistnieniu *zasady braterstwa ludowego*. A że do osiągnięcia powyższych celów potrzeba środków tak moralnych, jak materyalnych, przeto też odpowiedzieć mają tej potrzebie dwa następujące wydziały, to jest:

3) *wydział publikacyi*, przeznaczony do korzystania w jaknajobszerniejszym zakresie z zagwarantowanej nam *wolności druku i mowy*, a więc do działania na opinię powszechną tak za pomocą pism pojedyńczych lub ulotnych, jako też za pomocą osobistych dyskusyj w zgromadzeniach krajowych i zagranicznych;

4) *wydział finansowy*, przeznaczony do zespolenia składek, przez członków ligi wnoszonych, do obracania ich na wyżej wskazane cele, oraz do utrzymywania i składania rachunków z otrzymanych i zużytych funduszów.

Program, czyli projekt ten, powzięty przez posła A Cieszkowskiego i z niejaką moją własną pomocą ułożony i zredagowany, podany był do wiadomości tak posłów polskich do zgromadzenia narodowego, jak i innych czasowo w Berlinie bawiących Polaków, i powszechne zyskał uznanie i zatwierdzenie, tak, że kiedyśmy się dnia 25 czerwca zebrali na zaproszenie jego inicyatora, nie przyszło nad nim do rozciąglejszej dyskusyi. Spisano tylko krótki protokół, zawierający akt zatwierdzenia go i założenia ligi samej w następującem brzmieniu:

Działo się w Berlinie dnia 25 czerwca 1848.

Podpisani zebrali się w dniu dzisiejszym w mieszkaniu ob. Potworowskiego i uchwalili:

aby na podstawie załączonego projektu ob. Cieszkowskiego utworzyć towarzystwo, działające wszelkiemi możliwemi, byle *legalnemi i jawnemi środkami*, ku dźwiganiu narodowości i wogóle sprawy polskiej.

Na tymczasową władzę i reprezentacyę towarzystwa obrano komitet, złożony z osób następujących:

Ks. arcybiskupa Przyłuskiego, jako prezesa honorowego.

Na członków komitetu: dra Kraszewskiego, dra Llbelta, dra Cieszkowskiego, ks. kan. Rychtera, G. Potworowskiego, syndyka Pokrzywnickiego,. Wojc. Lipskiego.

Na zastępcę: nieobecnego dra Libelta, dra H. Szumana.

p. p. p.

W. Drwęski, Janecki, Klemczyński, dr. Kraszewski, Aug. Cieszkowski, Wład. Kościelski, Pant. Szuman, ks. Klingenberg, L. Potworowski, W. Sadowski, ks. Strybel, Jerzy książę Lubomirski, ks. Prusinowski, ks. Pomieczyński, Konst. Gaszyński, G. Potworowski, dr. Mieczkowski, W. Lipski, Piegza, Małachowski, dr Klaczko, ks. kan. Rychter, ks. Taszarski, H. Szuman.

Że w projekcie pierwotnym nie oznaczono zrazu stałej siedziby stowarzyszenia i jego dyrekcyi głównej, pozostawiając to późniejszemu postanowieniu, pochodziło ztąd, że z natury swojej przypadałaby była siedziba jej w mieście Poznaniu, tam przecież istniejący stan oblężenia, bez dalekich zachodów i korowodów, na osiedlenie się nie pozwalał.

Komitet tymczasowy, wypracowawszy statut organiczny założyć się mającego stowarzyszenia, przesłał go z odpowiedniem przedstawieniem, żądającem nieprzeszkadzania założeniu towarzystwa i jego czynności w Poznaniu ministerstwa, na co odebrał odpowiedź następującej osnowy:

„że w samej rzeczy rząd powziął wiadomość już z gazet, że działalności towarzystwa *w celach tak chwalebnych* (jak projekt i istatut stwierdzają) nic nie stoi na zawadzie, dopóki stowarzyszeni trzymać się będą w granicach prawa; że władze policyjne miejscowe zebraniom przeszkadzać nie mogą i że tylko w Poznaniu, dopóki trwa stan oblężenia, z generałem komenderującym skomunikować się należy."

Tymczasem przecież skomunikowanie to ten tylko wywołało skutek, że niebawem komendantura poznańska wydała i ogłosiła zakaz przeciw zakładaniu ligi w Poznaniu.

Natomiast w społeczeństwie polskiem po ogłoszeniu tymczasowego statutu wzięto się z taką gorliwością do zakładania towarzystw miejscowych, przez cały obszar panowania pruskiego, że na zwołane na 10 stycznia 1849 r. walne zebranie, którego zadaniem było zatwierdzenie statutu i wybranie stałej dyrekcyi głównej, przeszło 200 delegatów, po największej części nietylko z W. Ks. Poznańskiego, ale i z Prus, w tak pokaźnej liczbie się zebrało. Zgromadzenie odbywało się w Kórniku, gdzie hrabia T. Działyński, nietylko w zamku swoim i jego przyległościach ofiarował gościnę zarządowi, ale i zebranych delegatów, po skończonych obradach, ze staropolską, pańską przyjmował we wspólnej uczcie gościnnością. Miejscowość tę zaś nietylko z przytoczonego obrano powodu, ale i dlatego, że w Poznaniu trwający jeszcze stan oblężenia zebraniu podobnemu stał na przeszkodzie i że miejscowość rzeczona, w blizkości Poznania leżąca, różne nadto nastręczała dogodności dla przybywających w większej liczbie i z dalekich stron wiecowników. Zebraniu temu przewodniczył późniejszy poseł i prezes Koła sejmowego, Adolf Łączyński, a po wysłuchaniu sprawozdania komitetu tymczasowego, przezemnie, jako sekre-

tarza, spisanego, a przez p. Lipskiego odczytanego, i wyczerpującej dyskusyi, przyjęto z niektóremi nieznacznemi zmianami statut i do nowej stałej dyrekcyi głównej wybrano: ks. arcybiskupa Przyłuskiego, jako prezesa honorowego, G. Potworowskiego na prezesa czynnego, a hr. A. Cieszkowskiego, ks. Janiszewskiego, dra Libelta, W. Lipskiego i Palacza na dyrektorów.

Istnienie Ligi, jak wiadomo, nie było długotrwałem. Po jej rozwiązaniu zwłaszcza nie brakowało zarzutów na nieczynność dyrekcyi, na niejasne jej cele i t. p. Na to, ażeby działalność podobnego stowarzyszenia wykazała się wynikami uderzającemi, dłuższego potrzeba czasu, aniżeli on był danym dla Ligi polskiej.

Oświadczenie otwarte i stanowcze, wykluczające wszelkie środki gwałtowne i rewolucyjne, kładące nacisk na moralną stronę działalności stowarzyszenia i wyrażające postanowienie niezbaczania z drogi prawnej i jawnej, mogło i powinno było służyć za rękojmię prawowitości całej imprezy. Nie mogę też sobie przypomnieć, ażeby w czasie istnienia i rozwijania się Ligi zaszedł był jakiś wypadek, wykraczający po za nakreślone programem i statutem granice, albo zakłócający spokój powszechny. Mimo tego władze rządowe, miejscowe i centralne, z wielką podejrzliwością spoglądały na Ligę, stawiając przy pomocy usłużnych działaczy przeszkody jej rozwojowi. W memoryale rządowym, uzasadniającym potrzebę utrzymania stanu oblężenia w mieście Poznaniu, jeszcze w następnym roku (1849), mieści się ustęp znamienny, w którym rząd, wskazując na ruch rewolucyjny węgierski, który, nawiasem mówiąc, w owej chwili już był przez interwencyę rosyjską i kapitulacyę Geörgeja pod Vilagos stłumionym (13 sierpnia 1849), tak się o Lidze i rzekomem niebezpieczeństwie jej działalności dla pokoju powszechnego wyraża:

„Oprócz tego (t. j. wzburzenia umysłów z powodu powstania węgierskiego), Liga polska, przy umysłowej i nadzwyczaj *niebezpiecznej dla publicznego pokoju organizacyi swojej, jest w stanie, bez wydania jawnych rozporządzeń, przysposobić powszechne powstanie.*"

Nie dała przecież Liga nigdzie i nigdy powodu do wkraczania sądowego przeciw jej działalności, bo rozprawy, jakie się odbywały na zebraniach jej, czy to miejscowych, czy ogólnych, o ile wychodziły po za czynności organizacyjne, przeważnie i wyłącznie zajmowały się kwestyami, dotyczącemi szerzenia oświaty pomiędzy ludnością polską, podnoszenia dobrobytu i pielęgnowania poczucia narodowego. Gdy się zatem nie dało i nie udało ze strony prawnej zaczepić i rozbić rozwijającego się spokojnie stowarzyszenia, któremu istniejąca naonczas, niekrępowana żadnemi przepisami policyjnemi swoboda zbierania się i stowarzyszania żadnej stawić nie mogła zapory, użyto wydanej dnia 11 marca 1850 r. ustawy, ażeby je zniweczyć. Jak wiadomo, § 8 ustawy, noszącej napis: Ustawy strzegącej przed nadużyciem, zagrażającem prawnej wolności i porządkowi, swobody zbierania się i stowarzyszania—zabrania towarzystwom, zajmującym się sprawami politycznemi, łączenia się wzajemnego i organizowania w komitetach, wydziałach, organach centralnych i innych podobnych urządzeniach.

Może się zaś nie mylą ci, którzy twierdzą, że stowarzyszenie polskie, o celach nawskroś pokojowych, a wysokiego znaczenia i wartości etycznej, które w ocenieniu szowinistów biurokratycznych urosło na zamach państwu i pokojowi powszechnemu niebezpieczny, było jednym z głównych powodów do wniesienia ustawy, o której uchylenie za dni bieżących rozpoczęła się znów walka polityczna i parlamentarna, jeszcze dotąd stanowczo nierozstrzygnięta.

Dalszy i praktyczny rozwój stowarzyszenia, według wszelkiego prawdopodobieństwa, byłby się dokonał, w miarę objawiających się wśród towarzystw miejscowych postulatów i potrzeb łącznego życia społecznego, gdyby nici żywota Ligi nie była przecięła ustawa, rdzennie jej rozwój podrzynająca.

Przypomnieć przy sposobności nie zawadzi, że Liga założoną została w tym samym czasie, w którym hrabia Aug. Cieszkowski wydał w Paryżu słynne swe dzieło: „Ojcze nasz", które niczem innem nie jest, jak może nieco mistyczną filozofią miłości bliźniego, ludzkości, braterstwa ludów i wieczystego pokoju, a zatem wzniosłych celów na całą ludzkość rozciągniętych, tych samych, którym dla polityki międzynarodowej dał za dni naszych wyraz cesarz rosyjski, Mikołaj II.

Sprawy poznańskie w zgromadzeniu narodowem.

Jakkolwiek głównem zadaniem obrad zgromadzenia narodowego było uchwalenie konstytucyi, na mocy orędzia królewskiego i przedstawionego przez rząd projektu, nie zaniedbywały różne stronnictwa i poszczególni posłowie, czy to w drodze interpelacyj, czy wniosków, poruszać także rozmaitych spraw bieżących, mianowicie rozporządzeń i akcyj władz administracyjnych, wykraczających przeciw nadanym lub zapowiedzianym swobodom. Posłom polskim z Poznańskiego przedewszyskiem nastręczały się różne sposobności dopominania się o krzywdy i nadużycia, jakich wobec praw dawniejszych i świeżego rozkazu gabinetowego dopuszczano się w administracyi W. Ks. Poznańskiego, w czem niejednokrotnie żywe ze strony posłów niemieckich, do lewicy przeważnie należących, znajdowali poparcie.

Obchodzenie się z więźniami, czy to w różnych potyczkach wojennych, czy to skutkiem denuncyacyj osobistych zabranych w niewolę i osadzonych w twier-

dzy poznańskiej, gdzie ich zatrzymano bezprawnie i bez zachowania formalności prawnych, pominąwszy obydwa piętnowania, o których wspomniałem już wyżej, bynajmniej ludzkiem nie było, a dokładne o tem postępowaniu wiadomości, z trudnością przedostawały się do wiadomości powszechnej. Chyba tylko siaki taki, za wpływem i pośrednictwem konneksyj osobistych z więzienia wypuszczonych, dawał o tem wiadomość, wszelką zachowując względność. Poruszali te sprawy w przemówieniach przygodnych posłowie polscy: Pokrzywnicki, Cieszkowski i Lisiecki. Więcej stanowczo przecież zainterpelował o nie ministerstwo stanu poseł d'Ester, do skrajnej należący lewicy, w dniu 29 czerwca. A gdy ministra wojny, do wydziału którego sprawa ta właściwie należała, nie było wtedy na sesyi, prezes nowego ministerstwa, p. Auerswald, pospieszył odpowiedzieć, że ministerstwo nadużyć podobnych, o ileby się okazały prawdziwemi, nie pochwala bynajmniej i zapobiedz im byłoby gotowem, że przecież chwilowo niema dostatecznych informacyj i tychże zażądać nie omieszka. A interpelacya rzeczona o tyle przynajmniej była skuteczną, że pewną część uwięzionych niezadługo z kaźni wypuszczono.

Już w początku czerwca stawił był poseł Reutern (Nadreńczyk, do lewicy się zaliczający) wniosek: „Ażeby co prędzej wyznaczyć komisyę z 16 członków złożoną, do której przecież żaden z posłów W. Ks. Poznańskiego należeć niema, której zadaniem być miało rozpatrzenie się w sprawie poznańskiej i zbadanie, kto był powodem, że zapowiedziana po rewolucyi marcowej reorganizacya narodowa prowincyi poznańskiej doprowadziła do rozlewu krwi."

Wniosek powyższy, w dniu 4 lipca rozstrzygany, żwawe spowodował rozprawy, do których przecież, w myśl w nim wyrażoną, posłowie z Poznańskiego się nie mieszali, a polecał tylko wszyst-

kie jego punkty poseł Pokrzywnicki, jako poseł z ziemi pruskiej, nie związany zastrzeżeniem. Punkt pierwszy, to jest ustanowienie komisyi samej, przyjęto ostatecznie większością 195 głosów przeciw 170. Przy rozprawach nad następnemi punktami, a mianowicie gdy chodziło o określenie i postanowienie atrybucyj komisyi, powstało wielkie zamieszanie. Prawica bowiem i znaczna część centrum nie chciała przystać na warunek, którego się opozycya stanowczo domagała, ażeby komisyi służyło prawo zjechania na miejsce i zarządzenia tamże śledztwa szczegółowego. Doszło do tego, że lewica widząc, iż z żądaniem swojem nie przejdzie, wyszła z sali, przerywając tym sposobem obrady i pozostawiając rzecz w zawieszeniu.

W takim stanie rzeczy, gdy kwestya dla posłów polskich arcyważna, bezowocnym zagrażała zastojem, poruszył ją na posiedzeniu 12 lipca poseł Potworowski nanowo, wskazując na to, że gdy wniosek Reuterna przyjętym był w treści swojej właściwej, przystąpić należy do wyboru komisyi, pozostawiając określenie jej atrybucyi osobnej uchwale. Do żądania tego, gdy się izba sejmowa przychyliła, wybrano tę komisyę, powołując do niej posłów następujących:

Arndtsa, ks. Berga, Wenzeliusa, Kempfa, Petersona, Wennewitza, Harassowitza, Hahna, Abbegga, Beusela, Philipsa, Entreicha, Zimmermana, Althausa, Plönniesa i *Pokrzywnickiego*, biorąc ich z różnych prowincyi z wyjątkiem Poznańskiego i z różnych stronnictw politycznych. Przewodniczącym komisyi został pan Arndts, profesor prawa z Bonn, a sekretarzem kapelan Berg, obaj Nadreńczycy.

Komisya ta przedewszystkiem zajęła się zebraniem odpowiedniego materyału, czy to ze źródeł rządowych, czy też komitetu centralnego narodowego i innych, do czego i ja przyczynić się miałem sposobność, oddając posłowi Pokrzywnickiemu własny

materyał, wszakże, jak się z późniejszego okaże opowiadania, nie dokonała zadania swego w zupełności. Praca jej jednak nie pozostała zupełnie bezowocną o tyle, że, kiedy przez uchwałę parlamentu niemieckiego z 26 lipca zatwierdzoną była linia demarkacyjna W. Ks. Poznańskiego, przez generała Pfuela pociągnięta, komisya uczyniła wniosek do zgromadzenia narodowego, ażeby ono wezwało ministerstwo stanu pruskie do wstrzymania wykreślenia linii demarkacyjnej dopóty, dopóki komisya nie będzie w możności przedstawienia wyniku ostatecznego swoich obrad i wniosków.

Wniosek ten o tyle poważniejsze mieć musiał znaczenie, że wychodził z łona komisyi, z której posłowie polscy byli wykluczeni, zatem w żaden sposób nie mógł podpadać zarzutowi stronniczości, zwłaszcza, żezarazem stawał w możliwej przynajmniej sprzeczności nietylko z postanowieniem królewskiego komisarza, gen. Pfuela, ale nawet z uchwałą parlamentu niemieckiego. Ostatni bowiem mało co rychlej, na wniosek wydziału swego międzynarodowego, powziął był uchwałę, stanowiącą:

> ażeby wcielenie tych części W. Ks. Poznańskiego, które na mocy podania rządu pruskiego, a wskutek jednozgodnej uchwały Bundestagu z dnia 22 kwietnia do rzeszy niemieckiej przyłączonemi były, zatwierdzono; i
>
> ażeby linia demarkacyjna, przez generała Pfuela pod datą 4 czerwca zakreślona, była, tymczasowo przynajmniej, przyjętą.

Że przeciwko tej uchwale w znakomitem przemówieniu wystąpił jedyny w tym celu do Frankfurtu wybrany poseł polski, ks. Janiszewski, i po zaniesieniu protestu mandat złożył, o tem wspomniałem już wyżej. Lecz i posłom polskim w Berlinie uchwała ta podała wątek do wystąpienia zbiorowego i międzynarodowego. Wygotowali bowiem obszerny me-

[illegible] w którym, [illegible] [illegible] [illegible]

ieustające wychodzą prowokacye, które bezwzględnie tłumić i karcić należy. Poseł Pant. Szuman gorąco poparł kolegę swojego, a biorąc pochop z zachowania się urzędników takich, jak pp. Gessner, Bauer i im podobnych, którzy się odznaczali prześladowczością przeciw Polakom i przeciwieństwem przeciwko królewskiemu rozkazowi gabinetowemu i rozporządzeniom komisarza generała Willisena, jak nie mniej z gospodarki tak zwanych „freikurów", to jest band zbrojnych, napadających wsie i dwory w okręgu nadnoteckim i przyległych okolicach, której sam zblizka przypatrzyć się miał sposobność, nie oszczędził zarzutów i nagany władzom cywilnym, które na tego rodzaju wykroczenia z założonemi parzą rękami. Uderzać bowiem musiało każdego, bezstronnie na sprawy te się zapatrującego, że kiedy, prócz jeńców wojennych, z pomiędzy których lud rospolity, napiętnowawszy go, jak to wyżej opisałem, rozpuszczano po największej części do domu, wożono do fortecy poznańskiej setkami obywateli, z domów ich chwytając, pod zarzutem zakłócania pokoju powszechnego, albo wcale zbrodni stanu, nie pojmano i nie uwięziono ani jednego Niemca z tych, którzy w zbrojnych hufcach włóczyli się po powiatach, szerząc niepokój, czyniąc gwalt ludziom spokojnym, a nawet posuwając się do otwartego mordu.

Że stawianie podobnego postępowania na widok publiczny, którego usprawiedliwić trudno było i najbieglejszej i najbezczelniejszej nawet dyalektyce, nie mogło minąć bez wrażenia i to bardzo niemiłego dla tych, którzy sami do winy poczuwać się mogli, a chociażby tylko zbyt gorącym patryotyzmem niemieckim ożywieni byli, leży na dłoni. Zaczem poseł Schultze (z Delitsch, znany później ekonomista i twórca spółek bardzo rozszerzonych), chcąc raz na zawsze położyć tamę rozprawom tak drażliwym i nieprzyjemnym, stawił wniosek: ażeby wszelkie wnioski

i interpelacye posłów polskich, dotyczące wypadków w Poznańskiem, z czasów przed 1 lipca, usunąć raz na zawsze z porządku obrad Izby, odsyłając je do komisyi, gdzieby wprzódy sprawdzonemi i roztrząśniętemi być powinny. Rzekomo p. Schultze chciał tylko przyspieszyć i uprościć dyskusyę i uchwalenie konstytucyi, jako zadania naczelnego i najbardziej palącego, które, zdaniem jego, skutkiem powtarzanych interpelacyj, zbytecznej a niepożądanej ulega przewłoce.

Na to szczególne żądanie przecież powstał poseł, Marceli Żółtowski, protestując w imieniu swojem i ziomków swoich przeciw zamierzonemu ograniczeniu i pogwałceniu swobody słowa poselskiej i oświadczając, że gdyby Izba wniosek p. Schultzego przyjąć miała, posłom poznańskim nie pozostałoby nic innego, jak gremialnie Izbę opuścić, gdyż uchwała podobna nietylkoby nadwerężyła ich prawa poselskie, ale wprost uniemożliwiłaby im dopełnienie włożonego na nich obowiązku.

Ponieważ p. Schultze po tak kategorycznem oświadczeniu przeczuwał, że wniosek jego byłby odrzuconym, przeto, nie czekając głosowania, wolał go cofnąć. A od tego czasu nie próbowano już w Izbie, przynajmniej otwarcie, stawiać przeszkody zażaleniom posłów polskich.

Obok tej akcyi parlamentarnej, której wynik i w pomyślnym razie bardzo był wątpliwym, nie omieszkali posłowie polscy w interesie bezprawnie przez władze wojskowe więzionych ziomków swoich, czynić kroków i starań odpowiednich, a w szczególności postanowili udać się z przedstawieniem uzasadnionem do samego króla.

Ułożenie przedstawienia, do którego i ja dostarczyłem materyału, powierzono dyrektorowi Ziemstwa, posłowi Al. Brodowskiemu. Należał on niezawodnie do najzdolniejszych posłów, a nietylko odznaczał się jasnem pojmowaniem i przedstawianiem spraw mu

powierzonych, czy to słowem, czy pismem, ale ze stosunków swoich urzędowych znanym był królowi z czasów bytności tegoż w Poznaniu i przez niego, jak to mówią, dobrze widzianym. Król nawet wybaczał mu pewną szorstkość w obejściu, jak tego przykład opowiem.

Przedstawienie jasno i treściwie spisane powszechną zyskało aprobatę. Kiedy przecież Brodowski rzecz swoją odczytywał, stanął obok niego poseł ks. Bażyński, wpatrując się w koncept przez Brodowskiego odczytywany, czy z prostej ciekawości, czy ażeby lepiej rzecz zrozumieć W przedstawieniu często była mowa o kazamatach fortecznych, do których treść petycyi się odnosiła. Przedstawienie samo, rozumie się, w niemieckim spisane było języku. Czy ciekawość ks. Bażyńskiego niecierpliwiła czytającego, czy wścibstwo jego mu się uprzykrzyło, albo i winem był nieco zagrzany, bo rzecz odbywała się może w godzinę po obiedzie, w hotelu Rzymskim, gdzie się część posłów stołowała, a niektórzy i mieszkanie mieli, powiedzieć nie umiem. Był zaś Brodowski, mimo podeszłego już wieku, bardzo żywego i porywczego usposobienia. Kiedy więc ks. Bażyński przy powtarzającem się słowie „Kasametten", przerwał Brodowskiemu słowy:

— Panie dyrektorze, przepraszam, ale mnie się zdaje, że Kasametten pisze się przez jedno t:

Brodowski tak się rozsrożył, jakgdyby mu najcięższą wyrządzono obelgę.

— Któż mnie tu będzie uczył ortografii wojskowej — wrzasnął na cały głos Brodowski, a miał organ prawdziwie tubalny — jam odbył kampanię rosyjską, jako oficer, znam sprawy wojskowe podobno lepiej, niż ksiądz, i wiem, co i jak mam pisać.

A chociaż Bażyński chciał mu się tłómaczyć, nie zważał w zaperzeniu swojem Brodowski na to i taką uczynił wrzawę, że i gospodarz hotelu i słu-

żba wpadli do sali, a goście hotelowi na ganek wychodzili w mniemaniu, że się jakie wydarzyło nieszczęście, a tymczasem i Bażyński cichaczem się wyniósł i większa część posłów, co dopiero ostudziło niewczesny zapał Brodowskiego. Gdy mnie ujrzał także zabierającego się do odejścia, wziął mnie za ramię i rzekł: „Pójdź ze mną, panie Henryku, mam z tobą do pomówienia."

Mieliśmy zrazu iść do jego stancyi na Mauerstrasse, ale kiedyśmy przechodzili przez Behrenstrasse, rzekł do mnie Brodowski: „Wstąpimy tu do Knorra, bo to, co mam powiedzieć, lepiej przy kieliszku wina się odbędzie." Był to zaś jedyny handel i szynkownia wina węgierskiego w Berlinie, do którego Brodowski, jako tegoż napoju lubownik, niejednokrotnie zachodził. Miał zaś obyczaj picia i częstowania nie butelkami, ale lampeczkami po $^1/_4$ butelki, a towarzyszyli mu tam nieraz i inni lubownicy wytrawnego wina węgierskiego, jak ks. Taszarski, Strybel a i sam Bażyński czasami. Gdyśmy zasiedli, rzekł do mnie Brodowski po chwilowem milczeniu:

— Czemu oni wszyscy uciekli, bodaj że się uraził Bażyński, po co nos wścibia, gdzie mu nie należy—cóż ty myślisz o tem?

— Panie dyrektorze — odpowiedziałem — jużcić uwaga ks. Bażyńskiego była niewczesną, ależ przecież z nieświadomości, a nie złej woli ją uczynił, a nieświadomość nie grzeszy.

— Hm, tak myślisz, może masz i racyę. No, to to naprawimy. Chcesz mi grzeczność uczynić, to idź do niego i powiedz, że ja jutro u niego będę.

Stało się tak i nieprzyjemne zajście ku powszechnemu zadowoleniu zażegnano.

Zdaje mi się, że z tej samej okazyi zaszła scena nie pozbawiona humoru z Brodowskim na posłuchaniu u króla, w której przecież sam nie uczestniczyłem, lecz opowiadał mi ją tylko jej uczestnik, G. Poworowski. Otóż kiedy, czy z powodu wręczenia

petycyi, o której mowa była, czy innej, miała posłuchanie u króla deputacya polska, w której imieniu przemawiał Brodowski, zdarzyło się, że król, ubrany w rozpięty surdut wojskowy, stanął wprost przed Brodowskim, zadając mu jakieś pytanie. Brodowski, gestykulując według zwyczaju mocno przy danej odpowiedzi, w zaperzeniu swojem, by słowom swoim dodać przycisku, z niemałem przerażeniem dworaków, pochwycił króla za guzik rozpiętego surduta, który mu się pod rękę nawinął.

— Ależ kochany dyrektorze landszafty — rzecze na to król, nie bez zacięcia humorystycznego — przecież na poparcie twoich argumentów nie potrzeba, ażebyś mi guziki obrywał!

Nie stropiony tem bynajmniej Brodowski, odrzekł natychmiast:

— Jak najpokorniej przepraszam waszą królewską mość, ani mi się śni czynić zamachu chociażby i na guzik królewski, jabym tylko chciał trafić do serca królewskiego pod tym guzikiem bijącego, ażeby je dla prośby mojej zjednać.

Król, który lubił trafne odpowiedzi, zwłaszcza gdy pieprzem humoru były zaprawne, i sam dowcipne częstokroć składał koncepty, i tę odpowiedź Brodowskiego bez najmniejszej przyjął urazy i odrzekł:

— No, zobaczymy, nie omieszkam od ministrów moich zażądać sumiennego sprawozdania i jeżeli będzie możliwem, chętnie do prośby waszej się przychylę.

Jakoż wydaną została paru miesiącami później amnestya, jak o tem później wspomnieć mi przyjdzie, już pod innem ministerstwem. Być przecież zawsze może, że na postanowienie ministerstwa stanu i króla i ten krok posłów polskich bez wrażenia i wpływu nie pozostał.

Wspomniałem już wyżej, że skutkiem uchwały parlamentu w Frankfurcie, wcielającej W. ks. Poznańskie do rzeszy niemieckiej, posłowie polscy do

sejmu pruskiego zanieśli byli piśmienny akt protestu międzynarodowego przeciwko tej uchwale, jako pogwałcającej zastrzeżenia traktatu wiedeńskiego i akt ten przesłali do parlamentów angielskiego, francuskiego, austryackiego i niemieckiego. Oddali go byli także i do biura sejmu pruskiego, gdy on przecież tam zdawał się być pogrzebanym, podnieśli sprawę tę posłowie M. Żółtowski i Cieszkowski, domagając się odczytania aktu w izbie i zwracając uwagę na to, że uchwała parlamentu przekracza atrybucye jego i staje w sprzeczności z władzą zgromadzenia narodowego pruskiego, które winno wprzódy odnośne powziąć postanowienie. Był zaś krok ten poniekąd aktem przygotowawczym i wstępnym do donioślejszej akcyi parlamentarnej, celem której być miało zabezpieczenie przez konstytucyę, nad którą rozprawy rozpocząć się miały, przyrzeczonej reorganizacyi narodowej i zastrzeżeń traktatu wiedeńskiego. A i na razie żądanie posłów polskich o tyle nie pozostało bezskutecznem, że komisya zgromadzenia narodowego, wysadzona ku zbadaniu spraw W. Ks. Poznańskiego i zaszłych tamże zaburzeń i ich wyników politycznych, wobec uchwały parlamentu frankfurtskiego uczyniła wniosek do zgromadzenia narodowego.

Tymczasem i po zasejmem różne zachodziły wypadki, oddziaływające mniej lub więcej wpływowo na przebieg spraw politycznych. Pomiędzy innymi, jeden z protoplastów ruchu hakatystycznego, profesor Wuttke z Lipska, który i pomiędzy publicystami niemieckimi odznaczał się rażącą nienawiścią i zaciętością przeciw narodowi polskiemu i jego aspiracyom, dał podnietę do założenia towarzystwa, noszącego tytuł i cele bardzo pokrewne grasującemu dzisiaj towarzystwu dla popierania niemczyzny na wschodzie, t. j. *Ostmarkenverein* (towarzystwo kresów wschodnich), którego celem miała być walka przeciw dążeniom polskim na wschodzie, a w szczególności

szerzenie niemczyzny pomiędzy Mazurami Prus Wschodnich, z siedzibą w mieście Lecach (Lötzen) w ziemi tamecznej. Nie dowiedziałem się nigdy, ażeby towarzystwo to szczególniejszą cieszyło się było wziętością, zdaje mi się też, że poparcia żywotnego ze strony rządu, takiego jak dzisiejsze, nie znalazło. Ależ w owym czasie, jeżeli może tu i owdzie, w kołach miarodajnych istniały prądy, rade przenieść względy polityczne w dziedzinę narodową i językową, to one wobec objawów opinii powszechnej, a wstrząśnień wśród wszystkich narodów się objawiających w groźny sposób, odzywać się i występować nie śmiały. Teorye polityczne ks. Bismarka wobec słabszych, jego pomiatanie zastrzeżeniami traktatowemi i poręczeniami królewskiemi, nieznanemi były, i gdyby się wonczas były pojawiły, prawdopodobnie odmienne od późniejszego byłyby wywołały wrażenie. Mógł się jeszcze poseł z Górnego Szląska, ksiądz Szafranek, w sejmie upominać, niejako w skutecznej odpowiedzi na zamysły p. Wuttkego i jego adeptów, o uwzględnienie narodowości polskiej na Szląsku, mianowicie w wychowaniu publicznem, o prawa ojczystego języka w nauce szkolnej, bez narażenia się na zarzut agitacyi wielkopolskiej. I on i koledzy jego z Poznańskiego mogli się jeszcze skutecznie opierać na znakomitym akcie urzędowym, bo w sferach urzędniczych istniało jeszcze, w teoryi przynajmniej, poszanowanie dla poglądów, jakie dwadzieścia parę lat wcześniej złożył pruski minister oświaty, Altenstein, w reskrypcie do regencyi w ziemiach polskich, pod dniem 13 grudnia 1822 roku wydanym, który opiewa:

> „Co się tycze szerzenia niemieckiego języka, przedewszystkiem należy sobie samym wyjaśnić, czego właściwie w tej mierze pragniemy i pragnąć mamy. To jest czyli należy dążyć do tego, aby z grubszego język niemiecki pośród mieszkańców tamtej pro-

wincyi był rozumiany, albo czy zamierzamy cały naród, wprawdzie zwolna i nieznacznie, ale jednakże zniemczyć, tak zupełnie, jak można. *Podług zdania ministerstwa, jedynie pierwsze zadanie jest potrzebnem, zbawiennem i wykonalnem;* drugie zaś jest *szkodliwem i niewykonalnem.* Bo ażeby być zupełnie dobrymi poddanymi i módz brać udział w korzyściach urządzeń państwa, wprawdzie Polacy mogą sobie życzyć i uznać potrzebę rozumienia języka krajowego i urzędowego i w nim sie porozumiewać, ale nie jest potrzebną, ażeby dlatego *języka ojczystego się zrzec, albo choćby go upośledzić.* Władanie dwoma językami bynajmniej nie może uchodzić za uszczerbek, ale owszem, jako zaleta powinno być uważane, ponieważ zwykle z większą rzutkością władz umysłowych i łatwiejszem pojmowaniem się łączy".

„Ale nawet, gdyby sobie kto życzył, ażeby używanie polskiego jezyka nieznacznie ścieśniono i tym sposobem lud wynarodowiono, to jednak każdy krok, zmierzający do oczywistej zagłady jego języka, zamiast cel ten przybliżyć, tylkoby go oddalił. *Religia i język są to dobra najświętsze narodu, w nich się cały sposób jego myślenia i pojmowania gruntuje. Władza, która te dobra uznaje, szanuje i ceni, może być pewną, że sobie zjedna serca poddanych;* która zaś obojętność dla nich okazuje, albo na nie się targa, *taka naród rozjątrza lub upodla,* tworząc sobie poddanych niewiernych lub niegodnych. Ktoby zaś sądził, żeby istotnie wzbogaciło oświatę narodu polskiego, gdyby go zniemczyć, choćby co do języka, ten w wielkim pozostaje błędzie. *Osoby i narody tylko za pomocą języka ojczystego kształcić się mogą.*

Tylko w języku tym, w którym człowiek myśli, jego sposób widzenia i pojmowania jest zawarty, zatem w nim tylko gruntuje się najwłaściwszy i najwyższy żywioł jego oświaty. Odebrać mu ten język, a przez to cały sposób pojmowania, i miasto tego chcieć mu kunsztownie zaszczepić obcy, taka droga kształcenia już u pojedyńczych osób byłaby przewrotną, a cóż dopiero u całego narodu, chociażby ten nie posiadał języka tak bogatego, odrębnie wykształconego i gramatycznie wykończonego, jak nim jest oczywiście język polski. Jeżeli chcemy wistocie skutecznie starać się o oświatę ludu polskiego, najpewniej zawsze ten cel osiągniemy *za pomocą własnego jego języka*, zaś interes rządu dostatecznie będzie opatrzony, jeżeli język niemiecki w każdej szkole polskiej będzie *przedmiotem wykładu* i jeżeli na to będzie zwróconą uwaga, ażeby dzieci przed opuszczeniem szkoly w języku tym nabrały wprawy".

Dokądże to od tych trafnych a uczciwych zasad pedagogicznych, zdrowych i prostych poglądów psychologicznych i historyozoficznych doszli dzisiejsi pedagogowie i ich naczelnicy i kierownicy polityczni? Potworność dzisiejszego systemu pedagogicznego i praktyki politycznej na każdym nasuwa się kroku, w porównaniu nawet z tem, co się działo przed laty pięćdziesięciu i to śród niezwyklego naprężenia umysłów i roznamiętnienia politycznego i narodowego. Gdy mi się właśnie pomiędzy notatkami mojemi z dawnych czasów nawinął ten uznania godny akt pruskiego ministra oświaty, którego nikt pomawiać nie może o schlebianie *agitacyi wielkopolskiej*, jakby ją dziś nazwano, nie wahałem się umieścić go w luźnych moich kartkach — *in perpetuam rei memoriam.*

Jeżeli z jednej strony taki p. Wuttke i różni jego adherenci, razem z dziennikami, jak „Gazeta krzy-

żowa", a nawet i „National Ztg." i „Vossische Ztg.", nie przestawali nastawać na Polaków i podszczuwać rząd do gwałtownego gnębienia całego ruchu polskiego, jako takiego, to z drugiej strony znajdowali Polacy i ich sprawa także i gotowych obrońców. Prawda sumienna wyznać jednak każe, że sprzymierzeńców dla swojej sprawy znajdowali naonczas Polacy wyłącznie prawie tylko w skrajnych stronnictwach politycznych. Dziennik „Reform", redakcyę którego prowadził głośny w swym czasie fantasta polityczny, Arnold Ruge, gdy wygłaszane w nich artykuły nie trafiały do przekonania właściwej nawet publiczności, przeszedł pod zawiadywanie stronnictwa demokratycznego i komitetu, któremu przewodniczyli Jan Jacoby z Królewca i *Wojciech Lipski*, obaj posłowie do sejmu pruskiego. Do spółpracowników zaś pisma tego, obok niemieckich koryfeuszów publicystyki demokratycznej, należeli: Bakunin, a z Polaków: Libelt, Cieszkowski i Königk (bibliotekarz hr. Działyńskiego z Kórnika).

Dziennik ten przecież nie długim cieszył sie żywotem, gdyż w końcu r. 1848, a mianowicie, skutkiem zaprowadzenia w Berlinie przez generała Wrangla stanu oblężenia stłumiony, przestał wogóle wychodzić.

Dla niejednego, który wspomnienia moje czytać będzie i pewną na nie zwrócić uwagę zechce, dziwnem może wydawać się zjawiskiem, że pomiędzy kierownikami i spółpracownikami dziennika niemieckiego, najskrajniejszego demokratycznego kierunku, w którym rej wodzili tacy mężowie, jak Jan Jacoby, hr. Reichenbach, d'Ester i inni znani naonczas i głośni demagogowie i polscy publicyści i politycy, jak Libelt albo Wojciech Lipski i hr. Cieszkowski, czynne zajmowali stanowisko. Tłómaczy się to przecież powszechnym nastrojem rewolucyjnym, jaki ogarnął, powiedzieć można, całe społeczeństwo europejskie, z ruchu, który wziął początek z rewolucyi pa-

ryzkiej i przez całą przeszedł Europę z wyjątkiem Rosyi, a który niczem nie był innem, jak odruchem gwałtownym przeciw uciskowi policyjnemu w latach poprzednich, tłoczącemu wszelaki postęp i pragnienie swobód politycznych.

Dla Polaków, pod pruskiem zostających panowaniem, przystępowało do tego ciężkie rozżalenie i oburzenie z powodu obrotu, jaki rząd nadał sprawie zapowiedzianej reorganizacyi narodowej, z prawdziwem zrazu przyjętej uniesieniem, a która krwawą walką i nowem kończyła się uciemiężeniem. Wszelkie ze strony polskiej czynione do rządu przedstawienia o dotrzymanie dawnych i świeżych obietnic okazały się daremnemi, a śród reprezentantów narodu niemieckiego i kół społecznych i publicystycznych tylko stronnictwa opozycyjne obiecywały i dawały im poparcie, może niezupełnie bezinteresowne, ale jedyne, jakie się nastręczało i skutecznem być się zdawało. A zauważyć jeszcze należy, że w znacznej części społeczeństwa polskiego pokutowały jeszcze idee, przez stronnictwo demokratyczne emigracyi polskiej z Paryża do kraju naniesione, które przez odkrycie i sparaliżowanie spisku Mierosławskiego chwilowo wprawdzie przytłumionemi zostały, ale bynajmniej nie zamarły i z ruchu marcowego, choć w odmiennej postaci, odżyły. Prąd demokratyczny i rewolucyjny niemiecki dlatego też gotowych i chętnych pomiędzy Polakami znajdował zwolenników, że ostatni i z tego sojuszu, w imię wolności, braterstwa i swobód politycznych zawartego, wywodzili i dla siebie zbawienne następstwa. Że tu i osobiste względy odgrywały pewną rolę, próżność, ambicya zajęcia wybitnego stanowiska, gonitwa za popularnością, tegobym zaprzeczyć nie chciał, chociaż przeciwko osobom, o których co dopiero wspomniałem, nikt zarzutu podnieść nie może, ażeby dla celów osobistych, poświęcali byli sprawę i interes powszechny U wielu zwolenników programu demokratycznego łączenie się

z klubem niemieckim pochodziło z pewnością ze szczerego przekonania, wszakże byli i tacy, którzy w tej mierze rządzili się filozofią znanego przysłowia: że kto na przedpieklu mieszka, dyabła w kumotry prosi.

Klub demokratyczny niemiecki przychylność swoją dla sprawy polskiej zadokumentował manifestem, do narodu polskiego zwróconym. Zbytecznie przecież zdaje się nadmieniać, że manifestacye klubu demokratycznego dla sprawy polskiej, w działalności jego drugorzędną tylko odgrywały rolę, że w pierwszym rzędzie sprawy polityczne niemieckie, albo raczej przeprowadzenie ruchu rewolucyjnego do ostatnich jego wyników było troską i celem tego stowarzyszenia.

Rozruchy robotnicze i szturm na arsenał, o którym wyżej wspomniałem, jakkolwiek bez nadzwyczajnych wysileń i krwi rozlewu stłumionemi i zażegnanemi zostały, otoczeniu króla dawały pochop do zaprowadzenia cichaczem różnych środków ostrożności. Może też do nich zaliczyć należy dymisyę prezesa policyi Minutoliego, który uchodził za zwolennika rządów szczerze konstytucyjnych, a w pełnieniu obowiązków swoich za niedosyć sprężystego i bezwzględnego. Popadł on poniekąd w niełaskę, przynajmniej zrazu żadnego nie powierzono mu urzędu, dopiero po trzech latach, w 1851 był wysłanym jako konsul generalny do Hiszpanii i Portugalii, w r. 1860 zamianowany posłem do Persyi, zmarł tamże w Sziras, nie dotarłszy do stolicy, w tymże jeszcze roku, zda mi się, z cholery.

Zorganizowana straż obywatelska wynosiła 24,000 ludzi, a obok tego, a może, ażeby w danym razie mieć odpowiednią siłę wojskową pod ręką, któraby i straży obywatelskiej skutecznie czoło stawić mogła, sprowadzono 10 batalionów wyprowadzonego wojska napowrót do miasta, a minister wojny i komendant miasta, generał Aschoff, rzekomo w celu utrzymania

Walka na barykadach przy ulicy Szerokiej w Berlinie 18 marca 1848 r.

porządku i pomocy dla straży obywatelskiej, pomnożenia wojska w Berlinie się domagali, czemu przecież straż obywatelska skutecznie się opierała. Nie było też ku temu właściwej potrzeby, tem mniej, że z końcem lipca zorganizowano nową straż policyjną, tak zwanych „Schutzmanów", czyli konstablów, w liczbie 2,000, które to urządzenie trwałem odtąd pozostało w Berlinie i których po największej części dobierano z wysłużonych wojskowych. Wzmagało się zatem w powszechności podejrzenie, że jeżeli nie rząd sam, reprezentowany przez ministerstwo stanu, w celach reakcyjnych przemyśliwa o sprowadzeniu pomału i cichaczem dostatecznej na poskromienie wszelkiego ruchu rewolucyjnego siły zbrojnej, to czyni to tak zwana „kamarylla", to jest poufne otoczenie króla, której celem było przywrócenie dawnego stanu rzeczy i rządów absolutnych. Podejrzenie to nabrało więcej jeszcze wagi, gdy król pod dniem 30 lipca wydał do wojska rozkaz dzienny, w którym kładł nacisk na to, że wojsko wyłącznie podlega bezwarunkowemu i nieograniczonemu zwierzchnictwu króla i jakiebądź rozkazy jego bez oglądania się wykonywać powinno. Przyszło też z tej okazyi do demonstracyi dość gwałtownej, na szczęście tylko guzami zakończonej, gdy pochód i zgromadzenie ludowe, przez studentów berlińskich i co wybitniejszych demokratów urządzone w Charlottenburgu (gdzie król rezydował), część tamtejszego obywatelstwa, posiłkowana przez żołnierzy, rozpędziła i poturbowała.

Wzburzenie, jakie wypadki rzeczone pomiędzy publicznością spowodowały, wzmogło się jeszcze, gdy nowy minister spraw wewnętrznych, p. Kühlwetter, wystąpił z projektem prawodawczym, określającym swobodę zebrań publicznych i stowarzyszeń, urządzanie których żadnym dotąd nie było ograniczone przepisem. Odbywały się one wszystkie jak najswobodniej, bez jakiegokolwiek nadzoru policyjnego,

przynajmniej urzędowego, na mocy rozporządzenia królewskiego z dni marcowych, nadającego im szeroką swobodę. A chociaż się czasem wydawało, że uchwalano na nich rezolucye i postulaty niezwyczajne, wysyłano do ministrów doraźne deputacye i urządzano demonstracye mniej lub więcej hałaśliwe „kocie muzyki" i t. p., to przecież do zaburzeń gwałtownych nie przychodziło. A nawet na poskromienie zajść tego rodzaju, jakim był szturm na arsenał, o którym wyżej wspomniałem, starczyła zawsze straż policyjna i obywatelska. Projekt p. Kühlwettera swobodę tę mocno chciał ograniczyć, zaprowadzeniem obowiązku meldowania zamierzonych zebrań władzom policyjnym, prawem nadzoru policyjnego, nadaniem władzom nadzorującym prawa rozwiązywania zebrań i mocą zabraniania łączenia się organicznego stowarzyszeń politycznych. Jednem słowem, był projekt ówczesny bardzo podobnym do ustawy, w dwa lata później zaprowadzonej i do dziś obowiązującej, to jest ustawy z dnia 11 marca 1850 roku, wydanej pod firmą: „ustawy przeciw nadużyciom swobody stowarzyszania się i urządzania zgromadzeń publicznych", która z biegiem czasu do tak weksacyjnych doprowadziła praktyk, że jej rewizya reforma natarczywym stała się postulatem, o dopełnienie którego toczy się poniekąd spór pomiędzy prawodawstwem rzeszy niemieckiej a państwami poszczególnemi, a raczej Prusami. Spór ten, jak wiadomo, do tego przecież szczególnego doprowadził wyniku, że rządowi pruskiemu i jego obecnemu ministrowi, baronowi v. d. Recke-Horst, już nawet przepisy ustawy z dnia 11 marca 1850 roku nie wystarczają, ale że się ich obostrzenia domaga, rzekomo ze względu na socyalistów i Polaków, a że wistocie rzeczy chodziłoby o to, żeby swobodę zbierania się i stowarzyszania uczynić zależną od dowolności władz policyjnych, innemi słowy ją uchylić.

Można sobie wyobrazić poruszenie umysłów

i wzburzenie, jakie projekt p. Kühlwettera wywołał w publiczności berlińskiej. Większość zgromadzenia narodowego potępiła go bezwarunkowo, a wszystkie zgromadzenia publiczne i kluby, jakie się były potworzyły, jak: demokratyczne stowarzyszenie wyborców pierwotnych, klub ludu, stowarzyszenie ku obronie praw ludowych i inne, po wspólnej naradzie postanowiły urządzić gromadną przeciw ministrowi demonstracyę i wybrać wspólną komisyę z 12 członków złożoną, któraby zaniosła solenny protest przeciwko zamierzonej ustawie i wogóle wzięła na się obowiązek strzeżenia praw ludowych przeciw zamachom reakcyi, zkądkolwiekby one wychodziły.

Jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, urządzono też z tego powodu ministrowi Kühlwetterowi tak zwaną „kocią muzykę“ i parę szyb w ministerstwie wybito, jak niemniej i przed mieszkaniem prezesa ministerstwa, Auerswalda i ministra wojny, Roth v. Schreckensteina, hałaśne zgotowano demonstracye, które przecież straż obywatelska i wojsko bez krwawych następstw rozpędziły.

W tym samym mniej więcej czasie w zgromadzeniu narodowem po raz pierwszy przyszła pod rozstrzygnięcie kwestya nietykalności poselskiej i to w łączności z zaburzeniami poznańskiemi, a mianowicie z następującego powodu:

W czasie obozowania znacznego oddziału polskiego pod dowództwem Józefa Garczyńskiego, czy Adolfa Malczewskiego w Trzemesznie, założono tamże magazyn prowiantowy dla zgromadzonej znaczniejszej siły zbrojnej. Magazyn zaopatrywany był prawie wyłącznie dobrowolnemi dostawami bliższych i dalszych obywateli. Ażeby w pomieszczeniu i rozdawnictwie furażów ład zaprowadzić i uchronić dostarczane zapasy od kradzieży i roztrwonienia, uprosił dowódca siły zbrojnej polskiej, Garczyński, profesora tamecznego chwilowo rozpuszczonego gimnazyum Piegzę, ażeby wziął nadzór nad magazynem, pomie

szczeniem i uporządkowaniem dowożonych zapasów i ich rożdawnictwem, według dawanych z komendy rozporządzeń. Było to zatem urzędowanie nawskróś pokojowe i w interesie pokoju i porządku publicznego sprawowane, które się skończyło po kilku tygodniach z wyjściem oddziału zbrojnego do Wrześni i stłumieniem ruchu zbrojnego. Komenda wojskowa pruska, która zresztą niebardzo okazywała się względną dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób brali udział w ruchu powstańczym, p. Piegzę w najzupełniejszym pozostawiła spokoju. Nie tak władze administracyjne szkolne, które czynność Piegzy poczytały za rzecz tak dalece karygodną, że do sądu kryminalnego w Trzemesznie uczyniły wniosek, ażeby przeciwko niemu wdrożył śledztwo karne. Kiedy przecież p. Piegza, tymczasem posłem do zgromadzenia narodowego wybrany, pełniąc obowiązki swoje poselskie w Berlinie, nie mógł być w Trzemesznie pojmanym i do więzienia wtrąconym, nie pozostało trybunałowi trzemeszyńskiemu nic innego, jak zażądania od sejmu zezwolenia na wytoczenie śledztwa i sprowadzenie go do Trzemeszna na śledztwo. Żądanie to przecież posłuchu ani w komisyi sejmowej, ani u niego samego nie znalazło i poseł Piegza spokojnie w Berlinie pozostał, a o wytaczaniu mu śledztwa i więzieniu go mowy już nie było.

Jak wiadomo, zasada nietykalności poselskiej uznaną została później przepisem konstytucyjnym, opiewającym, że w czasie trwania sejmu nawet rychlej wdrożone śledztwo karne zawieszonem być musi na czas trwania sejmu, a nawet uwięziony (byle nie z prawomocnego wyroku) poseł wypuszczonym z więzienia być powinien, jeżeli Izba nie da przyzwolenia swego do przeprowadzenia śledztwa i zatrzymania go nadal w kaźni. Sam z przywileju tego w kilkanaście lat później, t. j. w r. 1864, razem z kolegami mymi sejmowymi: Wł. Niegolewskim, Bog. Łubieńskim i Sulerzyskim, korzystałem, kiedy

naszego uwolnienia z więzienia, gdzie w śledztwie o zbrodnię stanu byliśmy osadzeni, Izba pruska zażądała w imiennem głosowaniu. Prawda, że niedługą wonczas cieszyliśmy się swobodą, gdyż książę Bismark wolał sejm rozwiązać, aniżeli nam dozwolić używania wolności. W czasie przecież, o którym właśnie mówiłem, p. Otto v. Bismarck był sobie jeszcze starostą grobelnym w jakimś kącie Marchii Brandenburskiej, posłem na prawicy zasiadającym w sejmie i gwałtownością a rubasznością swoją narażający się nawet częstokroć kolegom swoim, a żadnemu z ministrów nie śniło się dlatego rozwiązywać sejmu.

Jako o akcie dodatnim i uznania godnym, winienem wspomnieć na tem miejscu o tem, że z rozporządzenia ministeryum stanu 3-go sierpnia (był to dzień urodzin zmarłego króla Fryderyka Wilhelma III, pomiędzy innemi w gimnazyach poznańskich uroczyście obchodzony) otworzono nanowo gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, przez długi czas zamknięte, a co, nawiasowo mówiąc, było postulatem, o który się z urzędu mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego i ich reprezentanci usilnie dopominali.

Rozkaz dzienny do armii, przez króla 30 lipca wydany, w którym dopatrywano się podniet i zachętek absolutystycznych, niezgodnych z duchem czasu i poglądami konstytucyjnemi, do których ustalenia zabierało się właśnie zgromadzenie narodowe i wśród publiczności berlińskiej i w zgromadzeniu ustawodawczem niemale, a dla aktu królewskiego wcale nieprzychylne wywołał wrażenie. Na zgromadzeniach ulicznych głośno i gorąco protestowano przeciwko „zachciankom absolutnym“ króla, jako wymierzonym przeciwko swobodom ludu i zagrażającym uszczupleniem tychże, a wolności i równouprawnieniu wogóle. W zgromadzeniu narodowem zaś obawom podobnym dał wyraz wniosek posła Steina tej treści, ażeby minister wojny, tak samo jak minister spraw

wewnętrznych, wydali rozporządzenie do armii i jej komendantów i oficerów, żeby się wszelkich reakcyjnych wystrzegali kroków, a starając się o przychylność i przyjaźń cywilnych dla siebie i armii, dali dowód, że się chcą przyczynić do utwalenia idei konstytucyjnej i spraw wolności.

Wniosek ten, który ponownie przyszedł pod rozprawy i ostateczną uchwałę w d. 7 września, jak nie mogło być inaczej, dał powód do bardzo gorących rozpraw, w których wprawdzie ministrowie, stanowczo jego przyjęciu przeciwni, wstrzymali się od głosu, jak z drugiej strony publiczność, której tylko drobna część z ciasnej trybuny korzystać mogła, przed izbą posiedzeń bardzo licznie zgromadzona, z natężeniem i ciekawością czekała końca i rezultatu obrad.

Ponieważ wniosek Steina zdawał się nieco ogólnikowym i niedosyć ścisłym, przeto poseł Schultze (z Wanzleben), należący, równie jak Stein, do stronnictwa demokratycznego, uczynił dodatek do pierwotnego wniosku tej treści: ażeby władza wojskowa zaleciła oficerom, których sposób myślenia z wnioskiem Steina się nie zgadza, wystąpienie niezwłoczne z armii, jako obowiązek honorowy.

Rzecz zaś dlatego szczególnie przybrała znamię zażartego prawie zatargu pomiędzy ministerstwem i izbą sejmową, że wistocie rzeczy pierwotny wniosek Steina, z powodu rozkazu dziennego królewskiego, w d. 9 sierpnia stawiony i przyjęty, żadnego widocznego nie odniósł skutku. Z tego też powodu poseł Stein, powtarzając swój postulat, ten jeszcze uczynił dodatek, ażeby ministerstwo albo się przyczyniło do uchwały izby i zgodnie z uchwałą tej izby wydało rozporządzenia, albo się podało do dymisyi.

Napróżno poseł Temnau ze stronnictwa zachowawczego chciał pośrednim wnioskiem odwrócić od ministerstwa cios na nie i na rozkaz dzienny królew-

ski wymierzony. Po gorących rozprawach, w których ministrowie obronę zaczepionej pozycyi pozostawili stronnictwu zachowawczemu, a sami przed głosowaniem salę opuścili, ale w którym obrońcy ministerstwa nie dotrzymali kroku przeciwnikom takim, jak sami wnioskodawcy, Waldeck, Jacoby i inni, przyszło do imiennego głosowania, w którem i dawniejszy i ponowny wniosek Steina z dodatkiem Schultzego (z Wanzleben) 209 głosami przeciwko 150 przyjęto.

Publiczność, przed gmachem obrad bardzo licznie zgromadzona, z okrzykiem tryumfu przyjęła wiadomość o wyniku tej namiętnej sesyi, a dla mówców opozycyi, zwycięzców dnia tego parlamentarnego, i po wyjściu posłów z izby obrad i przed mieszkaniem ich wieczorem huczne zgotowala demonstrancye i owacye.

Ministerstwo stanu, które, jak właśnie nadmieniłem, śród rozpraw samych w milczeniu się pogrążyło i tylko widząc i przeczuwając, na co się zanosi, nie chciało nawet obojętnością swoją dawać pogłady uchwale, równającej się jego potępieniu, wyszło było przed głosowaniem z izby posiedzeń, a dało zgromadzeniu narodowemu odpowiedź na przyjęty przez takowe wniosek Steina, przez usta prezesa gabinetu, pana Auerswalda, na następnem posiedzeniu w ten sens:

> „Że jakkolwiek ministerstwo tej się trzyma zasady, że stanowienie rozporządzeń i środków administracyjnych, nie należy do atrybucyi i kompetencyi zgromadzenia narodowego, to przecież, upatrując w ostatniej tegoż uchwale wyraz niezaufania dla siebie, podało się do dymisyi, którą król jegomość, pomimo tego, że zasadę, przez ministerstwo postawioną, ze wszech miar pochwala, przyjąć raczył.“

Zamianowanie nowego ministerstwa przecież nie nastąpiło natychmiast. Tymczasem uchwała zgromadzenia narodowego, dotycząca wniosku Steina, nie minęła bez następstw o tyle groźnych, że nietylko miejscami w garnizonach po kraju rozsianych, ale nawet w samej rezydencyi królewskiej w Poczdamie pojawiały się w wojsku wypadki niesubordynacyi, które siłą i wyrokami sądów wojskowych tłumić przychodziło. Do starcia przecież żadnego, lub rokoszu wojskowego nigdzie nie przyszło.

Rewolta Frankfurcka i zabójstwo Auerswalda i księcia Lichnowskiego.

Tymczasem we Frankfurcie n. M. krwawe zaszły zaburzenia. Zawarcie zawieszenia broni w Malmö 29 sierpnia pomiędzy Niemcami a Danią w wojnie o Szlezwik, które parlamentowi niemieckiemu ku zatwierdzeniu przedłożono, stało się podnietą do wzburzenia umysłów, które tlało i nurtowało w ludności Frankfurtu i całych Niemiec południowo-zachodnich, już od dni marcowych wcale nieuspokojonego. A słabe rządy arcyksięcia Jana, w bardzo podeszłym wieku wybranego na zawiadowcę rzeszy (Reichsverweser), nie nadawały się bynajmniej do uspokojenia wybuchów namiętności politycznych. Jeszcze tem mniej, że w sprawowaniu zarządu rzeszy, śród powszechnego roznamiętnienia politycznego, ścierały się z sobą spółzawodniczące wpływy rządu austryackiego, którego głównym reprezentantem był uczeń metody, ale i przeciwnik polityczny ks. Metternicha, baron Schmerling, naczelnik gabinetu rzeszy i minister spraw wewnętrznych i pruskiego, przedstawicielem którego był generał Peucker, dzierżący tekę ministerstwa wojny.

Faktem jest, że kiedy wskutek jakiegoś nieporozumienia, czy przypadku przyszło do walki ulicznej i stawiania barykad przez całe miasto, grono posłów stronnictwa demokratycznego: Vogt, Simon, Rö-

sler (dla żółtego ubrania, w którem się pojawiał na posiedzeniach, zwany kanarkiem rzeszy: „Reichskanarienvogel"), Blum i inni, udało się do Schmerlinga, Peuckera i komendata miasta generała Nobili z żądaniem, ażeby wojsku rozkazano boju zaniechać, zobowiązując się ze swej strony namówić lud do opuszczenia barykad. Zgodziły się władze wojskowe na to pod warunkiem, że w przeciągu trzech kwadransy bojownicy ludu nietylko opuszczą barykady, ale je także uprzątną. Schmerling nawet pod tym warunkiem obiecywał powszechną dla walczących amnestyę. Z uznania godną odwagą rzucili się posłowie pomiędzy walczących i po większej części doprowadzili do zaprzestania walki i uprzątnięcia barykad. Wszystkiego przecież, mianowicie uprzątnienia wszystkich barykad, w krótko odmierzonym przeciągu czasu, dokonać nie mogli.

Tymczasem nadeszły powołane z poblizkiej Moguncyi posilki wojskowe, a pod pozorem, że umowa dotrzymaną nie została, uderzyło wojsko na resztki ludu bezbronnego, raniąc i zabijając, kto się nawinął, a minister Schmerling z przekąsem i drwinami wstawiających się za rozejmem posłów zbywał, wskazując na niedopełnienie umówionych warunków w oznaczonym czasie.

Krwawa ta, zupełnie bezcelowa i bezowocna rewolta, której wątki tak dobrze gubią się w roznamiętnieniu politycznem mas, jak i fortelaah i intrygach ministra Schmerlinga i jego pomocników, i dostatecznie nigdy nie zostały wyjaśnione, a która w miesiąc później straszniejszym jeszcze oddźwiękiem odbiła się w Wiedniu, szczególnej i złowrogiej nabrała jeszcze grozy przez morderstwo, dokonane na osobach pruskiego generała pozasłużbowego, Auerswalda, i księcia Lichnowskiego (z Kuchelny na Górnym Szlązku), obu posłów do parlamentu i do stronnictwa wsteczno-zachowawczego należących.

Jeden z publicystów dni dzisiejszych z toku akt

śledczych, które miał pod ręką, tak opisuje ten straszny wypadek, który wonczas niesłychane uczynił w opinii powszechnej wrażenie i niemało się przyczynił do środków represyjnych, jakie w Niemczech, Prusiech i Austryi zarządzono.

Książę Lichnowski, którego imię już z czasów występowania jego w zjednoczonym sejmie pruskim było prawie znienawidzone w masie narodu, ile, że w parlamencie niemieckim tym samym postępował szlakiem, fantastycznej i prawie lekkomyślnej w danej chwili nabrał ochoty, wśród trwających w dalszych dzielnicach miasta zawieruchy i walki ulicznej, przejechania się konnym spacerem za miasto i do tej przejażdżki namówił podeszego wiekiem Auerswalda, który, natabene, wcale czynnie w parlamencie nie występował i dlatego nikomu narazić się nawet nie miał sposobności. Właściwym celem ich przejażdżki było udanie się na drogę ku Moguncyi, naprzeciw spodziewanego wojska, o powołaniu którego byli powiadomieni i z którem do miasta powrócić zamierzali.

Miejscowość, którą jechali, dziś gęsto zabudowana, była pustkowiem, Bornheimer Haide zwanem, poprzerzynanem krzyżującemi się drogami i rozrzuconemi ogrodami i gubiącemi się pomiędzy niemi uliczkami i opłotkami.

Zaledwie obaj jeźdźcy wysunęli się po za miasto, kiedy spotkali tłum ludzi, dorywczo i nędznie uzbrojonych, którzy z miejscowości sąsiednich śpieszyli do miasta, aby nieść pomoc walczącemu na barykadach ludowi, napiłych i odgrażających się „ciemięzcom ludu.“ Byliby może i minęli bezbronnych jąźdźców spokojnie, ale ktoś z tłumu poznał księcia Lichnowskiego i wskazał go towarzyszom, jako jednego z naczelników reakcyi. Zaczem jęto się odgrażać i zabierano się do czynnej napaści, starając się jeźdźców otoczyć, aby ich z koni ściągnąć. Co

widząc zagrożeni, zwrócili się w bok, starając się umknąć przez opłotki przed napaścią.

Nieszczęściem droga, którą się puścili, nie miała wyjścia na wolne pole, lecz kończyła się pomiędzy ogrodami, wśród których, ścigani przez tłuszczę jeźdźcy, zdołali się nareszcie, zsiadłszy z koni i przedzierając się przez płoty, schronić do ogrodu i zabudowania ogrodnika Schmita, który ich chwilowo przed pościgiem nietylko we własnym domu ukrył, ale i nadbiegającej zgrai oświadczył, że jeźdźców wcale nie widział. Już się też tłuszcza zawiedziona zabierała do odwrotu, kiedy niecierpliwy Lichnowski, chcąc się przekonać, czy się tłum oddalił, wyjrzał przez okno. W tej samej chwili obejrzał się przypadkiem ktoś z odchodzącej już zgrai i dostrzegł głowę Lichnowskiego. Rzucono się więc z krzykiem napowrót i wywleczono obu nieszczęśliwców przed dom. Starego generała na miejscu zabito. Lichnowskiego zaś chciano za namową nadbiegłego przypadkiem lekarza, który go tym sposobem ratować zamierzył, ująć jako zakładnika. Gdy go w tryumfie prowadzono ku miastu, jeden z napastników urwał mu połę od surduta (chcąc ją sobie schować na pamiątkę, jak opiewał akt śledczy), a nadto go znieważył. Lichnowski rzucił się na napastnika, ale w tej chwili, ugodzony kilku strzałami, padł na ziemię, raniony śmiertelnie. Poczem zgraja się rozpierzchła, pozostawiając rannego na miejscu. Przechodnie przypadkowi podnieśli rannego i zanieśli do niedalekiej willi znanego bankiera Bethmanna, gdzie nad ranem dnia następnego skonał.

Tragiczny ze wszech miar i potępienia godny ten epizod, jak przerażające w całym świecie wywołał wrażenie, tak nie pozostał bez bardzo doniosłych następstw. Wypadki moralnego obłędu i dzikiej srogości, ofiarą której wśród białego dnia i na widowni publicznej padają ofiary zupełnie niewinne, nawet w spokojniejszych wydarzają się czasach. W chwilach,

jakiemi były dni roku 1848, wśród których tak dobrze szczytne uniesienie, jak roznamiętnienie polityczne i od dołu tak dobrze, jak i od góry, mąciło rozwagę i zacierało poczucie prawa i sprawiedliwości, mogły się one częściej wydarzać. Wszakże za dni naszych morderstwa, które zaledwie politycznemi zwać można, jak prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, Carnota, albo najświeższe cesarzowej austryackiej, z przerażającym cynizmem wśród białego dnia i rojnych tłumów dokonywane, większe jeszcze przerażenie i głębszą odrazę spowodować są zdolne, gdy wśród pokoju powszechnego i, możnaby prawie powiedzieć, wśród pewnej ospałości powszechnej uderzają, jak piorun z pogodnego nieba, aniżeli te, które w czasie tak silnego poruszenia umysłów i rozbudzenia namiętności politycznych się pojawiły, jakiemi się odznaczał rok 1848.

Ci, którzy bliżej stali rewolty frankfurckiej, i ci, którzy dziś na ścisłych danych historycznych sprawę tę badają i roztrząsają, twierdzili i twierdzą, że byłaby ona być mogła w spokojniejszy i bezkrwawy sposób zażegnaną, gdyby ci mężowie, którzy w danej chwili dzierżyli w ręku ster spraw politycznych, z dobrą wystąpili byli wiarą, gdyby im właśnie nie chodziło było o pozory do doprowadzenia rzeczy do ostateczności, ażeby z takiego powikłania rzeczy wyciągnąć dane i podstawę do środków wyjątkowych i polityki wstecznej. Dodać zaś jeszcze winienem, że po stłumieniu rewolty, parlament postanowił ministrowi Schmerlingowi wypowiedzieć wyraz zaufania i zapewnienie poparcia rozporządzeń ku zachowaniu jedności niemieckiej, a armii wojskowej wyrazić wdzięczność za okazane umiarkowanie. Dokąd zaś te uchwały zmierzały rzeczywiście, to odsłonił wniosek Stavenhagena, żądający obostrzenia przepisów prasowych, zarządzenia środków prewencyjnych i zabronienia wydawnictwa dziennika demokratycznego: „Reichstagszeitung,“ przez Roberta Bluma wydawanego:

Ministerstwo Pfuela i rozprawy sejmowe nad konstytucyą.

Prawie równocześnie z zaburzeniami we Frankfurcie, bo, zda mi się, 19-go września, przeniesiono salę obrad sejmowych z akademii śpiewu do sali koncertowej w królewskim teatrze (Schauspielhaus) na placu Gensdarmenmarkt zwanym, gdzie i sala posiedzeń była przestworniejsza i więcej przysposobiono miejsca dla publiczności. Że przecież przemiana ta, aczkolwiek pod niejednym względem korzystniejsza, pismom satyrycznym i karykaturze dawała wątek do różnych uszczypliwych konceptów, łatwo można zrozumieć.

Do karykatur i szyderstw podawało także wątek zamianowanie generała Wrangla, naczelnie komenderującym w Marchiach, a w szczególności odezwa jego do berlińczyków z 20 września, w której mieścił się ustęp: „Ulice wasze (Berlina) porosły trawą, domy wasze opustoszały, a troska obsiadła oblicze wasze i t. d., wszakże to zmienić się musi.“ A przecież, jeżeli zwroty takie w odezwie naczelnika wojskowego komiczne mogły czynić i czyniły rzeczywiście wrażenie, a liczne trawersye operetkowych przedstawień przerabiane i ośmieszane w karykaturach, przedstawiających odzianego w zbroję generała, przebijającego się konno przez zarośla trawy, z której zaledwie łeb koński i tułów rycerza wystaje, mogły go ośmieszać, to powołanie generała tego ze Szlezwigu, gdzie zwycięzką toczył wojnę, przerwaną zawieszeniem broni w Malmö, o którem przed chwilą wspominałem, i oddanie mu naczelnej komendy w Marchiach, z szerokiem pełnomocnictwem, bystrzej patrzącym politykom wiele dawać mogło do myślenia.

Zaszły te wypadki zaś równocześnie z ustąpieniem ministra Auerswalda, a niemałem było zdziwienie powszechne, kiedy w miejsce tegoż wstąpił ge-

nerał Pfuel, niefortunny reorganizator, a raczej demarkator W. Ks. Poznańskiego, który za towarzyszów dobrał sobie pp.: Eichmanna, Bonina, Kisckera, hrabiego Dönhofa i Ladenberga.

Okoliczność, że ze zmianą gabinetu łączyło się czasowo przywołanie z placu boju generała Wrangla i powierzenie mu komendy w Marchiach i rezydencyi królewskiej, stanowiska wojskowego z bardzo szeroką a nieodpowiedzialną przed ciałem prawodawczem władzą, prostym rzeczy porządkiem rodziła różne domysły i podejrzenia, a skład nowego ministerstwa, w którem osobistości takie, jak pp.: Eichmann, hr. Dönhoff, Bonin i Ladenberg, do obozu konserwatystów się zaliczający, zasiadali, nasuwał obawę, że tok polityki wewnętrznej, wsteczny przybiera kierunek. Dały też te wypadki posłowi Kirchmannowi, który, jako znakomity prawnik, rozgłośnem cieszył się imieniem, a do stronnictwą demokratycznego należał, pochop do interpelacyi ministerstwa, na którą generał Pfuel dał niby uspakajającą odpowiedź.

Poseł Pokrzywnicki zaś 5 października postawił rządowi zapytanie, ażali zamiarem jego jest znieść niebawem uciążliwy, a niczem nieusprawiedliwiony stan oblężenia w mieście Poznaniu, a w razie przeciwnym, czy nie zażąda od izby sejmowej przyzwolenia do rozporządzenia wyjątkowego, nadwerężającego prawa obywatelskie jej mieszkańców.

Minister Pfuel oświadczył na to, że wystosował odpowiednie zapytanie do komendantury i zażądał objaśnień, a że nie omieszka, gdyby żądaniu temu nie uczyniono zadość, sprawy izbie przedłożyć do rozpatrzenia.

W tym samym mniej więcej czasie w składzie grona posłów Polaków z Poznańskiego ta zaszła zmiana dosyć poważna, że poseł, dr. Antoni Kraszewski, jak i adwokat Antoni Trąmpczyński ze Środy, złożyli mandaty, a w ich miejsce wybrano z Ino-

wrocławskiego ks. Kaliskiego, a z Średzkiego Anastazego Radońskiego. Kraszewski, jak już wyżej wspomniałem, był mężem nietylko wszechstronnie wykształconym, ale i niepospolitych zdolności umysłowych i znakomitym mówcą parlamentarnym. Uznanie i śród publiczności niemieckiej zyskał był już w rozprawach sejmu połączonego, do którego także ze swego posłował powiatu. W sprawach i wypadkach, o których tu mowa, jak o tem niejednokrotnie wspomnieć miałem sposobność, wybitny brał udział, który przecież słabnął coraz więcej czy to z powodu wzmagającej się choroby kurczu żołądka, na który mocno cierpiał, czy też z rozdrażnienia nerwowego, stojącego może w związku z rzeczoną chorobą, ale i niemniej z przebiegiem spraw politycznych. Wyjechał był na kuracyę do Wiesbadenu, wszakżeż później, zda mi się, prawie stale tam zamieszkał, odsunąwszy się zupełnie od życia politycznego, do którego, mimo perswazyi i namowy znajomych i przyjaciół, wrócić już nie chciał.

Z wielkiem uniesieniem przed niewielu miesiącami utworzona na wzór gwardyi narodowej paryzkiej straż obywatelska (Bürgerwehr), w krótkim przeciągu czasu bardzo straciła na wzięciu i powadze. Niedostateczna i niedosyć sprężysta jej organizacya tak dobrze, jak słabnące poczucie poświęcenia i obowiązku, prowadziły do wewnętrznego rozstroju i zwichnięcia jej żywotności. Zamierzono temu zaradzić przez ustawę organiczną, którą w dniu 4 października do izby wniesiono.

Ustawa ta, wprowadzająca, jak nie mogło być inaczej, pewien ład wojskowy do organizacyi siły zbrojnej obywatelskiej stanowiła pomiędzy innemi obieralność oficerów straży przez nią samą, wszakże tylko aż do stopnia pułkowników, którzy, jak i wszelacy oficerowie wyższych stopni, mianowanymi i ustanowionymi być mieli z ramienia królewskiego. Nad-

to zaś przepisywała ustawa, że umundurowanie strażaków odbywać się miało kosztem ich własnym, jak i odżywianie się i utrzymywanie wszelakie w czasie służby.

Przepisy te wielkie nietylko w szeregach straży, ale i w szerokiej publiczności wywołały poruszenie i oburzenie, które niebawem wyraz znalazło w demonstracyjnym pochodzie licznego tłumu, na czele którego prowadzono osła, któremu do uszu i ogona przyczepiono po egzemplarzu drukowanego statutu organizacyjnego. Śród okrzyków, świstania i głośnych ironicznych konceptów przyprowadzono wreszcie osła przed gmach teatralny, gdzie się odbywały posiedzenia sejmowe, a po krótkiej przemowie jakiegoś oratora z tłumu, spalono na zgotowanem naprędce ognisku, odczepione z przybrania oślego egzemplarze ustawy organizacyjnej dla straży obywatelskiej, i ustąpiono dosyć spokojnie, gdy się pojawił oddział tej straży dla uczynienia porządku.

Ruchy i rozruchy polityczne, które nietylko w Poznańskiem zaburzyły pokój powszechny, ale i w innych częściach monarchii, w mniej lub więcej gwałtowny objawiały się sposób, sprawiały, że w różnych miejscowościach mnóstwo uwięziono osób i trzymano je w kaźni, nie wytaczając formalnego śledztwa, albo też bardzo powolnie i opieszale je prowadząc.

W zgromadzeniu narodowem pojawiały się z tego powodu życzenia, ażeby sprawę, która wielu osobom mniej winnym dotkliwie dawała się we znaki i która po największej części była naturalnym wynikiem powszechnego poruszenia umysłów, ubić przez wydanie ogólnej amnestyi. W tej myśli posłowie d'Ester i Bänsch, ze stronnictwa demokratycznego, na posiedzeniu z 7-go października uczynili, a raczej powtórzyli wniosek, ażeby rząd spowodował króla do wydania powszechnej amnestyi, obejmującej wszelkie wykroczenia polityczne. Minister sprawiedliwości,

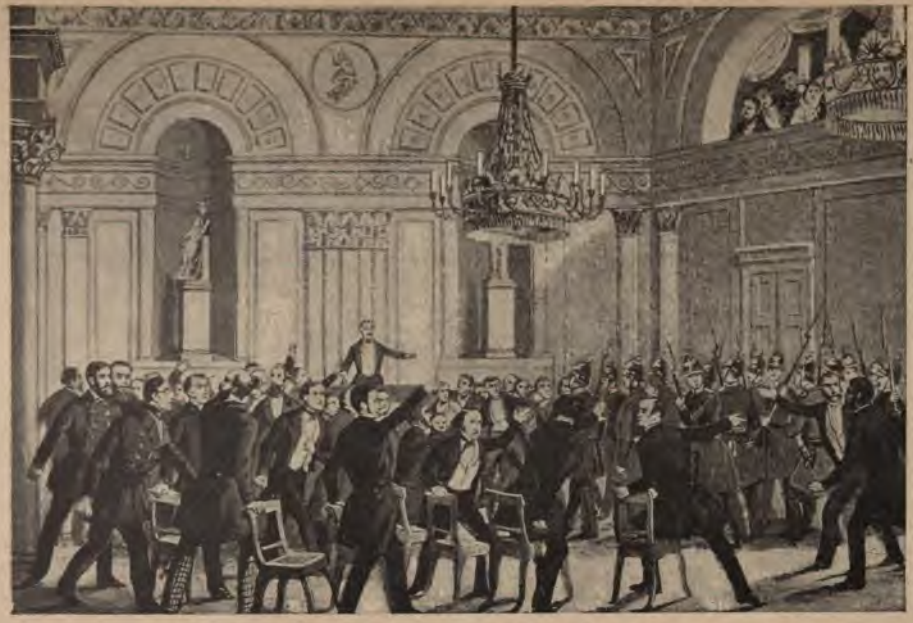

Rozwiązanie pruskiego Zgromadzenia Narodowego w Berlinie 14 listopada 1848 r.

Kisker, oświadczył na to, że rząd wniosek ten chętnie weźmie pod rozwagę, oświadczyć jednakowoż musi, że na ogólną amnestyę zgodzić się nie może. Zamierza on sprawę na dwie rozdzielić kategorye, z których więźniowie w Poznaniu i Trewirze osadzeni, z niektóremi ograniczeniami, mają uzyskać amnestyę, kiedy co do innych rząd zastrzega sobie bliższe rzeczy rozpatrzenie.

Jakoż niebawem, bo 9 października, wydanym i ogłoszonym został dla W. Ks. Poznańskiego akt amnestyi, z którego wyjętymi zostali urzędnicy o tyle, że wprawdzie nie mają być poddawani karom więziennym, że jednak, w razie udowodnionego przewinienia, mają uledz karze wydalenia ze służby, z pozbawieniem pensyi.

Lewica zgromadzenia akt rządu z nietajonem przyjęła oburzeniem, a mówcy jej co przedniejsi, a zarazem głośni, jak: Waldeck, Temme i Jung, gorąco się domagali zupełnej i bezwarunkowej amnestyi dla wszystkich; napróżno przecież, albowiem Izba żądanie to uchyliła, przechodząc wedle utartego wyrażenia nad niem do porządku dziennego, chociaż tylko niewielką większością, bo 170 głosami przeciw 157.

W sprawie stanu oblężenia miasta Poznania i żądanego przez posła Pokrzywnickiego i towarzyszów jego zniesienia oświadczył prezes ministerstwa, Pfuel, że wysłał na miejsce dla zbadania sprawy osobnego komisarza i że za jego powrotem, mniej więcej za tydzień, da stanowcze w tej mierze objaśnienie.

Rozprawy nad konstytucyą—poprawka Phillipsa, W. Ks. Poznańskiego dotycząca.

Już napis i wstęp do ustawy konstytucyjnej dał powód do bardzo gorących rozpraw. Posłowie stron-

nictwa demokratycznego żądali bowiem skreślenia z napisu wyrażenia: „z Bożej łaski", domagając się w to miejsce położenia słów: „z woli ludu", jako odpowiadających właściwemu stanowi rzeczy i duchowi czasu. Nadto opierali się użytemu na wstępie ustawy wyrażeniu, zaznaczającemu nadanie konstytucyi przez króla, przeciw czemu stanowczo protestowali z tego punktu widzenia, że reprezentacya narodu, wybrana w celu ułożenia konstytucyi, nietylko przynależne narodowi prawa i swobody, ale i stanowisko króla określić i postanowić jest mocną.

W kwestyi tej zabrał także głos poseł Cieszkowski, zwracając uwagę na to, że chodzi tu właściwie o zaznaczenie wzajemnego pomiędzy reprezentacyą narodową a koroną stosunku prawno-politycznego, a w szczególności do przyznania ostatniej, wprawdzie nie absolutnego, ale przynajmniej określonego prawa zawieszania uchwał sejmu w pewnych przypadkach, przez założenie *veto* ze swej strony. Ugodzono się wreszcie większością głosów na określenie spornej kwestyi wyrażeniem ugody (Vereinbarung), jako mającej wypowiadać zobopólny stosunek prawno-polityczny.

Posłowie polscy użyli tej sposobności, ażeby się dopomnieć o uznanie i w konstytucyi stosunku prawno-politycznego, w jakim W. Ks. Poznańskie pozostaje do całości monarchii pruskiej. A w szczególności uczynił poseł G. Potworowski wniosek, ażeby w tytule królewskim, po słowach: z Bożej łaski król pruski, zamieścić wyraźnie także tytuł: Wielki książę Poznański. W wywodach, uzasadniających wniosek, powoływał on się na jasne, niedwuznaczne zastrzeżenia traktatu wiedeńskiego, mocą którego Prusy i ich królowie wchodzili w panowanie nad odłamem W. Ks. Warszawskiego do Prus przyłączonego, na patent okupacyjny i odezwy królów pruskich w Zbiorze praw zamieszczone, warujące ziemiom niegdyś polskim i ich mieszkańcom zachowa-

nie odrębności narodowej, ruch swobodny handlowy i osobisty, herb osobny, namiestnika i inne prawa polityczne.

Wśród tych rozpraw zaszły dwa wypadki, które chwilowo zaniepokoiły umysły publiczności, chociaż w istocie rzeczy mniej się groźnemi okazały, niż zrazu sądzono. A najprzód robotnicy zatrudnieni przez miasto na Köpnicker Feld, gdy skutkiem zmniejszonej pracy, z nastaniem krótszych dni jesiennych, obniżono im stosunkowo dzienną płacę, podnieśli rokosz, domagający się równej, jak latem zapłaty, do czego przyczyniło się jakieś nieporozumienie z powodu demonstracyi, która miała mieć na celu uznanie dla straży obywatelskiej, tak, że przyszło do ponownej ze strażą obywatelską walki ulicznej, zakończonej przecież bez trudu rozpędzeniem hałasujących tłumów, uprzątnięciem kilku wzniesionych barykad, uwięzieniem kilku przywódców i uspokojeniem się reszty.

Drugi zaś wypadek, który chwilowo dużo narobił wrzawy i rozmaite niepokojące spowodował kombinacye, był rzekomy zamach na posła Lipskiego, który, jako zwolennik zapatrywań demokratycznych i sojusznik stronnictwa demokratycznego, niepośledniego pomiędzy ludnością berlińską zażywał miru. A z zamachem rzeczonym rzecz miała się tak:

Lipski miał mieszkanie swoje na Behrenstr., przy rogu Mauer- czy Kanonierstr., czego dobrze już nie pamiętam, składające się z pokoju i sypialnego obok gabinetu, na pierwszem piętrze. Było to wieczorem, dnia 15 października. Lipskiego w domu nie było, a służąca zajęta była sprzątaniem pokoju i przygotowaniem łóżka w sypialni, kiedy naraz padł z ulicy strzał, strzaskał szybę w oknie, a kula padła obok fotelu, stojącego przed otwartem biurkiem, na ktorym Lipski zwykł był siadywać przy pracy. Przerażona służąca uciekła i z niemałym strachem opowiedziała wypadek gospodyni, która razem z mężem

i służącą udała się do stancyi Lipskiego, ażeby rzecz sprawdzić. Stwierdzono, że kula strzaskała nie tylko szybę i ramkę szyby rodzielającą, ale leżała tuż obok krzesła, ponad którem przeleciała na podłogę, tam jeszcze małe uczyniwszy zagłębienie. I jeszcze nim Lipski wrócił z miasta, rozleciała się już wieść o uczynionym zamachu i nią też przywitała gospodyni wracającggo do domu Lipskiego, który próżno sobie głowę łamał, ktoby w tak niegodziwy sposób mógł godzić na jego życie. Rozumie się, że koledzy i znajomi Lipskiego, do których wieść o zamachu niebawem dobiegła, pośpieszyli z kondolencyą i ciekawością, by się bliższych o zamachu dowiedzieć szczegółów. Według pozostawionych śladów, strzał mógł paść chyba tylko z domu przeciwległego, i to z drugiego lub trzeciego piętra. Tymczasem zarządzone poszukiwania i wywiadywania wykazały, że tam mieszkały tylko kobiety, zdaleka od politycznych waśni się trzymające. Zresztą i to uderzało, że strzał wymierzony był wieczorem i wyraźnie bez celu, bo Lipskiego wcale w domu nie było, a w pokoju samym prawie ciemno, gdyż służąca z światłem znajdowała się w sypialni. Przypominano sobie w końcu, że dzień nieszczęsnego zamachu, był dniem urodzin królewskich, wśród którego, mianowicie wieczorem, dużo było pukaniny po mieście.

Rozważając to wszystko, a mianowicie ślady, jakie kula w oknie i na podłodze pozostawiła, do tego przyszliśmy przekonania, że o żadnym obmyślanym zamachu mowy nie było. Kula, może na której z równoległych ulic na wiatr wystrzelona, przez hyperbolę znalazła drogę do okna mieszkania Lipskiego i strzaskała je, w przerażenie wprawiwszy uprzątającą służącę. W każdym razie Lipski szczęśliwie uszedł wypadku, chociażby i nierozważnego, z którego łatwo mógł wynieść okaleczenie. Wszakże jeżeli te, bardzo prawdopodobne kombinacye uspokoiły nas i Lipskiego samego, to wieść o zamachu nie

tak prędko ucichła, a w oczach wielkiej części publiczności berlińskiej przydała mu uroku niedoszłego męczennika, a z tem i rozgłosu jego imieniowi, czego dowód dały następne wypadki, które niebawem opowiem.

Tymczasem rozprawy nad pierwszym paragrafem konstytucyi i kwestyą, czy w akcie tym zamieścić także zastrzeżenia, warujące odrębność narodową W. Ks. Poznańskiego, w myśl artykułów odnośnych traktatu wiedeńskiego i poręczeń królewskich, toczyły się dalej w zgromadzeniu narodowem. Rząd sam, a prawie więcej jeszcze posłowie niemieccy z Poznańskiego, a za nimi całe stronnictwo zachowawcze, jak najusilniej przeciw wniesieniu tak zasadniczego dodatku do aktu konstytucyjnego się opierali. Wywodzili oni, że zastrzeżenie podobne do aktu konstytucyjnego, regulującego stosunki swobody prawno-politycznej wszystkich obywateli państwowych, bez różnicy i równomiernie wcale nie należy. Nie wynaleziono w onym czasie jeszcze formułki księcia Bismarcka, *„że powoływanie się na akt międzynarodowy i poręczenia królewskie i szeląga nie warte,“* kręcono się tylko około twierdzenia, że jakkolwiek traktat wiedeński i wydany w jego następstwie patent okupacyjny zastrzegał pewno prawa narodowościowe dla mieszkańcow ziem dawniej polskich, zastrzeżenia te były tylko ogólnikowemi, a zastosowanie ich praktyczne, miara, w jakiej one służyć miały ludności polskiej, pozostawioną była dowoli i uznania monarszego. A w moc tych wywodów dawniejszy minister, poseł Auerswald, uczynił wniosek, ażeby zgromadzenie wezwało rząd do przeprowadzenia linii demarkacyjnej przez generała Pfuela wykreślonej, ażeby w oddzielonej przez takową części polskiej, z zapowiedzianą reorganizacyą, zaprowadzono osobną konstytucyę, na zasadzie tej reorganizacyi opartą, a w reszcie, przyłączonej do Niemiec, ogólną zatrzymano konstytucyę.

W rozumieniu tego posła i polityka propozycye jego były drogą najwłaściwszą do wyjścia z nasuwających się trudności, a zarazem dotrzymaniem zobowiązań traktatowych i obietnic Polakom uczynionych, jako też sprawiedliwem uwzględnieniem interesów niemieckiej ludności W. Ks. Poznańskiego i całego narodu niemieckiego.

Przeciwko takim zapatrywaniom wystąpił przecież w poparciu żądań posłów polskich poseł dr. Arndts, profesor prawa publicznego w Bonn, który na zasadzie tego prawa i zastrzeżeń traktatowych wywodził i dowodził, że z mocy tych zastrzeżeń W. Ks. Poznańskie winno być pod względem prawno-politycznym uważane jako całość w sobie zawarta, nie mająca wprawdzie prawa do samodzielności politycznej, ale z pewnością prawa do *narodowej odrębności*, które zaprzeczonem w żaden sposób być nie może i które w odpowiednich urządzeniach wyraz znaleźć powinno.

Upadł wprawdzie wniosek Auerswalda, ale i wnioski posłów polskich, Potworowskiego i Brodowskiego, ażeby już w tytule krola, do konstytucyi wniesionym, uwydatnić odrębność narodową W. Ks. Poznańskiego przez wyraźny dodatek tytułu Wielkiego Księcia Poznańskiego, i że wspólna konstytucya niema uwłaczać, ale raczej być podstawą zagwarantowanych instytucyj narodowych, nie pozyskały dostatecznego uwzględnienia. Mimo gorącej obrony stawianych wniosków, w której głos zabierali, prócz już wymienionych posłów: M. Żółtowski, Cieszkowski, kan. Rychter, Lisiecki i Radoński, sprawa wniesienia do konstytucyi zastrzeżenia dla narodowości polskiej zdawała się być straconą, kiedy poseł Philips, wicemarszałek izby, burmistrz miasta Elbląga, do stronictwa demokratycznego się zaliczający, uczynił wniosek, ażeby do I artykułu konstytucyi dołączyć dodatek następującej osnowy:

„*Mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego za-*

chowanemi być mają szczególne prawa odrębnej narodowości, jakie przy połączeniu z monarchią pruską były im poręczone, a że osobna ustawa organiczna, jednocześnie z konstytucyą ogłosić się mająca, prawa te bliżej określi".

Strona przeciwna, pewna poparcia ze strony ministrów, wszystkie wytężała sposoby i siły, ażeby uchylić zastrzeżenie konstutucyjne, które w istocie rzeczy niczem innem nie było, jak powtórzonem, w nieco odmiennej formie, ale pod firmą konstytucyi, zapewnieniem zachowania odrębności narodowej dla mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, w traktacie wiedeńskim wypowiedzianem.

Przytaczam tu kilka szczegółów z pamiętnych tych posiedzeń, znamionujących usposobienie izby sejmowej. Odbyto dwa głosowania nad poprawką Phillipsa, a w nich głosy, oddane za i przeciw poprawce, prawie się równoważyły. W prostem głosowaniu, liczonem, 173 głosów oświadczyło się za poprawką, a 170 przeciw. Kiedy zaś, jak to w onczas było dozwolonem, na wniosek pewnej liczby posłów, głosowano powtórnie i imiennie, ten dziwny zrazu przedstawił się wypadek, że tylko 157 głosów paść miało na korzyść wniosku, zaś 173 przeciw wnioskowi. Na zaniesioną przecież protestacyę, że wynik ten musi być fałszywym, gdy nikt z posłów nie wyszedł, lub wstrzymał się od głosowania, a po powtórnem obliczeniu głosów przez sekretarzy pokazało się, że całą stronicę głosów, za wnioskiem się oświadczających, przy obliczaniu *przypadkiem* opuszczono, co naturalnie zupełnie odmienny wydać musiało rezultat. Po doliczeniu zaś przepomnianych głosów okazało się, że i w imiennem głosowaniu wniosek Philipsa, acz tylko jednym głosem większości 173—172, był przyjętym. Ku rozweseleniu zażartych zapaśników podniesiono jeszcze i tę okoliczność, że jakiś poseł Riebe w prostem głosowaniu

za wnioskiem, a w imiennem przeciwko niemu głosował, co spowodowało marszałka Grabowa do niektórych uwag. Listem, do niego wystosowanym, tłumaczył się p. Riebe w ten sposób, że do zmienienia głosowania swego skłoniły go natarczywe namowy niektórych posłów prawicy, że przecież żałuje powolności swojej i stanowczo za poprawką Phillipsa się oświadcza.

Jednakowoż, mimo tak pomyslnego obrotu, sprawa dlatego nie mogła być poczytaną za stanowczo ubitą, że przychodziło jeszcze głosować nad całym artykułem I konstytucyi wraz z poprawką, czyli dodatkiem Phillipsa, na które to głosowanie obie strony starały się ściągnąć wszystkie swoje rezerwy.

Głosowanie to odbyło się 26 października, a poprzedził je spór o pewne formalności parlamentarne pomiędzy posłem ks. Bergiem, sekretarzem Izby, a marszałkiem Grabowem, spór, który niepośledni w obradach izby chwilowo wywołał zamęt, a marszałka spowodował do złożenia laski marszałkowskiej. Zażegnano przecież niesnaski, a w głosowaniu nad całym artykułem, łącznie z poprawką Phillipsa, przyjęto go 181 przeciw 179 głosom. Polacy bowiem, którzy poprzednio, po odrzuceniu stawionych przez nich do art. 1 wniosków i poprawek, przeciwko temu głosowali artykułowi, po przyjęciu poprawki Phillipsa, nie mieli powodu do stawania w opozycyi i za nim się oświadczyli.

Radość z powodu tak znakomitego zwycięztwa parlamentarnego, tak pomiędzy posłami, jako też całą kolonią polską w Berlinie, była niezwyczajną.

Chciał też poseł z Prus Zachodnich, ks. Rychter, rozciagnąć poprawkę Phillipsa, po części przynajmniej i na Prusy Zachodnie, a w szczególności na ziemie: Chełmińską, Dobrzyńską i Michałowską, jako te, które swego czasu wchodziły w obręb Księztwa Warszawskiego i właściwie do W. Ks. Poznańskiego przyłączonemi być były powinny i odnośny

w tym celu uczynił wniosek, wszakże ten większości nie pozyskał i był odrzuconym.

Natomiast, jako pomyślny dla interesów polskich objaw, przyjęto sprawozdanie komisyi sejmowej, utworzonej do zbadania potrzeby utrzymania dalszego stanu oblężenia w mieście Poznaniu. Pomimo oświadczenia urzędowego, tak komenderującego generała Brünnecka, jako też naczelnego prezesa, Beuermanna, którzy, rzekomo dla istniejącego jeszcze rozdrażnienia umysłów, agitacyi prasy i Ligi, która, *jakkolwiek zachowuje się poprawnie i do wkraczania władz żadnego nie daje powodu, przecież wyłącznie polskiemi zajmuje się sprawami*, domagali się zatrzymania jeszcze nadal stanu oblężenia, komisya dwunastu przeciwko dwom tylko głosom oświadczyła się za jaknajrychlejszem zniesieniem stanu wyjątkowego.

W stawieniu i przeprowadzeniu poprawki Phillipsa, chociaż wszyscy posłowie sprawę tę gorąco popierali i nie szczędzili zachodów około pozyskania dla niej głosów przychylnych w Izbie, główna zasługa przypadała Gustawowi Potworowskiemu. Mąż to był niepospolitych przymiotów i zalet charakteru. Nie odznaczający się bynajmniej darem porywającej wymowy, w czem mu nawet przeszkadzał pewien sposób szeplenienia i w mowie potocznej, nie był też nawet skłonnym i biegłym w subtelnych kombinacyach teoretycznych, ale za to obdarzony był nader trafną intuicyą poczucia wszystkiego, co dobre i szlachetne, nieposzlakowaną prawością, delikatnością i uprzejmością w obejściu towarzyskiem, a praktycznych zresztą poglądów, tak w życiu swojem prywatnem, jak i politycznem.

Był jednym z mężów tej zacnej plejady, którym przywodził Karol Marcinkowski.

On też pomiędzy kolegami swoimi Niemcami czapką, papką, solą i *dobrą wolą* jednał zwolenników dla poprawki Phillipsa, którą właściwie jego dziełem nazwaćby można. Nic dziwnego, że przyjęcie,

Karola (ojca od dnia 1 grudnia 1848 roku do dziś dnia panującego Franciszka Józefa), ale i z tej fermentacyi politycznej, która od dni lutowych i marcowych całą nieomal wstrząsała Europą. W wielonarodościowej Austryi przybrała ona jeszcze groźniejsze zabarwienie i kształty, przez rozbudzone aspiracye i namiętności szczepowe to w Czechach, to w Galicyi, to na Węgrzech i Kroacyi się objawiające, ostatecznym wynikiem których było groźne powstanie węgierskie poz wodzą Franciszka Kossuta, które zachwiało w posadach monarchią austryacką i dopiero po roku ciężkiej walki orężnej z pomocą Rosyi stłumionem zostało.

W tej chwili właśnie, do której się opowiadanie niniejsze odnosi, rewolucya w Wiedniu, rozpoczęta dnia 6 października szturmem na ministeryum wojny i zabójstwem ministra wojny, hr. Latoura, w najlepszym, rzec można, była właśnie rozkwicie, całe opanowawszy miasto. Austrya i Wiedeń zaś, w onym czasię, w opinii całych Niemiec inne, aniżeli dzisiaj miała znaczenie. Austrya z rzędu przodowała w związku niemieckim, a Wiedeń był stolicą nietylko cesarstwa austryackiego, ale Niemiec całych. Nie dziw więc, że ruchy polityczne jakiekolwiek, które się w Wiedniu pojawiały, oddziaływały bardzo silnie na wszystkie państwa niemieckie, Prus nie wyjmując.

Gdy wieść o powstaniu wiedeńskiem doszła do parlamentu we Frankfurcie, wysłało stronnictwo tegoż demokratyczne posłów Roberta, Bluma i Fröbla w celu podniesienia ducha powstańców i skuteczniejszej ich organizacyi, do Wiednia. Ci zaś, a mianowicie Robert Blum, tak gorliwie przejął się posłannictwem swojem, że sam za broń pochwycił, ażeby walczyć na barykadach w obronie Wiednia, dnia 26 października, przeciw szturmującemu do Wiednia księciu Windischgrätzowi, temu samemu, który czterema miesiącami rychlej zbombardował był Pragę,

tam jako komenderujący naczelnie generał pozostał, a obecnie na poskromieie buntu stolicy, był przywołany. Mimo rozpaczliwej obrony, w której także polski generał, Józef Bem, jako organizator siły zbrojnej i dowodzący na szańcach obronnych Wiednia, brał udział, gdy spodziewana z powstania węgierskiego odsiecz nie dopisała, wojska powstańcze uległy przemocy, Bem przedarł się szczęśliwie do Węgier, gdzie w tym jeszcze i następnym roku zaszczytną w powstańczej wojnie odegrał rolę, a pochwyconego Bluma, pomimo nietykalności poselskiej, książę Windischgrätz, z mocy wyroku doraźnego, kazał rozstrzelać.

Wypadki te w Berlinie, we wszystkich kołach politycznych, nadzwyczaj silne zrobiły wrażenie. Na zebraniach publicznych mówcy i agitatorowie wszelkiego rodzaju rozwodzili się nad niebezpieczeństwem zagrażającej reakcyi i koniecznością poparcia moralnego i czynnego powstańców wiedeńskich. Wynikiem zaś gorącej tej agitacyi była uchwała jednozgodna rozmaitych klubów politycznych, ażeby podać adres odpowiedni do zgromadzenia narodowego i wśród masowej demonstracyi ludowej, przez osobną deputacyę oddać go do biura sejmowego.

Stało się tak, i dnia 31 października liczny tłum zebrał się przed gmachem sejmowym, na czele którego postępowała wybrana do wręczenia adresu deputacya, do której należeli przywódzcy klubów i znani publiczności mówcy ludowi, o których wspomniałem już wyżej. Gdy marszałkowi, którym był naonczas p. Unruh, zameldowano przybycie deputacyi dla odebrania adresu, osnową którego było, wśród opisów bohaterskiej walki Wiedeńczyków, wskazywanie na niebezpieczeństwo, jakie z podnoszącej głowę reakcyi w Austryi i Wiedniu grozi wolności ludów, a w szczególności Niemcom i Prusom i ich narodowym reprezentacyom i wezwanie do strzeżenia sprawy wolności zarówno w Wiedniu, jak

i w Berlinie, gdyż ona czy tu, czy tam, jest jedną i tą samą, a że lud berliński gotów reprezentacyę narodu popierać w tem dziele wszelkiemi siłami z poświęceniem życia nawet dla sprawy wolności. marszałek Unruh adres przyjął z zapewnieniem, że zgromadzenie narodowe poczuwa się zawsze do strzeżenia swobód ludowych i że adres wręczony, równie jak zajścia wiedeńskie, pod niezwłoczną a sumienną weźmie rozwagę. Odpowiedź tę deputacya i lud zgromadzony przyjęły okrzykami na cześć Wiedeńczyków, zgromadzenia narodowego, wolności i braterstwa ludów, poczem spokojnie się rozszeszły. Dla naradzenia się zaś nad poruszonę sprawą wyznaczył marszałek osobne posiedzenie wieczorne (dnia 31 października), na którem gorące na temat zaburzeń wiedeńskich toczyły się rozprawy. Poseł Waldeck uczynił wniosek, ażeby zgromadzenie narodowe zawezwało ministeryum stanu do jak najśpieszniejszego użycia wszystkich sił i środków państwowych, dla zabezpieczenia zagrożonej w Wiedniu przez wojskową przemoc wolności ludów. Wniosek ten przecież, tylko przez skrajną poparty lewicę, nie pozyskał większości izby. Natomiast inny wniosek posła Rotbertusa, zasiadającego w centrum, tej osnowy:

> ażeby zawezwać rząd do poczynienia do władzy centralnej Niemiec (t. j. namiestnika rzeszy i tegoż ministeryum w Frankfurcie nad Menem) kroków odpowiednich, celem wzięcia pod opiekę zagrożonej wolności ludów w niemieckich krajach Austryi i zagrożonego sejmu wiedeńskiego i zabezpieczenia pokoju powszechnego,

z wielkim aplauzem izby przyjęto większością 253 głosów, przeciwko 52.

Że uchwale podobnej sprzeciwiło się usilnie ministeryum stanu, a na jego czele generał Pfuel, dodawać zbyteczną zdaje się rzeczą, to też, gdy uchwała powyższa zapadła, minister Pfuel razem

z całem gronem kolegów swoich podał się do dymisyi. A pomnożyła jeszcze wzburzenie umysłów ludności i zgromadzenia narodowego wieść, która się równocześnie z wiadomością o dymisyi ministeryum rozeszła (2 listopada), że generała hr. Brandeburga, powołano przez króla do złożenia nowego gabinetu.

Hr. Brandenburg, generał komenderujący naówczas 6 korpusem w Wrocławiu, był synem króla Fryderyka Wilhelma II z małżeństwa jego od lewej ręki (morganatycznego) z hrabianką Dönhoff, zaczem blizkim panującego króla krewniakiem. A chociaż do tej pory nie występował wybitnie w sprawach politycznych, to przecież i charakter jego wojskowy i blizki stosunek pokrewieństwa z monarchą pozwalały się domyślać, że kierunek wsteczny w polityce wewnętrznej kraju otwarcie bierze górę i że służbista wojskowy, krolowi pokrewny, jak hr. Brandenburg, nie zawaha się przed użyciem w danym razie środków gwałtownych.

Przypuszczenia te i obawy znalazły też wyraz niedwuznaczny wśród reprezentacyi narodowej, nie tylko w bardzo gorących i silnych rozprawach, ale i w uchwale, przyjętej znaczną większością głosów, wystosowania odpowiedniego adresu do króla. Adres ten, który i o wiedeńskie potrącał wypadki, oświadczał się otwarcie przeciwko mianowaniu hr. Brandenburga prezesem ministerym i kierownikiem polityki państwowej, a dalej, że zamiar podobny w narodzie całym podnieca zaniepokojenie, a śród reprezentacyi krajowej uzasadnione budzi obawy o zachowanie swobód zaledwie zdobytych, a że gdyby wykonanym został, groźnemi i niebezpiecznemi dla pokoju powszechnego grozi następstwami.

Ażeby zaś tem większy na króla wywrzeć nacisk, postanowiono niezwłocznie wybrać i wysłać do króla, który wówczas w Poczdamie rezydował, deputacyę, która adres królowi w uroczystej miała wręczyć audyencyi i odmiennej zażądać decyzyi.

Jakoż dnia 3 listopada, pod przewodnictwem marszałka izby radcy regencyjnego v. Unruh, pojechała wybrana deputacya do Poczdamu. Tu przecież król, powiadomiony naturalnie o uchwale izby i celu adresu i deputacyi, wzbraniał się ją przyjąć. Po niejakich petraktacyach skłonił się nareszcie do jej przyjęcia, ale tylko w charakterze deputacyi prywatnej. Przyjął ją też niebardzo łaskawie, zaledwie wysłuchał przemówienia marszałka i skłoniwszy się, zabierał się do odejścia, kiedy poseł Jacoby odezwał się słowy: „Nieszczęściem to królów było zawsze, że słów prawdy nie chcą wysłuchać.“ Król chwilkę przystanął, obrócił się ku deputacyi, Jacoby'ego groźnie okiem zmierzył, ale nic nie powiedziawszy, zawrócił znowu i wyszedł z sali audyencyonalnej, drzwiami za sobą trzasnąwszy. Deputacyi zaś niepoślednio strapionej kazał oświadczyć, że audyencya zakończona, a odpowiedź na adres piśmiennie nastąpi. Orędzie to nastąpiło niebawem, prawda w łagodniejszej, aniżeli się spodziewano po przyjęciu deputacyi formie, ale odrzucające życzenia, w uchwale sejmu wyrażone, a mianowicie, że danego hr. Brandenburgowi polecenia co do złożenia nowego ministeryum cofać nie myśli, że przejętym król jest zawsze najlepszemi dla narodu chęciami i zawsze dobro jego ma na oku, i że nie traci nadziei, że reprezentacya krajowa, uznając dobre chęci monarchy, nie odmówi mu swego poparcia, na które nawet z pewnością liczy.

W kilka dni potem (8 listopada) ogłoszono nazwiska członków nowego gabinetu, w skład którego oprócz przewodniczącego hr. Brandenburga, weszli pp.: Otto Manteuffel, Ladenberg, generał v. Strotha, Kühne, w tymczasowem zastępstwie ministra finansów i Rintelen, wszyscy prawie do obozu wstecznikow się zaliczający. A niemałem było poruszenie umysłów wśród publiczności i w zgromadzeniu narodowem, gdy gruchnęła wieść niepłonna, że równo-

cześnie generał Wrangel na czele znacznej siły zbrojnej wkroczy do miasta, by dawny przywrócić porządek. Bąkano już o tem od samego początku rozruchów wiedeńskich, a w miarę, jak dochodziły wieści o krwawych walkach, jakie ludność wiedeńsko toczyła przeciw wojskom księcia Windischgrätza, wzmagała się też po klubach i stronnictwach skrajnych myśl i chęć zorganizowania czynnego i silnego oporu przeciw zamachom reakcyjnym, chociażby i z bronią w ręku. Nie znalazł się nikt, ktoby był miał odwagę i energię do stawienia się na czele ruchu rawolucyjnego i zorganizowania go. Myślano o Mierosławskim, ale ten był w Paryżu, czy Sycylii, Bakunina, zda mi się, w tej porze nie było w Berlinie, pomiędzy agitatorami klubów demokratycznych zaś nie było żadnego, ktoryby mógł był i chciał drażliwego się podjąć urzędu Zwrócono zatem uwagę na Wojciecha Lipskiego, który nie tylko jako zwolennik bardzo skrajnych zapatrywań, członek komitetu towarzystwa demokratycznego, ale i z powodu rzekomego przeciwko niemu zamachu, o którym wyżej wspomniałem, w temże towarzystwie wielkiej zażywał wziętości. Zamierzano zaś, na przypadek wkroczenia siły zbrojnej do Berlina, o którem gęste a uzasadnione krążyły wieści, czynny jej stawić opór, zorganizować go systematycznie, a naczelne dowództwo i kierownictwo tej akcyi rewolucyjno-wojennej powierzyć Lipskiemu. Zamiar taki, o tyle zdawał się dziwniejszym, i powiedzmy nawet, fantastyczniejszym, że istniała przecież zorganizowana i uzbrojona straż obywatelska, w sile mniej więcej 23,000 chłopa, komendantem której był p. Rimpler, major, zda mi się, pozasłużbowy, czy obrony krajowej (landwery).

Straż obywatelska pełniła wprawdzie służbę swoją w mieście i oświadczała gotowość stawania w obronie zgromadzenia narodowego w razie, gdy-

[illegible] jakiekolwiek zagrażało niebezpieczeństw Tężyznie żołnierskiej tej straży przecież i jej sile odpornej wobec wojska regularnego, nie dowierzano zanadto i dlatego o poruszeniu masy ludności, jej uzbrojeniu, zszeregowaniu i postawieniu miasta w stanie skutecznej obrony przeciw mającemu do niego wstąpić wojsku, zbudowaniu sieci barykad i t. p. przemyśliwano. Lipski przecież od ofiarowanego mu zaszczytu się wymówił, popierany w tej mierze przez kolegów swoich i ziomków, w Berlinie przebywających, którzy sprawy swojej nie chcieli wiązać z ruchem ulicznym Berlina i nie przypisywali mu też tego pogłębienia, przekonania i tej ofiarności i gotowości poświęcenia się, jakie cechować zwykło podobne ruchy rewolucyjne. A że taka ocena zamierzonej imprezy była trafną, to wykazał przebieg szybko po sobie następujących wypadków.

Równocześnie z ogłoszeniem o zamianowaniu nowego ministeryum wkroczyło do miasta Berlina trzymane już w gotowości wojsko, dwoma bramami t. j. Lipską i Brandenburską. Główny oddział, który kroczył przez bramę Brandenburską, prowadził sam Wrangel w towarzystwie generała Möllendorffa. Być może, że się Wrangel spodziewał jakiegoś oporu, barykad i podobnych środkow odpornych i obronnych ze strony miasta. Takie przypuszczenie bowiem usprawiedliwiała okoliczność, że oddziały wojska, wkraczające właśnie do miasta, składały się wyłącznie z piechoty i artyleryi, kiedy brakło konnicy, jako mniej przydatnej w walce ulicznej i zdobywaniu barykad. Tymczasem przypuszczenie lub obawa podobna zupełnie okazała się płonną. Nie było nawet nazbyt licznego zbiegowiska ludzi, a najmniej chociażby podniety do akcyi zaczepnej.

Paręset gawiedzi ulicznej, towarzyszącej zazwyczaj wojsku do miasta wkraczającemu, i tu się zebrało, gapiąc się na maszerujące wojsko, od którego widoku już prawie odwyknięto, a pomiędzy

nią tu i owdzie i człowiek lepszego towarzystwa folgował ciekawości swojej, czynnego oporu przecież a chociażby nieprzychylnej demonstracyi prawie śladu nie było. Odzywały się z tłumu wprawdzie liche koncepty, właściwe gawiedzi berlińskiej, przedrzeźniające ustępy znanego poprzedniego ogłoszenia Wrangla: „o porastającej wśród ulic Berlina trawie, wyostrzonych mieczach i kulach w karabinach, gotowych do wystrzału,“ ale do czynnej na wojsko napaści lub stawiania oporu nie przyszło. A Wrangel uczynił, co w danym razie było z pewnością najroztropniejszem, że słowne te wybryki puszczał płazem i mimo uszu, jak gdyby ich wcale nie słyszał. Była to w danym razie taktyka starego rębajły najskuteczniejsza i najlepsza, ażeby bez krwi rozlewu cel swój przeprowadzić.

A zimną krew i humor rozbrajający Wrangla cechuje dosadnio okoliczność, która w tym właśnie czasie się wydarzyła. Gdy go przestrzegano, że w Szczecinie, gdzie był dotąd komenderującym generałem i gdzie żona jego pozostała, odgrażano się, że skoroby wkroczył zbrojnie do Berlina, niechybnie żonę jego powieszą, odrzekł w żargonie berlińskim, który mu był właściwym: „Soll mir doch wundern, ob sie ihr wirklich hängen werden“ — i spokojnie swoje wydawał rozkazy, wkroczył bez wahania do stolicy, którą mniemano być gotową do walki śmiertelnej, zajął ją bez krwi rozlewu — a na żonę jego w Szczecinie nikt i palca nie skrzywił. W Izbie sejmowej równocześnie rozgrywały się sceny niemniej drastyczne. Prezes ministeryum, generał Brandenburg, złożył był do laski orędzie królewskie, które, oprócz zamianowania nowego gabinetu, zawierało rozporządzenie, przenoszące miejsce posiedzeń Izby z Berlina do miastą Brandenburga i wezwanie, ażeby sejm natychmiast dalsze swoje obrady w Berlinie zawiesił. Wyobrazić sobie łatwo, jakie niespodziewane to orędzie sprawiło wrażenie na sejmujących.

Przyszło też z tego powodu do zajścia wielce zaostrzonego pomiędzy marszałkiem Izby, p. Unruh, a generałem hr. Brandenburgiem. Gdy bowiem ostatni, bez zażądania głosu, zabierał się do przemowy, mającej uzasadnić rozporządzenia królewskie, nie dozwolił tego marszałek, oświadczając, że w zgromadzeniu narodowem nikomu, nie wyjmując ministrów, nie wolno zabierać głosu, póki go marszałek nie udzieli. Po tej apostrofie ministrowie salę posiedzeń opuścili. Orędzie królewskie wzięto natychmiast pod rozprawy, a przeważająca większość sejmujących oświadczyła się za tem, że rozporządzenia te wykraczają po za prerogatywę korony, że tak dobrze decyzya co do zamknięcia posiedzeń, jak i przenoszenie siedziby sejmu nieuchronnie wymaga przyzwolenia samej Izby, i bez tegoż nie może nabyć mocy obowiązującej. Na wniosek posłów Waldecka, Wachsmutha, Rodbertusa i Gierkego, należących do stronnictwa lewicy i centrum, uchwalono rezołucyę (252 przeciw 30 głosom) następującej osnowy:

1) że zgromadzenie narodowe nie widzi obecnie żadnego powodu do przeniesienia miejsca obrad do Brandenburga i że dalej w Berlinie obradować postanawia;

2) że nie przyznaje koronie prawa do odraczania, przenoszenia miejsca obrad, lub rozwiązywania zgromadzenia narodowego, śród pracy parlamentarnej nad powierzonem mu zadaniem uchwalenia konstytucyi, wbrew jego własnej woli:

3) że urzędników odpowiedzialnych, którzy doradzali królowi wydanie odnośnego orędzia, zgromadzenie narodowe poczytuje za niezdolnych do sprawowania rządów kraiu, ile że ci tem samem dopuścili się ciężkiego przewinienia przeciw koronie, krajowi i jego reprezentacyi w zgromadzeniu narodowem.

Mimo postanowienia dalszego obradowania w miejscu, a ostatecznie oświadczenia, że się sejm ogłasza jako pozostający w nieprzerwanej ciągłości (en permanence) i pomimo, iż niewielka liczba posłów oświadczyła gotowość swoją do przeniesienia obrad do Brandenburga, pokazała się niemożność dalszego obradowania w gmachu teatralnym. Z ogłoszeniem orędzia królewskiego wydało bowiem ministeryum nowe rozporządzenie do urzędników biurowych sejmu, stenografów, woźnych i t. d., ażeby wszelkich funkcyi swoich w sejmie zaprzestali, tak że cała akcya parlamentarna na zewnątrz, z wyjątkiem przemówień (niestenografowanych) i uchwał do protokółu zapisywanych, ustać musiała. A protest przeciwko rozporządzeniu temu uchwalony i do protokółu zapisany żadnego nie odniósł skutku, tak samo jak postanowienie, ażeby jeden z członków prezydyum i dwóch sekretarzy z kolei pozostawali w dzień i w nocy w sali sejmowej.

Komendant straży obywatelskiej przesłał wprawdzie prezesowi izby oświadczenie, że straż gotową jest do obrony zgromadzenia narodowego na wszelkie wypadki, jednakże do spełnienia tej ofiarnej czynności nie przyszło. Już bowiem, kiedy generał Wrangel, odbywszy przegląd wkraczającego wojska pod Lipami, poprowadził część tegoż na plac przed teatrem i zastał tam straż obywatelską pod dowództwem p. Rimplera, przyszło pomiędzy ostatnim a Wranglem do przemówienia spokojnego wprawdzie, ale końcem którego było ustąpienie straży obywatelskiej.

Nie pomogło i wdanie się prezesa izby do sporu. Bo Wrangel, kiedy mu marszałek Unruh zdał oświadczenie, że izba nie żąda i nie pragnie straży wojskowej, czując się bezpieczną we własnem prawie i pod pieczą straży obywatelskiej, odparł, że w moc rozkazu królewskiego, którego wykonać w każdym razie nie omieszka, posiedzenia sejmu zo-

stały w dotychczasowej sali obrad zamknięte. Że nadto straż obywatelska także istnieć przestała, ogłoszono bowiem równocześnie rozporządzenie, rozwiązujące straż, dla której przed niewielu tygodniami ułożono ustawę organizacyjną. Do kroków gwałtownych jednakże generał Wrangel się nie posunął. Obsadziwszy tylko po ustąpieniu straży obywatelskiej plac i gmach teatralny, oraz wejścia do sali sejmowej, wydał rozkaz, ażeby warty nie broniły żadnemu z posłów *wyjścia* z sali obrąd i gmachu samego, ale natomiast surowo broniły *wejścia* do tegoż komukolwiekbądź, tak, że sala posiedzeń nieuchronnym rzeczy trybem wypróżnić się musiała. Dokonano zaś tego w ten sposób ostatecznie, że gdy w sali posiedzeń, na mocy wyżej wzmiankowanej uchwały, pozostali wśród pauzy południowej wiceprezes Plönies i dwaj sekretarze, Schneider i Schornbaum, wkraczające wojsko na rozkaz komenderującego oficera, wzbraniającego się ustąpić z krzesła wicemarszałka, razem z krzesłem wyniosło, zaś sekretarzy, którzy także ustąpić nie chcieli, ująwszy pod ręce, wyprowadzili z sali, żadnego im zresztą gwałtu nie czyniąc, poczem salę posiedzeń zamknięto.

Po odbytej naradzie prywatnej postanowili posłowie dnia następnego, t. j. 14 listopada, urządzić pochód uroczysty i gremialny do gmachu sejmowego i zebrawszy się poprzednio, zda mi się, w „*domu angielskim*,“ na Mohrenstrasse, urządzili korowód, idąc długim szeregiem parami do sali posiedzeń swoich. Gdy przecież drzwi zastali zamknięte, a warta wojskowa, pomimo wezwania, otworzyć ich i wpuścić posłów do gmachu posiedzeń wzbraniała się, zamówiwszy sobie poprzednio salę w hotelu rosyjskim, leżącym nad Sprewą, naprzeciw zamku królewskiego, tym samym tam ruszyli porządkiem. Nie obyło się przy tem bez zbiegowiska ludu i okrzyków na cześć zgromadzenia narodowego, wolności i t. d., wszakże nie było ono nazbyt tłumnem, gdyż stała na prze-

z kodzie obawa przed wojskiem, które nie przybrało wprawdzie postawy zaczepnej, ale w takiej stawało o stawie, że każdą czynną napaść stłumić było gotowem doraźnie.

Zebrawszy się tam w liczbie 242, a zatem wystarczającej do prawomocności uchwał, uchwalili zgromadzeni posłowie naprzód protest przeciwko wszystkim wymienionym powyżej rozporządzeniom rządu, a w szczególności przeciwko zamknięciu formalnemu sejmu i pogwałceniu jego samodzielności i nietykalności, jako nieprawnemu, a zarazem manifest, w którym się zgromadzenie narodowe zobowiązywało do wytrwania na stanowisku swojem i wyczerpania wszelkich środków prawnych przeciw rozporządzeniom i gwałtom, jednem słowem, do stawienia tym rozporządzeniom *biernego oporu* aż do ostateczności.

Tymczasem wiadomości, jakie właśnie w dniach ostatnich z Wiednia nadeszły o krwawem stłumieniu powstania, rozstrzelaniu Roberta, Bluma, posła do parlamentu frankfurckiego, i podobne, bardzo przygnębiające i na posłów zgromadzenia narodowego i na publiczność berlińską uczyniły wrażenie. A nareszcie, gdy się nie zabrano do stawiania oporu wkraczającemu dopiero do miasta wojsku, podnosić rewoltę w chwili, kiedy wojsko zajęło miasto całe i stało się panem placu, byłoby przedsięwzięciem, nie rokującem żadnych widokow zwycięztwa. Przypuszczano wreszcie i wielostronnie nawet liczono na to, że aczkolwiek miasto Berlin w danej chwili za słabem się okazało do stawienia czoła wojskom nagromadzonym i skutecznego poparcia zgromadzenia narodowego w sporze przeciw rozporządzeniom rządu a walce o zachowanie i utrzymanie zdobytych swobód, uczyni to kraj cały, jeżeli reprezentacya narodu pozostanie silną i niezachwianą na zajętem stanowisku.

Rozkaz gabinetowy z dnia 11

wspomniałem już, rozwiązywał straż obywatelską, a osobno wydana odezwa wzywała takową do złożenia i zwrócenia odebranej niegdyś z arsenału broni na dzień następny, t. j. 12 listopada, o godzinie 5 po południu, w miejscowościach w ogłoszeniu oznaczonych. Odezwa ta przecież tak lichy na razie odniosła skutek, że na kilkadziesiąt tysięcy sztuk broni, z arsenału wydanej, złożono we wszystkich naznaczonych miejscach razem sztuk trzydzieści pięć.

W związku z tym rozkazem gabinetowym stało oczywiście rozporządzenie naczelnie komenderującego w Marchiach i Berlinie i dwumilowym okręgu stolicy, zabraniające zarazem wszelkich zbiegowisk, zebrań i t. d. bez zezwolenia komenderującego generała i zakazujące równocześnie wydawnictwa następujących pism; „Reform," „Zeitungshalle," „Locomotive," „Republikanische-Volksblätter," „Ewige Lampe," „Krakehler" i „Kladderadatsch," a zatem nie tylko pism pism politycznych, opozycyjnych, ale nawet obrazkowych i humorystycznych.

Naprzeciw sejmowi zaś ogłoszono rozporządzenie, że ponieważ posiedzenia jego zawieszono i miejsce obrad przeniesiono do Brandeburga, wszelkie tegoż posiedzenia i uchwały, w Berlinie zapadłe, są nieważne.

Zgromadzenie narodowe, któremu po zamknięciu dotychczasowej sali posiedzeń bractwo strzeleckie miasta Berlina ofiarowało dom swój na Linienstrasse nr. 5 dla odbywania narad i które, licząc zawsze jeszcze znaczną większość posłow obecnych, bo około trzystu, czuło się jeszcze mocnem nietylko do obrad, ale i do uchwał obowiązujących, wszelkie powyższe rozporządzenia, a w szczególności zaprowadzenie stanu oblężenia dla Berlina ogłosiło za nieważne. A nadto powzięło uchwałę, ażeby wezwać nadprokuratora do wdrożenia przeciw hr. Brandenburgowi i całemu ministeryum śledztwa o zamach izbrodnię stanu.

W Brandenburgu zaś, gdzie według rozporządzenia królewskiego, dalsze miały się odbywać obrady sejmowe i ku temu celowi, jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, kościół jakiś przygotować miano, już dlatego nie mogło przyjść do obrad prawomocnych, że się tam znalazła tak nieliczna garstka posłów, urzędników administracyjnych i członków skrajnej prawicy, że o komplecie izby i mowy być nie mogło. Nie przyszło też, zdaje się, do żadnego formalnego zebrania się tam sejmu i obrad odnośnych.

W Berlinie tragikomiczna walka pomiędzy ministeryum a zgromadzeniem narodowem, przybierająca niejednokrotnie kształt ciuciubabki, albo gry w chowanego na wielką skalę, toczyła się dalej. Ponieważ pierwszy rozkaz, rozwiązujący straż obywatelską i nakazujący wydanie broni, żadnego prawinie wydał rezultatu, przeto powtórzono ten rozkaz, o tyle go w trybie wykonania zmieniając, że zarządzono, ażeby broń w oznaczonym dniu i godzinie przez strażaków obywatelskich składaną była w sieniach domu ich zamieszkania na dole. Na rozkaz zaś komendanta miasta, generała Thümena, patrole wojskowe z wozami przebiegały ulice i z sieni domów zabierały i wynosiły złożone karabiny, na wozy je składając. Rozkaz ten, ile że mniej upokarzał członków straży obywatelskiej, skuteczniejszym się okazał, bo acz nie wszystką broń, która z arsenału w marcu była wydaną, odniesiono i odwieziono, zebrało jej się przecież wiele więcej, niż połowa tej, która swego czasu pomiędzy straż obywatelską była wydaną, a straż obywatelska tem samem zrezygnowała z zajętego przed 8 miesiącami z gorącem uniesieniem stanowiska i istnieć przestała.

Pomimo uczynionej ze strony bractwa strzeleckiego w Berlinie oferty oddania gmachu własnego do dyspozycyi zgromadzenia narodowego, nie znalazło ono tam bezpiecznego i stałego schroniska,

gdyż władza policyjna i wojskowa, z których ostatnia, skutkiem zawieszonego nad Berlinem stanu wyjątkowego, wojennego, była decydującą i ten gmach niebawem obsadziła i zamknęła. Uchwała stawienia pod sąd ministeryum stanu, z powodu rzekomego nadużycia władzy i zamachu na reprezentacyę krajową, okazała się płonną, gdy nikt się nie zabierał do jej wykonania i nikt też siły po temu nie miał. Nawet zamianowany niedawno prezes policyi, p. Bardeleben, w oczach nowego rządu nie zdawał się być dosyć ciętym i energicznym, i musiał ustąpić, a miejsce jego zajął p. Hinkeldey, wstecznym hołdujący zasadom politycznym. (Zginął on w parę lat później w pojedynku z członkiem klubu arystokratycznego, p. Rochowem, z powodu wkroczenia z rozkazu króla przeciw grze hazardowej w tym klubie praktykowanej).

Zgromadzenia i demonstracye uliczne ustały, a nad gwarną, hałaśliwą nawet stolicą duszna zawisła atmosfera. Groza stanu wojennego, przebiegające ulice jej patrole wojskowe, wszelakie zachcianki zbiegowisk i demonstracyi tłumiły w samym zarodzie. Prócz małej garstki posłów, którzy, w moc rozporządzenia królewskiego, w Brandenburgu gotowi byli dalsze prowadzić obrady, znaczna część niezdecydowanych, po której stanąć stronie wśród rozterki, jaka się w groźny sposób objawiła pomiędzy królem i rządem a reprezentacyą krajową, rozjechała się do domów, ażeby tam doczekać końca burzy, jaka zawisła była nie tylko nad stolicą, ale i krajem całym. Pozostało przecież zawsze na miejscu jeszcze 226 posłów, stanowiących większość ciała prawodawczego, z postanowieniem wytrwania na miejscu do upadłego.

W dniu 15 listopada, w moc poufnego wezwania, zebrali się wszyscy obecni w Berlinie posłowie, pomiędzy nimi i większa część posłów pol-

skich, ci mianowicie, którzy z opozycyjnemi trzymali stronnictwami, w sali restauracyi Mielentza pod Lipami (w miejscu, gdzie dzisiaj jest brama wchodowa do pasażu, łączącego rzeczoną ulicę z Behrenstrasse), ażeby ostateczne co do dalszego zachowania się powziąć postanowienia. Z marszałkiem na czele, zgodni byli wszyscy w tem przekonaniu, że sejmowi, zwołanemu dla uchwalenia konstytucyi, jedynie i wyłącznie przysługuje prawo stanowienia trybu postępowania własnego dopóty przynajmniej, dopóki dzieła swego nie dokona. A że wszelkie rozporządzenia rządu i nowego ministeryum, ktoremu zgromadzenie narodowe wręcz odmówiło zaufania i uznania swojego, wogóle, a w szczególności przeciw sejmowi, są nielegalnemi i nieobowiązującemi. Gdy przecież naprzeciw siły policyjnej i wojskowej, która ślepo ulagała rozkazom przełożonych swoich, nie miał żadnej podpory materyalnej, na którejby się ostatecznie mógł był oprzeć, chwycił się środka radykalnego co prawda, ale jedynego, po którym mógł się spodziewać i spodziewał rzeczywiście ostatecznego zwycięztwa. Na wniosek posła Kirchmanna (był on od r. 1846 prokuratorem sądu kryminalnego w Berlinie, a w danej chwili wiceprezesem sądu apelacyjnego w Raciborzu), zażywającego sławy znakomitego prawnika, uchwalono: ażeby ministeryum hr. Brandenburga odmówić prawa rozporządzania funduszami państwa i *wybierania podatków dopóty, dopóki zgromadzenie narodowe nie będzie mogło swobodnie w Berlinie obradować* i ażeby uchwała ta od dnia następnego stała się obowiązującą. Uchwała ta, *jednomyślnie* powzięta, rzec można postanowioną została pod naciskiem bagnetów. Pod koniec tej pamiętnej sesyi bowiem powiadomiony o niej hrabia Brandeburg, czy Wrangel, wysłał oddział wojska dla rozpędzenia zgromadzenia. Wkraczającego do sali na czele oddziału żołnierzy majora powszechne

przyjęło oburzenie. Poseł Hesse, wojak z r. 1814 i 15, ozdobiony krzyżem żelaznym, czy innym orderem, zdarł go z piersi i rzucił majorowi pod nogi, wołając: że oznaki honorowej, pochodzącej od monarchy, poniewierającego w ten sposób reprezentacyą narodu, nosić nie myśli. Inni wołali; „Każ dać ognia, majorze, my ustąpić nie myślimy i uwieńcz haniebne dzieło, jakie ci polecono!“ Czy się skutkiem tych okrzyków oburzenia major zachwiał, czy go też skłoniła do tego uwaga marszałka, że sesya jest na ukończeniu, a rzecz toczy się o zamknięcie dyskusyi, poczem zgromadzeni sami się rozejdą, nie wiadomo, dość, że na chwilę wojsko ustąpiło, uchwała bez dalszej dyskusyi zatwierdzoną została i marszałek sesyę formalnie zamknął, pozostawiając sobie swobodę zwołania następnej według własnego upodobania. Ale do tego już nie przyszło.

Na wieść o groźnym zotargu w Berlinie wysłano wprawdzie z parlamentu frankfurtskiego paru delegatów z poleceniem postarania się o zażegnanie sporu. Łącznie z byłym marszałkiem Grabowem, proponowali oni dojść do ładu następujacym projektem. Sejm się miał w porozumieniu z rządem odroczyć, ministeryum obecne ustąpić i zrobić miejsce wolnomyślnemu, wszakżeż o tem rząd i słuchać nie chciał, a ponieważ przeniesienie sejmu do Brandenburga, z powodu oporu bardzo przeważnej większości posłów, okazało się niewykonalnem, rozwiązano sejm stanowczo, a więc i zaniechano obrad nad konstytucyą. Natomiast 5 grudnia z rozporządzenia królewskiego wydano (oktrojowaną) konstytucyę, która miała być przedstawioną nowemu sejmowi, z dwóch izb złożonemu, do rewizyi i zatwierdzenia, a jednocześnie też w grudniu wydano nową ustawę wyborczą tak dla pierwszej, jak i dla drugiej izby, gdyż i pierwsza izba przeważnie z wyborców utworzyć

się miała i sejm ten, z obu izb złożony, powołano do Berlina na 26 lutego 1849 r.

Tak się zakończył pierwszy sejm konstytucyjny pruski, nie dokonawszy przeznaczonego mu zadania, a wśród widoków bardzo odmiennych od tych, jakie dnia 18 i 19 marca tegoż roku zwiastować się zdawała zwycięzka rewolucya. Odtąd idea swobód ludowych i obywatelskich ciągłemu i coraz większemu ulegała ścieśnieniu, a większemu jeszcze te nie nazbyt szerokie swobody, które ludności polskiej pod panowaniem pruskiem zapewnić powinno było prawo przyrodzone, a poręczały zastrzeżenia traktatowe i uroczyste, w zbiorze praw zatwierdzone, obietnice królewskie.

Nowy projekt konstytucyi nie uwzględnił nawet tego zastrzeżenia, jakie na korzyść narodowości polskiej wnieść do niej zamierzała poprawka Philipsa. A chociaż i w następnym sejmie posłowie polscy o takie zastrzeżenie z natarczywą usilnością i energią się dopominali, posuwając ją aż do odmówienia przysięgi na konstytucyę i złożenia mandatów, już ani te usiłowania, ani późniejsze, skromniejsze jeszcze wnioski, żadnego nie znajdowały posłuchu, chyba te szyderstwa i zaciekłości pełną zapowiedź wszeshmocnego na owe czasy księcia Bismarcka, że na każdy wniosek polski rząd odpowiadać będzie nowemi rozporządzeniami wyjątkowemi. Przesadzili zaś mistrza swego jego uczniowie pojętni i epigonowie, bo dzisiaj i wniosków żadnych polskich nie potrzeba, ażeby coraz nowe obmyślać i zaprowadzać rozporządzenia prześladowcze przeciw Polakom. Wystarczają natchnienia, wydawane przez towarzystwo ku obronie żywiołu niemieckiego na kresach wschodnich.

Na tem zamykam tymczasowe wspomnienia wypadków, które przed laty pięćdziesięciu rozgrywa-

ły się u nas i w Berlinie i o ile one wpły
na sprawy nasze, a w których wielkiej części, r
l ub więcej czynny, acz skromny brałem udział.
r ałem się opisać je wiernie, po prawdzie, jak sł
stara pamięć i niektóre notatki z pism spółczesr
Czy mi danem będzie odgrzebywać w pamięci
pisywać dalszy ich ciąg—Bogu wiadomo.

K O N I E C.

OD REDAKCYI.

P. F. K. w Warszawie. Powieści historyczne Henryka hr. Rzewuskiego nie są bynajmniej wyczerpane. Nabywać je można za bardzo nizką cenę w wydaniu S. Lewentala: sześć wielkich tomów kosztuje razem 3 ruble.

P. E. Z. w Wilnie. Nie podzielamy zdania Sz. P., żeby robić swoje, a na krytyki czytelników nie odpowiadać. Jest to wprawdzie zwyczaj dość rozpowszechniony: wszystkie pisma otrzymują listy niezadowolonych, ale je wrzucają do kosza. My postępujemy odwrotnie: rzucamy do kosza pochwały, a odpowiadamy na zarzuty; odpowiadamy dlatego, ponieważ chcemy, żeby stosunek Redakcyi do Czytelników był *jasnym i szczerym,* przyznajemy, że pod tym względem ze strony wydawnictwa były popełnione błędy, których chcielibyśmy na przyszłość uniknąć. W ciągu kilku ostatnich miesięcy mógł Sz. P. zauważyć, że jeżeli z jednej strony wprowadziliśmy niemal wszystkie poprawki, jakich się domagali czytelnicy w plebiscycie, to z drugiej strony nie zboczyliśmy w niczem od przyjętych zasad ogólnych. Można więc pogodzić „dogadzanie“ prenumeratorom z trzymaniem się w całości kierunku raz obranej drogi. Jeżeli gdzie, to w naszym kraju przysłowie „co głowa, to rozum“ stwierdza się na każdym kroku. Rzeczywiście, takiej pochopności do sądzenia wszystkiego i wszystkich, jak u nas, nie spotyka się gdzieindziej. Nasz indywidualizm wyradza taki chaos zdań i opinii, że łatwo może skłonić do humorystycznego traktowania krytyki i lekceważenia sądów. Ale zarazem kto zna właściwości charakteru polskiego, ten wie, że Polak, narzucając swoje zdanie wszystkim, jednoczeście nie znosi, żeby jemu cośkolwiek narzucano. Natomiast jednak dostępny jest dla wyjaśnień szczerych i łagodnych, niema bowiem w swoim charakterze uporu. Kto zatem chce w jakikolwiek sposób oddziaływać na opinię publiczną u nas, nie powinien jej lekceważyć, ani też płynąć uparcie wbrew prądowi, lecz przedewszystkiem okazać poszanowanie dla

większości, a swoje własne zdanie wypowiadać w formie jasnej i przekonywającej, ale nie apodyktycznie i bez uporu. Inaczej nic nie zrobi; nietylko nic nie zrobi, ale wywoła skutek przeciwny zamierzonemu.

P. Y. w Warszawie. Chmielowski dlatego tylko pominął „Pana Tadeusza“ w tomie III, ponieważ skończył opowiadanie swoje na r. 1830, a „Pan Tadeusz“ został wykończony dopiero w r. 1834. Na pytanie, dlaczego w „Bibliotece“ dajemy tak mało tomów poświęconych poezyi — odpowiadamy: bo 1° poezya zajmowała w naszem życiu umysłowem zawsze za dużo miejsca, a 2° ponieważ od śmierci Asnyka niewiele widzimy talentów dojrzałych, nawet drugorzędnych.

P. L. Z. w Warszawie. Po wygnaniu przez Napoleona w r. 1851 Wiktor Hugo osiadł na wyspie Jersey, a ponieważ nie przyjął ofiarowanej mu amnestyi w r. 1859, czekając upadku Napoleona III, powrócił więc do Francyi dopiero po 20-stoletniem wygnaniu, a mianowicie po katastrofie sedańskiej, witany entuzyastycznie przez swych wielbicieli. Głosowanie paryżan powołało go do Zgromadzenia Narodowego, lecz wkrótce potem złożył mandat, oburzony na Izbę za napaści, jakich przedmiotem był przyjaciel jego, Garibaldi. Pamflet polityczny p. t. „Napoléon le Petit“ wyszedł z druku w r. 1852. Nie chcąc brać udziału w wojnie domowej, po wybuchu komuny przeniósł się do Brukselli, ale rząd belgijski kazał mu wyjechać, wskutek czego wrócił znów na wyspę Jersey, a po kilku miesiącach udał się do Paryża, dlatego tylko, żeby błagać Thier'sa o ułaskawienie komunistów. Później niejednokrotnie jeszcze występował w imię miłości i przebaczenia, i tylko Niemców naraził sobie świetnym protestem przeciw bombardowaniu Paryża. Umarł w r. 1885. Pogrzeb W. H. był wspaniałą uroczystością narodową. Szczegóły, dotyczące karyery literackiej, znajdzie Sz. Pani w przedmowie Święcickiego do „Roku 93,“ t. 40.

P. K. Z. w Tomaszowie. Tom 92 był wysłany, bo poczta nie przyjmuje wysyłki bez sprawdzenia kompletu. Posyłamy jednak ten numer powtórnie, bez dopłaty.

---

89 155ST2 53 005 BR 6078

DATE DUE

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004

DD 876 .S9 C.1
Wspomnienia berlinskie i pozna
Stanford University Libraries
3 6105 040 737 277